

Nr 1 (18)
ISSN 2080-0967
Końskie - Rok VI
marzec 2014



Ziemia
ODROWAŻÓW
KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

POWIAT KONECKI - POWIAT OPOCZYŃSKI - POWIAT PRZYSLUSKI - POWIAT SKARZYŃSKI - POWIAT SZYDŁOWIECKI

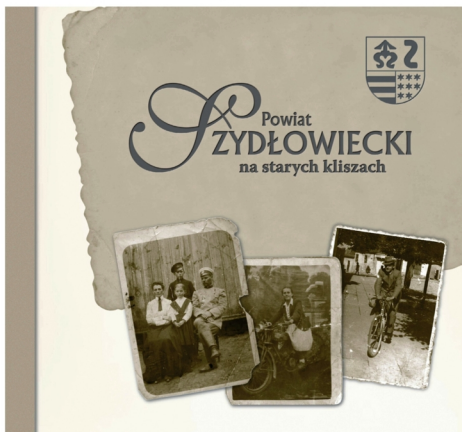


Oskar Kolberg

Drzeworyt, A. Regulski, wg rys. F. Tegazzo

POWIAT SZYDŁOWIECKI

Nowa publikacja!



Premierze książki towarzyszy wystawa archiwalnych fotografii w Starostwie Powiatowym w Szydłowcu

www.szydlowiecpowiat.pl

Ziemia Odrowążów



Szanowni Państwo,
Droży Czytelnicy,

Mediatyzacja rzeczywistości i wszechobecność kultury medialnej, to swoisty sposób uczestnictwa w życiu publicznym. W natłoku informacji i ciągłego zwiększania tempa życia, kultura wymaga popularyzowania, a media oferują przestrzeń do prezentacji i wymiany poglądów.

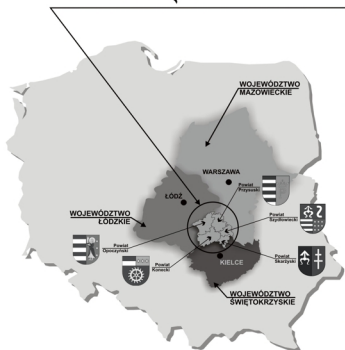
Od dwóch lat mam przyjemność pełnić funkcję redaktora naczelnego Kwartalnika. Od tego czasu Nasze Wydawnictwo zyskało nowych czytelników i ugruntowało swoją pozycję w przestrzeni medialnej pięciu powiatów. Składa się na to praca całego Zespołu Redakcyjnego.

Pomimo wiosennego optymizmu, z niepokojem patrzmy na wydarzenia na Ukrainie, gdzie sytuacja polityczna jest niezwykle skomplikowana i dynamiczna - nie wiadomo, w którą stronę potoczą się sprawy i jaka opcja zwycięży. Mamy nadzieję, że Ukraińcy, oraz wszystkie strony zaangażowane w konflikt, osiągną kompromis i nie dojdzie do eskalacji przemocy.

Dziękując za przychylne opinie, życzymy Państwu wszystkiego najlepszego. Zapraszamy Państwa do współtworzenia Kwartalnika, a także do odwiedzenia strony www.ziemiaodrowazow.pl

Z poważaniem

mgr Dariusz Antoni Kowalski
Redaktor Naczelný



"Ziemia Odrowążów" kwartalnik społeczno-kulturalny
Nr 1(18) ISSN 2080-0967 Końskie, Rok VI, marzec 2014

26-200 Końskie, ul. Stanisława Staszica 2
e-mail: ziemiaodrowazow@powiat.konskie.pl
www.ziemiaodrowazow.pl

tel. 41 372-41-34
fax. 41 372-83-20

Kolegium redakcyjne w składzie:

Dariusz Kowalski - redaktor naczelny
Wiesław Turek, Anna Lużyńska,
Zbigniew Kwiatkowski, Anna Radzimirska-Lange
Przygotowanie do druku: Krzysztof Rusin
Redakcja przyjmuje materiały tylko w wersji elektronicznej.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów,
nadawania tytułów i śródtytułów. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Wydawca: Starostwo Powiatowe w Końskich, ul. Stanisława Staszica 2,
na mocy porozumienia zawartego pomiędzy powiatami:
koneckim, opoczyńskim, przysuskim, skarżyskim, szydłowieckim.
Druk: Drukarnia "Przymat", Końskie, ul. Robotnicza 42

SPIS TREŚCI:

AKTUALNOŚCI

- strony - 3-24

KULTURA

- strony - 24-31

Z KART HISTORII

- strony - 31-52

TWÓRCZOŚĆ

- strony - 52

AKTUALNOŚCI

Spotkanie noworoczne

w powiecie koneckim

- strona 3

Obwodnica Końskich otwarta

- strona 4

Nowe przedszkole w Pilzcy

- strona 6

Stowarzyszenie

Powiatowe Konto Pomocy -Mikolajki 2014

- strona 6

Porozumienie o współpracy

- strona 7

"Na ratunek" 22 finał WOŚP

- strona 8

Spotkanie noworoczne samorządowców

- strona 8

Ważna Sesja Rady Powiatu w Przysusze

- strona 10

Rok Kolberga w Przysusze

- strona 11

Własne znaki

- strona 12

Młodzież powiatu skarżyskiego nakręca

film o bezpieczeństwie publicznym

- strona 13

Samorządy razem zabiegają o środki unijne

- strona 13

Szkolenie w Oxfordzie

- strona 14

Zasłużeni dla powiatu szydłowieckiego

- strona 15

Stypendia Starosty Szydłowieckiego

- strona 17

Sesje popularnonaukowe ...

- strona 18

Towarzystwo

Miłośników Historii Ziemi Szydłowieckiej

- strona 20

Opoczyńska młodzież w Spale

- strona 20

Obchody Dnia Pamięci
o Żołnierzach Wyklętych

- strona 21

Spotkanie w opoczyńskim Starostwie

- strona 21

Diecezjalny zjazd churów

- strona 22

Nowy zespół w Starostwie Powiatowym

- strona 22

O RPO, strategii i porozumieniu...

- strona 23

Partyzanci w Kraśnicy

- strona 23

KULTURA

Wystawa prac poplenerowych

w ZZH w Małeńcu

- strona 24

Ogólnopolska Inauguracja

Roku Kolbergowskiego w Przysusze

- strona 25

Młodzi poeci są wśród nas

- strona 26

Tu nie ma miejsca na strach

- strona 27

WYDARZENIA

W POWIECIE SKARŻYSKIM.

Zaproszenie na piknik archeologiczny

- strona 28

Regionalne atrakcje Powiatu Skarżyskiego

- strona 29

Polscyżona Czterech Pokoleń...

- strona 30

Koncert

w Muzeum Regionalnym w Opocznie

- strona 30

Powiat na targach w Łodzi

- strona 31

Z KART HISTORII

Poza tym nie szczególnego

- strona 31

Zrzut cichociemnych

- strona 35

Kronika szkoły powszechnej w Żukowie

cz.II - strona 37

Rok 1926 - cz.I

- strona 39

74. rocznica zbrodni hitlerowskiej

na Borze upamiętniona

- strona 41

WARTO ZOBACZYĆ

W POWIECIE SKARŻYSKIM.

Szklakom sakralnej architektury drewnianej

- strona 43

XX-lecie LO w Szydłowie

- strona 43

Danuta Słomińska-Paprocka

- strona 45

Zygmuntów. Miasto z pamięcią.

- strona 48

Pancerny kocion pod Paradyżem

- strona 48

Insurekcja kościuszkowska w Opocznie

- strona 49

"Tak zapamiętałam ten dzień"

- strona 51

TWÓRCZOŚĆ

Anna Żurawska

- strona 52

Twórczość Koła "Ozimina"

Barbara Wojtarek - "Kocham Cię, Polsko"

- strona 52

POROZUMIENIE O WSPÓLPRACY

- Czytaj na stronie - 7



ROK KOLBERGA W PRZYSUSZE

Czytaj na stronie - 11



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII ZIEMI SZYDŁOWIECKIEJ -

Czytaj na stronie - 20



ZAPROSZENIE NA PIKNIK ARCHEOLOGICZNY

Czytaj na stronie - 28



POZA TYM NIC SZCZEGÓLNEGO

Czytaj na stronie - 31



KONSKIE.ORG.PL

Spotkanie noworoczne w powiecie koneckim

24 stycznia br. w ZSP Nr 1 w Końskich odbyło się tradycyjne spotkanie Noworoczne samorządowców powiatu koneckiego.



Na zaproszenie przewodniczącego - Krzysztofa Obratańskiego i starosty koneckiego - Bogdana Sobonia odpowiadali wszystkie gminy



z terenu powiat koneckiego, oraz zaprzyjaźnione samorządy spoza granic województwa świętokrzyskiego. Wśród licznych delegacji nie zabrakło burmistrzów, wójtów, przewodniczących Rad, radnych powiatowych, gminnych i wojewódzkich, przedstawicieli biznesu, dyrektorów przedsiębiorstw i placówek oświatowych.



Spotkanie swą obecnością zaszczylicili również: Beata Oczkowicz - podsekretarz Stanu w MON, Adam Jarubas - marszałek województwa świętokrzyskiego, Czesław Siekierni - eurodeputowany, oraz Jan Maćkowiak - członek Zarządu województwa świętokrzyskiego.



Wszystkich zgromadzonych w tym dniu gości serdecznie przywitała Beata Jakubowska - dyr. ZSP Nr 1 w Końskich, która jednocześnie poprowadziła całość piątkowego spotkania. Jako pierwszy głos zabrał Bogdan Soboni - starosta konecki, któremu towarzyszył Krzysztof Obratański - przewodniczący Rady powiatu koneckiego.

"Niezależnie od podziałów politycznych i prezentowanych poglądów spotykamy się dzisiaj w duchu przyjaźni, a łączy nas wspólna idea jaką jest praca na rzecz społeczności powiatu koneckiego. Rok 2013 nie był dla Polski samorządowej łatwy. Pamiętamy jednak, że samorząd terytorialny jest podporą demokratycznego państwa, a jego misją jest bycie blisko ludzkich spraw" - podkreślał Bogdan Soboni - starosta konecki.

"Ja chciałbym przypomnieć za Markiem Grechutą, że ważne są jeszcze te dni których jeszcze nie znamy, zwłaszcza w takim roku to ważne przesłanie. Życzę wszystkim Państwu sukcesów, pamiętając, że oprócz misji posłannictwa jest jeszcze coś takiego jak służebność" - mówił Krzysztof Obratański - przewodniczący Rady powiatu koneckiego.

"To wszystko co robimy, robimy dla mieszkańców naszego powiatu, życzę aby byli oni zadowoleni z tego co my dla nich robimy" - mówił Michał Cichocki - burmistrz MiG w Końskich.

W imieniu przewodniczących Rad gmin powiatu koneckiego życzenia składał Piotr Borkowski - przewodniczący Rady gminy w Gowarczowie. "Życzę żeby starczyło ludzi, którzy pomogą Państwu przy realizacji Waszych celów i zamierzeń. Wszystko to jest możliwe jeśli są właściwi ludzie na właściwym miejscu. Chciałabym w tym miejscu podziękować zarówno staroście koneckiemu jak i przewodniczącemu Rady za wspólne dobre działania na rzecz Waszej Małej Ojczyzny" - mówiła Beata Oczkowicz - podsekretarz Stanu w MON.

"Dziękuję, że powiat konecki nie zapomniał o marszałku i mogę tu z Państwem dzisiaj być. Chciałabym podziękować wszystkim samorządowcom powiatu koneckiego za ten pozytywny-wistyczny i organiczny wymiar Waszej pracy, który często jest niedostrzegany. Polska lokalna,

samorząd, to jest miejsce gdzie demokracja zyskuje swój najbardziej pełny wyraz. Życzę wszystkim Państwu niezależnie od tego z jakich środowisk politycznych wywodzimy się, żeby nasze działania zyskiwały uznanie społeczne" - podkreślał Adam Jarubas - marszałek województwa świętokrzyskiego.

W dalszej części Spotkania Noworocznego goście uczestniczyli w poczęstunku przygotowanym przez wszystkie gminy powiatu koneckiego. I tak gmina Końskie przygotowała słodczyce i owoce, gmina Ruda Maleniecka proponowała śledzie w trzech rodzajach, gmina Falków przygotowała kapustę z grochem, gmina Radoszycie częstowała regionalnym kuglem, gmina Gowarczów przygotowała pierogi, gmina Słupia przygotowała bigos, gmina Stąporków częstowała wędlinami, a gmina Smyków przygotowała ciasta i wędliny. Spotkaniu towarzyszył program artystyczny w wykonaniu młodzieży z ZSP Nr 1 w Końskich. Młodzież wystąpiła w spektaklu teatralnym przygotowanym przez hwnę Banasik -nauczycielkę j. polskiego i angielskiego w ZSP Nr 1 w Końskich. Gościom chwile uprzyjemniał również występ wokalna - muzyczny zespołu pod opieką Roberta Serka i Rafała Sobczyka.



Paweł Kubiak

Obwodnica Końskich otwarta



30 grudnia 2013 roku dokonano uroczystego przecięcia wstęgi symbolizującego otwarcie obwodnicy Końskich. Inwestycja oczekiwana od wielu lat przez mieszkańców miasta i powiatu dobiegła końca. Całkowity koszt realizacji obwodnicy przekroczył ponad 130 mln złotych, w tym dofinansowanie ze środków unijnych wyniosło 82 mln złotych. Do dyspozycji kierowców oddano blisko 16 km odcinek jezdni. W ramach realizacji zadania, inwestycji towarzyszyły również działania związane z budową ścieżki rowerowej i ekranów akustycznych, oraz obiektów inżynierskich takich, jak choćby kładka rowerowa w Sielpi, wiadukt pięcioprzęsłowy nad linią kolejową, czy most na rzece Czarej.

Podczas uroczystego otwarcia obwodnicy obecni byli między innymi: Adam Jarubas - marszałek województwa świętokrzyskiego, Dariusz Szewczyk i Maciej Berliński - z Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości, Jan Maćkowiak - członek Zarządu województwa świętokrzyskiego, Krzysztof Obratański - przewodniczący Rady Powiatu koneckiego, Bogdan Sobóń - starosta konecki wraz ze swym zastępcą -

Andrzejem Markiem Lenartem, Michał Cichocki - burmistrz Końskich, wraz ze swym zastępcą - Krzysztofem Jasińskim i przewodniczącym Rady MiG w Końskich - Zbigniewem Kowalczykiem, Damian Urbanowski - dyrektor ŚZDW, Henryk Małysz - prezes Przedsiębiorstwa Remontów Ulic i Mostów z Gliwic.



"To element szerszego patrzenia na rozwiązania komunikacyjne. Jest to jeden z większych, bardziej okazalszych projektów, jakie zostały dofinansowane ze środków UE, w ramach programu "Rozwoju Polski Wschodniej". Inwestycja ta marzyła się Konecczanom od wielu lat, była bardzo potrzebna, a przy tym efektywna, jeśli chodzi o infrastrukturę drogową i turystyczną. Niewątpliwie powiat konecki zyskuje bardzo ładny kawałek drogi. Na Konecczanie finiszuje również projekt dotyczący ścieżek rowerowych w ramach w/w programu, gdzie operatorem tego dużego projektu promocyjnego jest Regionalna Organizacja Turystyczna Województwa Świętokrzyskiego. Mam nadzieję, że dzięki takim działaniom inwestycyjnym powiat konecki będzie mógł udostępniać szerokiej liczbie gości swoje zasoby kulturalne i historyczne, bo takie posiada. Mam również nadzieję, że w miejscowościach w których mieszkańcy protestowali przeciwko budowie ekranów akustycznych, tamtejsze społeczności przyzwyczajają się do tej infrastruktury, którą wymuszały ówczesne przepisy prawne" - podkreślał Adam Jarubas - marszałek województwa świętokrzyskiego.



"Cieszę się, że ta inwestycja będzie służyła mieszkańcom. To przykład sprawności pracy urzędów i wykonawcy" - mówił Dariusz Szewczyk z PARP.

"Dziś możemy powiedzieć kierowca i mieszkańcom powiatu koneckiego, że oddajemy blisko 16 km odcinek dobrej drogi. Uciążliwy ruch tranzytowy będzie mógł się wreszcie odbywać poza granicami pięknego, niedużego miasta" - mówił Jan Maćkowiak - członek Zarządu województwa świętokrzyskiego.

"Upłynęło ponad 40 lat od momentu kiedy zaczęto opracowywać tą inwestycję, a dziś dożyliśmy chwili kiedy możemy wreszcie stanąć na tej drodze. Dzięki przede wszystkim Zarządowi i Marszałkowi województwa świętokrzyskiego za trud i starania jakie podjęli, aby ta inwestycja mogła być zrealizowana. Pamiętajmy również, że to właśnie na terenie naszego powiatu dawno temu przechodził trakt z Krakowa do Warszawy" - podkreślał Bogdan Sobóń - starosta konecki.

"To nie jest prosta sprawa przygotować i wykonać taką inwestycję. Chciałbym podziękować obecnemu tu staroście koneckiemu - Bogdanowi Soboniowi, który wraz z radnymi Sejmiku województwa świętokrzyskiego zabiegał, aby ta inwestycja mogła zostać wreszcie zrealizowana.



Dziękuję również wszystkim za trud i nieudogodnienia jakie musieli znosić podczas tej inwestycji" - mówił Michał Cichoński - burmistrz MiG w Końskich.

"Największy problem z jakim przyszło nam się zmierzyć podczas tej inwestycji, to kwestia protestów mieszkańców w związku z budową ekranów akustycznych" - podkreślał Damian Urbanowski - dyrektor SZDW. Uroczystego poświęcenia obwodnicy dokonał ks. dziekan Andrzej Zapart.

Do symbolicznego przecięcia wstęgi wraz z obecnymi gośćmi została zaproszona jedna z obecnych na uroczystości mieszkanek powiatu Pani Katarzyna Stępień z miejscowości Dyszów, której towarzyszyła córka Marianna.



Następnie zebrani goście przemieścili się obwodnicą do miejscowości Sielpi, gdzie podpisali umowę na realizację projektu "Trasy Rowerowej". To właśnie wybudowana trasa rowerowa z Końskich do Sielpi, będzie częścią wielkiego projektu turystycznego, obejmującego województwa świętokrzyskie, podkarpackie, lubelskie, podlaskie i warmińskie - mazurskie. Projekt warty ponad 24 mln złotych, ma zostać ukończony w 2015 roku.



Całość tras rowerowych w ramach tego projektu, ma liczyć ponad 1900 km ścieżek rowerowych. Na trasie projektu ma powstać między innymi około 300 certyfikowanych miejsc przyjaznych rowerzystom. Projektowi patronuje Regionalna Organizacja Turystyczna Województwa Świętokrzyskiego.

Paweł Kubiak

Nowe przedszkole w Pilczycy

"Przedszkole Gąska Balbinka", tak nazywa się projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, z którego środków mógł powstać nowy punkt przedszkolny w miejscowości Pilczycy, w gminie Słupia.



We wtorek 4 lutego br. oficjalnie dokonano otwarcia w/w placówki ku uciesze najmłodszych i ich rodziców. Podczas otwarcia obecni byli między innymi: Bogdan Soboń - starosta konecki, Jerzy Środa - dyrektor Departamentu Nieruchomości, Geodezji i Planowania Przestrzennego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego, Witold Wójcik - wójt gminy Słupia, Stanisław Arwaj - przewodniczący Rady gminy Słupia, Justyna Wójtowicz - kierownik Projektu, Wiesława Arwaj - dyrektor Szkoły Podstawowej w Pilczycy, oraz grono pedagogiczne, rodzice i dziadkowie najmłodszych.

"Te wspaniałe dzieci, to nasza przyszłość. Chciałbym podziękować Panu marszałkowi Piotrowi Żołądkiowi i Panu wójtowi Witoldowi Wójcikowi za wzorową współpracę i zaangażowanie we współpracy w ramach tego projektu. Otworzyliśmy już ponad 260 przedszkoli w województwie świętokrzyskim i myślę, że w nowej perspektywie znajdując się pieniądze abyśmy mogli kontynuować tą ideę" - podkreślał Jerzy Środa - dyrektor Departamentu Nieruchomości, Geodezji i Planowania Przestrzennego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego.

"Cieszę się Panie dyrektorze, że mamy takich ambasadorów w województwie. Pamiętajmy również, że największym i bezcennym kapitałem każdej narodowości są właśnie dzieci. Dobre warunki rozwoju od najmłodszych lat, to

niezmiernie ważna rzecz, a tego typu placówki są niejako koniecznością, aby móc sprostać wyzwaniom dzisiejszej rzeczywistości" - mówił Bogdan Soboń - starosta konecki, który wręczył również list gratulacyjny.

"To przedszkole mogło zaistnieć dzięki Programowi Operacyjnemu Kapitał Ludzki. To właśnie dzięki tym środkom nasze dzieci mogą mieć takie same szanse rozwoju jak dzieci w dużych Ośrodkach, co do tej pory było niemożliwe" - mówił Witold Wójcik - wójt gminy Słupia.



Uroczystemu otwarciu przedszkola towarzyszyli również licznie zebrani w tym dniu rodzice i dziadkowie najmłodszych, którzy w wielkim skupieniu oczekiwali na występy artystyczne swoich pociec. W ramach Projektu dzieci mogą korzystać z zabawek, pomocy dydaktycznych, sprzętu w postaci tablicy multimedialnej, projektor, laptopa, sprzętu audio. Sala przedszkolna została również wyposażona w nowe meble. Do przedszkola będzie obecnie uczęszczać 20 dzieci, które będą miały zapewnione między innymi ponad 47 godzin zajęć edukacyjnych w tygodniu, codzienne wyżywienie, transport, a nawet okolicznościowe wycieczki. Opiekę nad przedszkolakami będą sprawowały 3 nauczycielki wychowania przedszkolnego, oraz 2 pomoce. Koszt całego przedsięwzięcia wyniósł 595 744,72 złotych.

Paweł Kubiak

Stowarzyszenie Powiatowe Konto Pomocy Mikołajki 2014

11 stycznia br. w ZSP Nr 1 w Końskich odbyła się zabawa Mikołajkowa zorganizowana przez Stowarzyszenie Powiatowe Konto Pomocy. Zabawie integracyjnej, w której wzięły udział dzieci z terenu powiatu koneckiego, towarzyszyły liczne konkursy z nagrodami, spotkanie z Mikołajem, oraz słodki poczęstunek. A wszystko to, dzięki corocznie organizowanemu Balowi Charytatywnemu, oraz sponsorom, którzy nieustannie wspierają działania Stowarzyszenia. We wspólnej zabawie dzieciom towarzyszyli członkowie Stowarzyszenia, dyrektorzy koneckich szkół, oraz liczni wolontariusze. Wśród osób obecnych

w tym dniu byli między innymi: Danuta Leśniewicz - prezes Stowarzyszenia Powiatowe Konto Pomocy, Andrzej Marek Lenart - wicestarosta konecki, Beata Jakubowska - dyr. ZSP Nr 1 w Końskich, Wojciech Jasno - dyr. I LO w Końskich, Renata Doniecka - wiceprezes Stowarzyszenia, Dorota Duda - nauczyciel w ZSP Nr 1 w Końskich i jednocześnie opiekun koneckich wolontariuszy, oraz Urszula Przygodzka - członek Stowarzyszenia.

Oprawę muzyczną nad tegorocznymi Mikołajkami sprawował Rafał Sobczyk - nauczyciel ZSP Nr 1 w Końskich, który zachęcał również wszystkie dzieci do brania udziału w przygotowanych konkursach.

"To już 13 impreza Mikołajkowa pod patronatem Powiatowego Konto Pomocy. Dziś rozdano 170 paczek dla dzieci

z całego powiatu koneckiego. To zabawa integrująca dzieciaki z różnych środowisk naszego powiatu. W paczkach przygotowano przede wszystkim słodycze, ale dzieci były również obdarowywane maskotkami, które otrzymaliśmy od naszych darczyńców" - podkreślała prezes Stowarzyszenia - Danuta Leśniewicz.



"Dziękuję wszystkim, którzy wspierają i aktywnie włączają się w organizację Mikołajek. Szczególnie dziękuję grupie młodzieży z wolontariatu, która mimo wolnego czasu potrafi bezinteresownie zaangażować się w pomoc, przyczyniając się do uśmiechu na twarzach dzieci. Pamiętajmy również, że Stowarzyszenie nie wypracowuje zysku, a jego jedynym źródłem dochodu jest Bal Charytatywny. Dlatego też zachęcam wszystkich zainteresowanych wsparciem takiej inicjatywy do udziału w tegorocznym Balu" - mówił Andrzej Marek Lenart - wicestarosta konecki.



"Serdecznie dziękuję moim uczniom z ZSP Nr 1 w Końskich za ich prace w wolontariacie, za to, że zawsze mogą na nich liczyć. Nigdy nie mam problemu z ich otwartością na pomoc drugiemu człowiekowi" - podkreślała Dorota Duda - nauczyciel z ZSP Nr 1 w Końskich.

"W wolontariacie jestem od 2 lat. Do działania zachęciła mnie szkoła do której obecnie uczęszczam. Wolontariuszem jest dość łatwo zostać, wystarczy trochę chęci. Wolontariat to fajna sprawa, bo można pomagać innym" - podkreślała Dorota Sobczyńska - wolontariuszka z ZSP Nr 1 w Końskich.

Jak mogliśmy zauważyć Mikołajkowa zabawa cieszyła się wielkim zainteresowaniem, a zgromadzone dzieci chętnie uczestniczyły we wspólnej zabawie tanecznej, niecierpliwie oczekując Św. Mikołaja, który dla każdego dziecka miał przygotowaną paczkę.

Paweł Kubiak

Porozumienie o współpracy



16 stycznia br. w czwartkowe popołudnie, w siedzibie Starostwa Powiatowego w Końskich podpisano partnerskie porozumienie o wzajemnej współpracy między Politechniką Świętokrzyską, a Szkołami Ponadgimnazjalnymi z terenu powiatu koneckiego. W spotkaniu udział wzięli: Bogdan Sobór - starosta konecki, Andrzej Marek Lenart - wicestarosta konecki, prof. dr hab.inż. - Stanisław Adamczak - rektor Politechniki Świętokrzyskiej, któremu towarzyszyli między innymi: prof. - Andrzej Kapłon, prof. - Edward Miko, prof. - Artur Maciąk, dr inż. - Roman Bijak, dr inż. Paweł Kosakowski, mgr - Monika Bębenek - koordynator projektu, mgr - Beata Sarnecka - kierownik Działu Dydaktyki i Spraw Studenckich, oraz Kamil Dzewit - rzecznik prasowy Politechniki Świętokrzyskiej. W spotkaniu udział wzięli również dyrektorzy koneckich Szkół Ponadgimnazjalnych w osobach: Wojciech Jasno - dyr. I LO w Końskich, Jan Rybiński - dyr. ZSP Nr 2 w Końskich, Jolanta Gregorczyk - dyr. ZSP Nr 3 w Końskich, Beata Salata - dyr. II LO w Końskich, Beata Jakubowska - dyr. ZSP Nr 1 w Końskich, oraz Krzysztof Stachera

- naczelnik Wydziału Polityki Społecznej, Oświaty i Zdrowia w Starostwie Powiatowym w Końskich i Dariusz Kowalski - naczelnik Wydziału Promocji i Kultury w Starostwie Powiatowym w Końskich.



Zasadniczym celem podpisanego porozumienia jest ścisła współpraca pomiędzy w/w stronami, która ma wyrównywać szanse edukacyjne młodzieży poprzez popularyzacje nauk technicznych i zapoznanie się uczniów ze specyfiką studiowania na Politechnice Świętokrzyskiej. W ramach współpracy będą prowadzone między innymi: gościnne wykłady dla uczniów poszczególnych szkół zarówno na uczelni jak i w szkołach, poznanie specyfiki zajęć akademickich, czy przekazywanie aktualnych informacji o uczelni za pośrednictwem specjalnych gablot uczelnianych.

"Potraktujmy naszą współpracę w sposób bardzo szeroki i kompleksowy. Studiowanie kierunków technicznych jest dziś szczególnie uzasadnione i powinno być preferowane.



Politechnika Świętokrzyska, to dobry wybór i z pewnością warto podjąć studia na naszej uczelni” - przekonywał Stanisław Adamczak - rektor Politechniki Świętokrzyskiej. Inicjatywa jest również popierana przez Konwent Starostów Województwa Świętokrzyskiego.

Paweł Kubiak

Na ratunek 22 finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy



12 stycznia br. cała Polska uczestniczyła w 22 Finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W teren miasta i okolicznych miejscowości ruszyło 120 wolontariuszy. Już od wczesnych godzin rannych można było zauważyć kwesującą młodzież. Niestety pogoda nie pomagała wolontariuszom, którzy przynawali, że na ulicach było znacznie mniej ludzi niż rok temu. Sztab WOŚP w Końskich ulokowano w Domu Kultury i tu każdy z wolontariuszy mógł dostać coś ciepłego do jedzenia i picia. Tuż po godzinie 17 - tej rozpoczęła się licytacja zgromadzonych gadżetów, z wielkim torsem na czele, wykonanym przez cukiernie Edwarda Waligórskiego.

Wśród wielu fantów można było wylicytować, kalendarze, płyty, sprzęt elektroniczny, pluszaki, obrazy, a nawet pamiętkową łopatkę symbolizującą rozpoczęcie prac na koneckim

obwodnicy. Licytację poprowadził Krzysztof Kowalski - dyr. Domu Kultury w Końskich, który w wyjątkowo sympatyczny sposób zachęcał do uczestnictwa w aukcji.



Spośród wszystkich gadżetów najwyższą cenę uzyskał pluszowy słoni i pokaznych rozmiarach, którego wylicytowano za kwotę 750 złotych.

"Zbieracie pieniądze i pewnie chcielibyście wiedzieć, jaki jest z tego efekt dla naszego miasta? - pytał Krzysztof Kowalski. Dyrektor przedstawił dane według których szpital tylko w latach 2004 - 2013 otrzymał zewidencjonowany sprzęt w kwocie przekraczającej 468 900, 47 złotych. WOŚP pomagała również przy zakupie sprzętu indywidualnego, takiego jak choćby pompy insulinoowe, co dodatkowo zwiększa pulę otrzymanej pomocy w naszym powiecie.

Tegoroczny Finał WOŚP poświęcony zostanie na zakup sprzętu specjalistycznego dla dziecięcej medycyny ratunkowej i godnej opieki medycznej seniorów. 22 Finał tradycyjnie zakończyło "Światelko do Nieba", które o godzinie 20 00 wystrzeliło w koneckim parku.

Paweł Kubiak

Spotkanie noworoczne samorządowców

Tradycyjnie już z początkiem każdego roku organizowane jest w naszym powiecie Noworoczne Spotkanie Samorządowców. W tym roku spotkanie odbyło się 23 stycznia. Na zaproszenie Starosty Przysuskiego Mariana Niemirskiego przybył Jego Ekscelencja Ks. Biskup Henryk Tomasik oraz księża z terenu powiatu, Wicemarszałek Senatu Stanisław Karczewski, Wicemarszałek Województwa Mazowieckiego Leszek Ruszczyk, Radni Sejmiku Województwa Mazowieckiego w osobach Andrzeja Łuczycykiego, Leszka Przybytniaka i Zbigniewa Gołąbka, Dyrektorka Delegatury Kuratorium Oświaty w Radomiu Dorota Sokolowska, Starosta Opoczyński Marek Ksyta, burmistrz, wójtowie, radni powiatowi i gminni, przedstawiciele służb mundurowych i inspekcji, dyrektorzy i kierownicy placówek oświatowych, jednostek podległych oraz banków, strażacy, lokalni przedsiębiorcy, koła gospodyń wiejskich, stowarzyszenia i sołtysi.

Starosta w swoim wystąpieniu podziękował wszystkim za przyjęcie zaproszenia i znalezienie w nawale własnej pracy i obowiązków czasu na spotkanie i refleksję. Nawigował również

Po części oficjalnej przyszedł czas na koncert Eleni, która porwała publiczność do śpiewania kołęd oraz swoich autorskich utworów. Wszyscy byli oczarowani występem piosenkarki, który zapewne pozostanie na bardzo długo w pamięci wszystkich. Po tej uczcie duchowej prowadząca uroczystość pani Dyrektor Małgorzata Bednarska zaprosiła gości na poczęstunek przygotowany przez pracowników i uczniów Zespołu Nr 2 im. Ludwika Skowry w Przysusze.

Marta Zbrowska

Ważna Sesja Rady Powiatu w Przysusze



23 stycznia w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowe w Przysusze zebrała się rada powiatu na XXVI plenaryjne posiedzenie. Pośród porządku obrad na szczególną uwagę zasługuje podjęcie uchwały o ustaleniu herbu i flagi Powiatu Przysuskiego oraz informacja Kierownik Wydziału Edukacji, Kultury i Promocji o wysokości średnich plac nauczycieli zatrudnionych w szkołach i placówkach oświatowych prowadzonych przez powiat. Na początku posiedzenia o głos poprosił starosta Marian Niemirski, który zwrócił się do rady z wnioskiem o uzupełnienie porządku obrad o rozszerzenie załącznika inwestycyjnego powiatu na rok 2014 i dodanie zadania pod nazwą "Budowa Pomnika Orła Białego w Przysusze". W uzasadnieniu wniosku starosta zwrócił uwagę na wielokrotnie wyrażaną przez mieszkańców powiatu wolę stworzenia miejsca pamięci narodowej, w którym społeczność w sposób godny będzie mogła oddać hołd bohaterom Ziemi Przysuskiej, którzy od zarania państwa polskiego stawali w jego obronie. Zwrócił też uwagę na fakt braku takich miejsc w siedzibie powiatu. Jako miejsce lokalizacji pomnika starosta wskazał skwerek w parku na placu 3-go Maja w Przysusze, przed kościołem parafialnym parafii pw. św. Jana Nepomucena. W związku z faktem, iż jest to teren należący do Gminy i Miasta Przysucha, starosta poinformował radnych, że w najbliższym czasie wystąpi do Rady Gminy i Miasta w Przysusze o wyrażenie stosownej zgody na realizację tego zadania. Radni otrzymali projekt uchwały w tej sprawie oraz przygotowaną już na zlecenie Zarządu Powiatu wizualizację pomnika. Dodać należy, że została ona wykonana przez malżeństwo młodych artystów plastyków - Joannę i Igora Duszyńskich. Po uzyskaniu jednogłośnej zgody na rozszerzenie zakresu obrad wyrażonej w głosowaniu, prowadzący obrady przewodniczący Leopold Modrzejewski rozpoczął realizację dziennego porządku. Pierwszą kwestią było przyjęcie uchwały w sprawie herbu i flagi powiatu. Sprawę referował przewodni-

-ący powiatowej komisji heraldycznej, wicestarosta Tomasz Matlakiewicz. Po zaprezentowaniu informacji dotyczących genezy ostatecznego, graficznego kształtu herbu i wyglądu flagi, rada przyjęła uchwałę jednogłośnie. Tak więc od 23 stycznia oficjalnie powiat przysuski ma swój herb i flagę. Drugim punktem było przedstawienie Radzie Powiatu w Przysusze informacji w sprawie średnich plac nauczycieli uzyskanych w 2013 r. warto tutaj wspomnieć, że zaprezentowane dane nie obejmują całości dochodów nauczycieli, ponieważ do wyliczenia średnich plac nie wlicza się wypłat z funduszu socjalnego oraz dodatku wiejskiego, wypłacanego w szkołach publicznych nauczycielom pracującym w szkołach położonych na wsi i w miastach poniżej 5000 mieszkańców, w wysokości 10 % uposażenia zasadniczego. Zgodnie z przepisami art. 30 Karty Nauczyciela, minimalne place nauczycieli nie mogły być w 2013 r. niższe niż: 100 % stawki bazowej, czyli 2717,59 zł brutto w przypadku nauczyciela stażysty, 111 % stawki bazowej, czyli 3016, 52 gr. brutto w przypadku nauczyciela kontraktowego, 144 % stawki bazowej, czyli 3913,33 brutto u nauczycieli mianowanych oraz 184 % wysokości stawki bazowej, czyli 5000, 37 zł brutto jeśli chodzi o nauczycieli dyplomowanych. Kierownik Wydziału Edukacji, Kultury i Promocji w Starostwie Powiatowym w Przysusze p. Luiza Kozłowska poinformowała, że z otrzymanych sprawozdań wykonania budżetu przez szkoły i placówki oświatowe za 2013 r. wynika, że powiat wypełnił swoje obowiązki wobec nauczycieli i nie jest zobowiązany do wypłacania kwot dodatków wyrównawczych w 2014 r. Z informacji przedłożonej radzie przez p. kierownik Kozłowską wynika, że nauczyciele otrzymali w 2013 r. łącznie 944 439,85 zł ponad minimalne standardy określone przez Kartę nauczyciela. Głębsza analiza wykazuje, że nauczyciele stażysty zarabiali średnio 3104,82 zł brutto, czyli 387,23 zł więcej niż minimum z karty. Nauczyciele stażysty mieli uposażenia na poziomie 3609,32 zł. Było to o 593,10 zł więcej od wartości określonych w przepisach, nauczyciele mianowani uzyskali placę na poziomie 4111,81 zł, czyli 198,48 ponad poziom z karty, a nauczyciele dyplomowani zarobili średnio miesięcznie 5063 zł 05 gr, co pozwoliło im również uzyskać o 62 zł i 68 gr więcej niż wymagają to przepisy. Na przyjęciu informacji rada kontynuowała głosowanie realizując w pełni porządek obrad. Po ich zamknięciu radni udali się na tegoroczne spotkanie samorządowe do hali sportowej.



Rok Kolberga

W Przysusze

W tym roku mija dwusetna rocznica urodzin Oskara Kolberga - etnografa, folklorysty i kompozytora związanego z ziemią przysuską. Aby uhonorować osobę i dokonania wybitnego badacza kultury ludowej, 6 grudnia 2013 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę uznającą rok 2014 Rokiem Oskara Kolberga. Warto także podkreślić inną, bardzo ważną inicjatywę związaną z wspomnianą rocznicą,



10 lutego 2014 roku Sejmik Województwa Mazowieckiego ogłosił Oskara Kolberga patronem bieżącego roku na Mazowszu. Pieczęć nad obchodami Roku Kolberga sprawuje Instytut Muzyki i Tańca w Warszawie, a związane z nimi uroczystości i wydarzenia odbywają się w całej Polsce. Nie mogło ich zabraknąć również w Przysusze, w miejscu, w którym wybitny badacz i dokumentator kultury ludowej przyszedł na świat.

21 lutego w Domu Kultury w Przysusze odbędzie się koncert inauguracyjny obchody Roku Kolberga. Program wydarzenia podkreśla dokonania Kolberga jako kompozytora i etnografa, a także zwraca uwagę na te regiony Polski, które były mu szczególnie bliskie. Z tego względu słuchacze usłyszą kompozycje Kolberga oraz muzykę ludową z okolic Krakowa i Przysuchy. Wykonawcami koncertu będą artyści związani z Akademią Muzyczną im. I. Paderewskiego w Poznaniu - Iwona Kowalkowska, Wojciech Maciejowski, Andrzej Tatarski, zespół regionalny "Mogilanie" oraz Tadeusz Jedynak, Piotr Gaca, Maria Siwiec, Zespół "Galcunecki" i Kapela Niwińskich, a także śpiewacy: Katarzyna Zydell, Agnieszka Niwińska, Maryza Nawrocka, Katarzyna Rosik, Krystian Pisowicz. Koncertowi towarzyszyć będzie otwarcie wystawy w Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze. Nosi ona tytuł "Muzyka tradycyjna i instrumentarium ludowe z regionu radomskiego" i poświęcona jest twórcom i wykonawcom tej dziedziny sztuki. Prezentuje osobowości Mistrzów, m. in. Jana Gacy, Piotra Gacy i Tadeusza Jedynaka oraz ich młodych Uczniów, którzy reprezentują środowiska miejskie. Podczas wystawy będzie można zobaczyć dawne instrumenty ludowe typowe dla regionu radomskiego, a wyjątkowym dopełnieniem ekspozycji będą obrazy Andrzeja Bierkowskiego, fotografie Piotra Baczewskiego oraz projekcje filmów dokumentalnych. Wystawę będzie można obejrzeć do 30 listopada 2014 roku.

Muzeum przygotowuje również dwie inne wystawy poświęcone Kolbergowi. Ekspozycja planszowa zatytułowana "Oskar Kolberg (1814-1890). Kompozytor, folklorysta, etnograf" prezentuje najistotniejsze dziedziny aktywności artystycznej i badawczej wielkiego przysuszanina, a także przybliży jego faktografię, ilustruje ona okresy życia i działalności twórczej Kolberga na różnych polach - badawczym, kompozytorskim, edytorskim i krytycznym. Przedstawia także środowisko rodzinne etnografa, jego związki z Przysuchą, edukację i rozwój zainteresowań. Ekspozycja przeznaczona jest do udostępniania muzeum

i innym instytucjom kultury. Druga wystawa będzie miała formę multimedialnego przedsięwzięcia dokumentującego spuściznę artystyczną i naukową Kolberga oraz jej wpływ na współczesne działania kulturalne i nauki humanistyczne. Do tradycyjnych, oryginalnych muzealiów dołączone zostaną wizualizacje obiektów pozaekspozycyjnych wzmocnione warstwą dźwiękową, muzyczną, dokumentacją ikonograficzną i filmową. Wystawa będzie dostępna od 17 września 2014 roku.

Do najważniejszych cyklicznych przedsięwzięć, współorganizowanych przez Muzeum im. O. Kolberga w Przysusze, a w tym roku zyskujących szczególnie wymiar, zaliczyć należy 55. Dni Kolbergowskie oraz 39. edycję Nagrody im. Oskara Kolberga "Za zasługi dla kultury ludowej". Ustanowiono ją w 1974 roku, a honoruje ona współczesne dokonania artystyczne, naukowe oraz działalność wspierającą tradycyjną kulturę regionalną w zakresie wstyłu dziedzin. W tym roku towarzyszyć jej będzie budowa strony internetowej o charakterze bazy danych, zbioru informacji na temat Nagrody im. Oskara Kolberga i jej laureatów z lat 1974-2014.

Podczas Roku Kolberga muzeum jego imienia proponuje szereg projektów edukacyjnych i popularyzatorskich skierowanych do różnych grup wiekowych. Są wśród nich warsztaty edukacyjne przybliżające postać wielkiego etnografa oraz kulturę materialną wsi zatytułowane "Okulary Kolberga", a także zajęcia pod nazwą "Lowcy muzyki, czyli jak zapisać i odtworzyć dźwięk?" organizowane we współpracy z Towarzystwem Inicjatyw Twórczych "e". Zaplanowano również dwa konkursy plastyczne skierowane do uczniów wszystkich typów szkół: "Portret Oskara Kolberga - muzyka i badacz kultury ludowej" oraz "Sztuka i rękodzieło ludowe inspiracją dziecięcej twórczości plastycznej". Muzeum zachęca także do udziału w lekcjach poświęconych postaci wielkiego przysuszanina, dokonaniom członków jego rodziny - ojca i braci - oraz ziemi przysuskiej.

Wyjątkową atrakcją mogą okazać się Spotkania Kolbergowskie. Będą to prelekcje poświęcone związkom etnografa z Przysuchą i pamiętkom po nim ("Związki Oskara Kolberga z Przysuchą. Pamiętki Kolbergowskie") oraz kobietom - współpracowniczkom badacza ("Kobiety w kręgu przyjaciół i współpracowników Oskara Kolberga"). Prelekcje będą się odbywać podczas weekendów, 22 lutego i 9 marca 2014 roku.

Warto wspomnieć również o "Nocy muzeów", która odbędzie się 17 maja 2014 roku. Jej głównymi bohaterami będą muzyki ludowi z okolic Przysuchy, Mistrzowie, których dokonania zaprezentowane zostaną dzięki filmom dokumentalnym Piotra Baczewskiego. Na program "Nocy Muzeów" składają się także koncert muzyki tradycyjnej oraz warsztaty śpiewu ludowego prowadzone przez Marię Siwiec z Galeb. Na lipiec i sierpień zaplanowano również ważne przedsięwzięcia - "Muzyczną niedzielę w muzeum" (prezentacja dorobku kompozytorskiego Oskara Kolberga, wysłuchanie pieśni wokalnych i fragmentów opery pt. "Król pasterzy") oraz prezentację zatytułowaną "Prace laureatów Nagrody im. Oskara Kolberga "Za zasługi dla kultury ludowej" z kolekcji Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze" (przedstawienie ideu konkursu o Nagrodę im. Oskara Kolberga, jego najważniejszych laureatów oraz prezentacja kolekcji sztuki ludowej).

Obchodom Roku Kolberga towarzyszą także projekty wydawnicze i publikacje internetowe (druki promocyjne, prezentacja wystawy pt. "Oskar Kolberg (1814-1890). Kompozytor, folklorysta, etnograf" w internecie). Bardzo istotnym przedsięwzięciem było wydanie albumu pt. "Oskar Kolberg (1814 - 1890)", którego jedynym sponsorem jest Bank Spółdzielczy w Przysusze. Serdeczne podziękowania za wsparcie należą się Prezesowi banku, Panu Marianowi Grzegorzewskowi.

Opracowała Justyna Dąbrowska

Własne znaki



Rada Powiatu w Przysusze przyjęła w dniu 23 stycznia 2014 r. na swoim posiedzeniu plenarnym herb i flagę powiatu przysuskiego. Zakończyła tym samym pracę działającej od 2009 r. pod przewodnictwem wicestarosty Tomasza Matlakiewicza Powiatowej Komisji heraldycznej. Zwyczaj stosowania herbów ukształtował się w średniowieczu i swój rodowód posiada w bojowym taktycznym zespole rycerskim, jaki stanowiła chorągiew, czyli oddział wojskowy stanowiący podstawową jednostkę podczas prowadzenia bitew. Gdy na polu walki pojawiały się ciężka jazda, zbroje były do siebie podobne, a helmy zakrywały głowę i twarz, rozpoznanie poszczególnych rycerzy stawało się niemal niemożliwe. Łatwo do rozpoznania rysunek dawał możliwość identyfikacji, stąd też jednostka ta skupiała i rozpoznawała się po proporcje, odpowiednio barwionym i opatrzonym znakiem bojowym. Właśnie ów znak przechodził na

różne części uzbrojenia rycerskiego, przede wszystkim na hełm i tarczę. Znak bojowo - rozpoznawczy zaczął więc z czasem rozszerzać swoje znaczenie również jako symbol dowódcy i jego wołści. Zaczęto więc używać go nie tylko na częściach uzbrojenia. Rolę herbu ugruntowały jednak dopiero zmiany w stroju lennym. Rozdrobnienie feudalne zwiększyło liczbę chorągwi, a co za tym idzie liczbę znaków. Rycerstwo natomiast związane lennie z suwerenem musiało posługiwać się znakiem swego pana. Stąd w XIII w. herb stał się znakiem przynależności do danej ziemi i pana, a nie indywidualnym atrybutem. Prawo heraldyczne tworzyło się między XIII a XV w. W tym okresie herb stał się oznaką przynależności do stanu szlacheckiego. Oprócz terytoriów lennych, herbów zaczynają używać: miasta wprowadzając znaki swoich panów do elementów architektonicznych. Komisja w czasie swojego funkcjonowania wypracowała dwa wzorce własnych znaków powiatu. Pierwszy z nich został przedstawiony do oceny komisji heraldycznej przy Ministerstwie Cyfryzacji i Administracji w 2012 r. i został odrzucony, ponieważ jego forma pozostawała w sprzeczności z obowiązującymi zasadami heraldyki. Aby prawidłowo przygotować graficzny znak powiatu należało pamiętać o 5 najważniejszych wytycznych:

1. W przypadku powiatów, które nie mogą odwołać się do własnej staropolskiej tradycji heraldyki ziemskiej, herby mogą być tworzone w oparciu o nawiązanie do herbu aktualnego województwa, albo herbu tej z ziem dawnej Rzeczypospolitej, której jakaś część znajduje się w granicach danego powiatu.

2. Nie można przyjmować za herb powiatu herbu siedziby jego władz. Dlatego używanie herbu Przysuszy było sprzeczne z zasadami regulującymi tworzenie i używanie własnych znaków i symboli.

3. Żaden z istniejących herbów miejskich czy szlacheckich nie może być w swojej niezmienionej postaci ikonograficznej herbem powiatowym. Dlatego też herb żadnej z miejscowości gminnych nie mógł zostać użyty.

4. W przypadku herbów powiatowych można niekiedy odwoływać się do dawnej heraldyki szlacheckiej. (...) wtedy gdy rola dziejowa jakiejś postaci, rodziny szlacheckiej czy rodu rycerskiego w istotny, przemózny sposób odcisnęła się piętnem na całym terytorium, nie ma zaś innych lepszych przesłanek kreacji herbu ziemskiego.

5. Źródłem inspiracji dla kreacji herbów powiatowych może być lokalny kult świętych.

6. Jedną z czołowych stosowanych przy projektowaniu herbów powiatowych praktyk, jest odwołanie się do symboliki historycznego województwa, na terenie którego leży dzisiejszy powiat, oraz do symboliki miasta, będącego siedzibą władz powiatowych z zastrzeżeniem, że zgodnie z powyższymi zaleceniami, herb miasta nie może być niezmieniony. Cały powiat przysuski należał w przeszłości do województwa sandomierskiego, które używało herbu z pasami i gwiazdami. Dopelnieniem herbu do całości jest skomponowanie z elementem herbu ziemi sandomierskiej elementu mogącego symbolizować Przysuszę.

Użyty w herbie filigran, datowany na 1793, przedstawiał po prostu inicjał P pod koroną szlachecką. To właśnie on, ze względu na swoją prostotę, jest doskonałym materiałem na użycie go w herbie.

Flaga powiatu przysuskiego odzwierciedla barwy znajdujące się w herbie. Jednakże, z racji złożoności projektu, barw tych jest aż cztery. Ostatecznie powiatowa komisja zdecydowała się użyć ułożonych w pionie obok siebie barw: z prawej błękitnej, z lewej białej i nałożenie na to herbu powiatu pośrodku. Barwy zostały wywydłużone z barw pół herbu - strona flagi od drzewca od pola lewego, zaś część swobodna od pola prawego (przy założeniu, że w polu prawym są pasy czerwone w polu srebrnym).

Na podstawie materiałów otrzymanych od Przewodniczącego Powiatowej Komisji Heraldycznej Tomasza Matlakiewicza opracował Jarosław Bednarski

Młodzież

z powiatu skarżyskiego nakręciła film o bezpieczeństwie publicznym

W styczniu zaprezentowano kilkuninutowy film na temat bezpieczeństwa nakręcony przez młodzież w ramach warsztatów filmowych. Oczami młodych ludzi na filmie została przedstawiona praca policji, straży pożarnej i służb miejskich odpowiedzialnych za porządek w mieście. Warsztaty i rejestrowanie kamerą pracy służb porządkowych to pomysł starosty Michała Jędrusa, by zainteresować młodzież sprawami związanymi z bezpieczeństwem publicznym. Młodzi ludzie za udział w tym projekcie zostali wyróżnieni dyplomami przez starostę.

Dwudniowe warsztaty filmowe zostały przeprowadzone pod koniec listopada 2013 r. Wzięła w nich udział blisko



trzydziestoosobowa grupa młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych podległych powiatowi. Pod okiem zawodowego fotografa i filmowca Pawła Wróblewskiego młodzież kręciła zdjęcia do filmu o bezpieczeństwie. Na potrzeby tego przedsięwzięcia przygotowano "plan filmowy" i zainscenizowano sceny z udziałem policji, straży pożarnej i miejskiej. Nakręcony przez młodzież materiał został następnie zmontowany przez prowadzącego warsztaty Pawła Wróblewskiego. Dziś w starostwie zaprezentowano gotowy materiał. Film został przyjęty głośnymi brawami. Wspólnie z młodzieżą obejrzał go zaproszeni goście - dyrektorzy szkół ponadgimnazjalnych, komendant powiatowej policji Piotr Zalewski, komendant powiatowej państwowej straży pożarnej Sylwester Hamera, komendant straży miejskiej Ryszard Radomski oraz przedstawiciel marszałka województwa świętokrzyskiego ds. bezpieczeństwa publicznego Tomasz Zak. Spotkanie zakończyło się wręczeniem przez starostę Michała Jędrusa dyplomów i upominków dla młodzieży, która wzięła udział w warsztatach. Natomiast dyrektorzy szkół otrzymali płytę z nagraniem filmem i maskotką świętokrzyskiej policji koziołka "Spoko". Film nakręcony w ramach warsztatów obejrzać można na stronie internetowej starostwa powiatowego www.skarzysko.powiat.pl.

Prezentowany był również w lokalnej Telewizji DAMI i na stronie serwisu internetowego TSK24.pl. Zachęcamy gorąco do obejrzenia.

Małgorzata Nosowicz - Starostwo Powiatowe w Skarżysku-Kamiennej

Samorządy razem zabiegają o środki unijne

Samorządowcy ze Skarżyska-Kamiennej, Ostrowa Świętokrzyskiego i Starachowic, którzy podpisali porozumienie "Trójmiasto nad Kamienną" razem zabiegają o pieniądze z nowej perspektywy unijnej na rozwój północnej części województwa. Chodzi o blisko 530 mln zł na realizację wspólnych projektów dających każdemu z sześciu samorządów szansę na rozwój gospodarczy.

Trzy gminy i trzy powiaty z północnej części województwa chcą zabezpieczyć w nowym programie regionalnym środki finansowe, które wspomogą rozwój gospodarczy każdego z tych sześciu ośrodków. Wspólnie samorządowcy ze Skarżyska-Kamiennej, Ostrowa i Starachowic przygotowali cztery projekty o charakterze ponadlokalnym, dzięki którym ma zmniejszyć się dystans północnej części województwa do reszty regionu. Zamierzenia inwestycyjne zaproponowane przez samorządowców opiewają na kwotę blisko 530 mln zł. Pieniądze te samorządowcy planują przeznaczyć na rewitalizację obszarów zdegradowanych, walkę z wykluczeniem społecznym, modernizację infrastruktury drogowej, termomodernizację i poprawę efektywności energetycznej w budynkach użyteczności

publicznej, podniesienie jakości kształcenia zawodowego poprzez doposażenie w nowoczesny sprzęt pracowni szkolnych. Ze środków z nowej perspektywy finansowej samorządowcy chcieliby też wybudować oraz zmodernizować obiekty dziedzictwa kulturowego, by ożywić turystykę w północnej części województwa.

Swoje propozycje starostwie i prezydenci ze Skarżyska-Kamiennej, Ostrowa Świętokrzyskiego i Starachowic przedstawili już na spotkaniu w Urzędzie Marszałkowskim. Negocjacje jeszcze się nie zakończyły. Będą kontynuowane w przyszłym tygodniu. Wtedy samorządowcy mają dowiedzieć się, jakie środki na realizację ich wspólnych przedsięwzięć zabezpieczyły w nowym programie regionalnym władze województwa. Po pierwszej rundzie rozmów mowa jest o 250 mln zł na projekty zgłoszone w ramach porozumienia "Trójmiasto nad Kamienną".

Jednym z samorządów, który złożył projekty o dofinansowanie w ramach porozumienia "Trójmiasto nad Kamienną" jest powiat skarżyski. Powiat zamierza pozyskać fundusze unijne na: kontynuację termomodernizacji - tym razem

będą to budynki szpitalne przy ul. Ekonomii i Szpitalnej oraz budynek Zespołu Placówek Edukacyjno - Wychowawczych wraz instalacją baterii słonecznych na wszystkich budynkach użyteczności publicznej należących do powiatu skarżyskiego, budowę Centrum Archeologicznego Rydno wraz z infrastrukturą turystyczną i rekreacyjną, remont ul. Staffa w Skarżysku-Kamiennej oraz wyposażenie w nowoczesny sprzęt stanowisk egzaminacyjnych w czterech szkołach prowadzących kształcenie zawodowe. Starosta Michał Jędrus do dofinansowania unijnego zgłosił także projekt dotyczący rewitalizacji obszarów zdegradowanych w dzielnicy Dolna Kamienna obejmujący remonty następujących ulic powiatowych: Towarowej - na odcinku od skrzyżowania z ul. 1-go Maja do skrzyżowania z ul. Żurawia, Staszica, 1-go Maja - na odcinku od ul. Towarowej do granicy miasta oraz przebudowę skrzyżowania ul. Piłsudskiego, 11-go Listopada i 3-go Maja. - Jako północna część województwa świętokrzyskiego aspirujemy do tego, aby w nowej perspektywie unijnej znalazły się dla nas środki na projekty, które mamy już przygotowane i które są dla nas ważne - mówi starosta Michał Jędrus. Jako samorządowcy siedliśmy do wspólnego stołu, uzgodniliśmy pewne warunki działań i połączyliśmy siły, by skuteczniej negocjować z władzami województwa wysokość środków dla naszych samorządów - dodaje starosta. Projekty powiatu opiewają na kwotę prawie 50 mln zł, z czego wkład własny wyniosłby ok. 8 mln zł. 85% wartości inwestycji finansowane byłoby natomiast ze środków unijnych. - Biorąc pod uwagę fakt, że to są jedne z ostatnich pieniędzy z funduszy unijnych, w budżetach samorządów trzeba znaleźć środki na zabezpieczenie wkładu własnego. Nowy okres programowania to niepowtarzalna szansa, by samorzady mogły pozyskać środki na inwestycje, które zaowocują wzrostem gospodarczym - mówi starosta Michał Jędrus.



Małgorzata Nosowicz - Starostwo Powiatowe w Skarżysku-Kamiennej

Szkolenie w Oxfordzie

W dniach 27.10.2013 - 09.11.13 nauczyciel języka angielskiego z Zespołu Placówek Edukacyjno-Wychowawczych w Skarżysku-Kamiennej Ludomir Wątor uczestniczył w szkoleniu metodycznym Primary Methodology & Language w mieście Oxford w Wielkiej Brytanii. Kurs ten był elementem unijnego programu COMENIUS z obszaru działania Mobilność szkolnej kadry edukacyjnej (IST). W ramach programu zapewnione było finansowanie całego pobytu łącznie z kursem, zakwaterowaniem i utrzymaniem.

Grupa liczyła trzy osoby (obywatele Polski i Niemiec). Na kursie oprócz zajęć z zakresu metodyki, realizowane były zajęcia również zajęcia Speaking & Listening. Zajęcia były prowadzone przez doświadczonych wykładowców, z dużą wiedzą merytoryczną w zakresie nauczanego przedmiotu. W ramach kursu przewidziana była wizyta w szkole podstawowej St.Aloysius' Catholic Primary School. W trakcie wizyty kursanci mieli możliwość przyjrzeć się jak wygląda praca w angielskiej szkole oraz porównać ją do naszych realiów.

Na zajęcia popołudniowe zarezerwowany był Social Programme, w ramach którego zwiedzano miasto, w którym znajduje się jeden z najsłynniejszych uniwersytetów na świecie. Odwiedzono Christ Church College, który ukończyło trzynastu premierów Wielkiej Brytanii, a także nakręcono film Harry Potter.



Oprócz tego powstała tam "Alicja w krainie czarów", napisana przez jednego z tamtejszych wykładowców pod pseudonimem Lewis Carol. Bardzo interesująca była wizyta w bibliotece uniwersyteckiej Bodleian Library, Pitt Rivers Museum, Ashmolean Museum oraz wielu innych miejscach.

Wyjazd był bardzo udany zarówno przez uzyskaną tam wiedzę merytoryczną, jak i nawiązane kontakty.

Dariusz Kowalski

Zasłużeni

dla powiatu sztydlowieckiego

Honory dla Danuty Słomińskiej-Paprockiej i ks. Adama Radzimirskiego



Danuta Słomińska-Paprocka, założycielka i długoletni dyrektor Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu oraz ks. Adam Radzimirski, proboszcz sztydlowieckiej fary, zostali wyróżnieni tytułem "Zasłużony dla Powiatu Szydłowieckiego".

Te najwyższe powiatowe wyróżnienia nadane zostały w listopadzie 2013 roku uchwałami Rady Powiatu w Szydłowcu, po wcześniejszym ich pozytywnym zaopiniowaniu przez Kapitułę Tytułu. Akty nadania wręczyli przewodniczący Rady Powiatu i Kapituły Marek Sokolowski i starosta sztydlowiecki Włodzimierz Górlicki. Gościem uroczystości był wojewoda mazowiecki Jacek Kozłowski.

UROZCZESSESJA

Na początku sesji zwołanej w celu wręczenia tytułu "Zasłużony dla Powiatu Szydłowieckiego" przybyłych gości powitał przewodniczący Rady Powiatu Marek Sokolowski. Następnie wiceprzewodniczący Rady Powiatu Jan Gula przedstawił treść uchwały Rady Powiatu dotyczącej nadania tytułu "Zasłużony dla Powiatu Szydłowieckiego". Sylwetkę Danuty Słomińskiej-Paprockiej oraz jej dorobek przedstawiła Anna Lużyńska, z kancelarii starosty.

MUZEALNIK, REGIONALISTKA

Pani Danuta Słomińska-Paprocka urodziła się w Inowrocławiu, tam też ukończyła Liceum Ogólnokształcące. Po specjalistycznych studiach na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, od 1960 roku pracowała w Muzeum Okręgowym w Toruniu, następnie w Muzeum Świątokrzyskim (obecnie Muzeum Narodowym w Kielcach) oraz w Państwowej Służbie Konserwatorskiej w Kielcach.

Zaangażowanie oraz aspiracje zawodowe spowodowały, że w 1968 roku, 30-letniej wówczas Danucie Słomińskiej-Paprockiej, powierzono w Szydłowcu organizację nowego oddziału Muzeum Świątokrzyskiego.

Organizację Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu Danuta Słomińska-Paprocka rozpoczęła od podstaw, dokonując samodzielnie rozpoznania aktualnego stanu instrumentarium ludowego na terenie całego kraju. Gromadziła eksponaty, przygotowując ekspozycje jeszcze w trakcie restauracji zamku.

Niekwestionowany talent organizacyjny, umiejętność nawiązywania współpracy z ośrodkami naukowymi m.in. z Instytutem Sztuki PAN oraz zdolność nawiązywania dobrych relacji z twórcami ludowymi, jak również święta znajomość techniki pracy muzealnej, a przede wszystkim pełna pasja praca - spowodowały, że już w 1975 roku otwarto nowe muzeum.

To pierwsze tego rodzaju muzeum w Polsce, dokumentujące ludowe instrumenty i folklor muzyczny w skali całego kraju według zasad nowoczesnej metodologii muzykologicznej, zostało wysoko ocenione przez muzeologów, etnomuzeologów i etnografów.

Już rok po otwarciu, Muzeum w Szydłowcu stało się odrębną placówką, a Danuta Słomińska-Paprocka objęła stanowisko jego dyrektora. Powiększała systematycznie zbiory, które w 1992 roku liczyły 1650 pozycji inwentarowych, stając się największą kolekcją instrumentów i narzędzi muzycznych jednego kraju w Europie. Fakt ten potwierdza opinia Rady Muzyki Ludowej UNESCO. Tej rangi placówka przyczyniła się i nadal przyczynia do wzrostu znaczenia Szydłowca na mapie kulturalnej Polski.

Pani Danucie Słomińskiej-Paprockiej bliska była również problematyka regionalna. Jako prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Szydłowieckiej w latach 1972-1989 - z myślą o powstaniu ekspozycji historycznej przyczyniła się do utworzenia kolekcji złożonej ze znalezisk archeologicznych, detali architektoniczno-rzeźbiarskich, dokumentów i ksiąg cechowych, protokołów Rady Miejskiej, pieczęci i obrazów.

Temu też służył popularno-naukowe publikacje jej autorstwa, dotyczące dziejów i zabytków Szydłowca, pisane w różnym czasie od roku 1972, stale rozszerzane i aktualizowane o powiększający się stan badań, których zwieńczeniem stała się monografia powiatu sztydlowieckiego wydana z okazji 200-lecia jego utworzenia w roku 2010 pt. "Powiat Szydłowiecki w województwie mazowieckim".

Pani Danuta Słomińska-Paprocka za swoją działalność została dotychczas uhonorowana wieloma prestiżowymi nagrodami i tytułami, są wśród nich m.in.: Srebrny Krzyż Zasługi, odznaka Za Zasługi dla Kielecczyzny, odznaka Za Zasługi dla Województwa Radomskiego, odznaka Zasłużony Działacz Kultury, złota odznaka Za Opiekę nad Zabytkami.

Decyzja Rady Powiatu w Szydłowcu o nadaniu zaszczytnego tytułu "Zasłużony dla Powiatu Szydłowieckiego" na wniosek Zarządu Powiatu w Szydłowcu, jest wyrazem najwyższego uznania dla zasług Danuty Słomińskiej-Paprockiej w krzewieniu kultury i popularyzowaniu wiedzy historycznej o Powiecie Szydłowieckim.

Akty nadania zaszczytnego tytułu wręczyli: starosta sztydlowiecki Włodzimierz Górlicki i przewodniczący Rady Powiatu Marek Sokolowski.

Pani Danuta Słomińska-Paprocka, odbierając tytuł nie kryła wzruszenia. - Dziękuję wszystkim za pamięć o mojej skromnej osobie, dotąd bardzo mocno i emocjonalnie związaną z Powiatem Szydłowieckim, choć moje korzenie nie stąd - mówiła założycielka sztydlowieckiego muzeum. - Fascynacja miastem i zamkiem, tutejszym krajobrazem kulturowym przetrwała w mojej pamięci, a nawet w podświadomości wraca w snach.

Mimo, że opuściłam Szydłowiec przed 20-stu laty, wszystkie najpiękniejsze chwile spędzone tutaj, do których zaliczam także dzisiejszą uroczystość, zachowam we wdzięcznej pamięci. Dziękuję wszystkim z całego serca - dodała na zakończenie laureatka tytułu "Zasłużony dla Powiatu Szydłowieckiego".

PROBOSZCZ, KAPELAN

Następnie wiceprzewodniczący Rady Powiatu Adam Wlazło przedstawił treść uchwały Rady Powiatu dotyczącej nadania tytułu "Zasłużony dla Powiatu Szydłowieckiego" dla Księdza Dziekana Adama Radzimirskiego. Sylwetkę Księdza Dziekana Adama Radzimirskiego oraz jego dorobek przedstawiła Magdalena Kisiel, kierująca Wydziałem Rozwoju i Promocji.

Ksiądz kanonik, proboszcz, Adam Radzimirski, jednoczesnie dziekan Dekanatu Szydłowieckiego, od dwudziestu dwóch lat, z wielkim zaangażowaniem, służy swą posługą duszpasterską mieszkańcom Szydłowca oraz sprawnie i skutecznie organizuje działalność Parafii p.w. św. Zygmunta w Szydłowcu. Świecenia kapłańskie przyjął w 1971 roku. Jest nie tylko oddanym duszpasterzem, cieszącym się zaufaniem parafian, powiatowym kapelanem strażaków i rzemieślnika, opiekunem świetlicy "Nazaret" należącej do Zespołu Parafialnego "Caritas", czy aktywnym uczestnikiem różnych ważnych wydarzeń w Powiecie Szydłowieckim. Ksiądz Adam Radzimirski dał się poznać również jako człowiek związany sercem z Ziemią Szydłowiecką, a szczególnie z parafią, którą kieruje. Podejmuje się realizacji zadań znacznie wykraczających poza zakres obowiązków proboszcza. Przejawia się to w głębokim rozumieniu i przestrzeganiu znaczenia szydlowieckiej fary jako zachowanego przez wieki, miejscowego świadectwa polskiej kultury sakralnej i szeroko pojmanego dziedzictwa narodowego. Z ogromnym zaangażowaniem, wielką troską prowadzi projekty mające na celu renowację i konserwację kościoła, unikalnego zabytku kultury, wpisano go do rejestru zabytków województwa mazowieckiego. Dzięki swojej determinacji w działaniu ksiądz proboszcz, Adam Radzimirski, przeprowadził konserwację zabytkowych elementów świątyni: ołtarzy, modrzewiowego stropu z niespotykaną polichromią, będącą przykładem rzadkiej architektury sakralnej, także witraży, pięknej grupy rzeźb Chrystusa Ukrzyżowanego, w otoczeniu czterech aniołów, kasetonów pod chórem kościelnym, dzwonnicy, także pokrycia dachowego. Podejmuje się również, z uporem i konsekwencją, wielu innych zadań, z myślą o utrwalaniu wielowiekowego dziedzictwa kulturowego, które kryje w sobie szydlowiecka fara. Ksiądz dziekan, Adam Radzimirski, jest doskonałym kaznodzieją, poświęca uwagę nie tylko sprawom Ojczyzny, jej historii, tradycji niepodległościowych, bohaterów narodowych, podkreślając tym samym znaczenie patriotyzmu w życiu człowieka, tak nieocenionego w wychowaniu dzieci i młodzieży. Przewodniczył wielu ważnym uroczystościom organizowanym w Powiecie Szydłowieckim. Swoim działaniem potrafi integrować społeczność parafialną. Z inicjatyw księdza Adama Radzimirskiego odbywają się spotkania wielu grup modlitewnych, organizowana jest pomoc charytatywna dla potrzebujących. Ksiądz proboszcz skutecznie motywuje młodzież, nie tylko na płaszczyźnie religijnej, ale również kulturalnie i turystycznie. Oddany sprawom swojej parafii jest bardzo dobrym organizatorem nie tylko życia religijnego, ale też aktywnym uczestnikiem wszystkich ważnych dla Powiatu Szydłowieckiego uroczystości patriotycznych, edukacyjnych i kulturalnych. Ksiądz kanonik pełni też zaszczytną funkcję dziekana Dekanatu Szydłowieckiego, któremu poprzez swoje działania przywrócił dawną rangę. W Powiecie Szydłowieckim, niezmiennie od wielu lat, obdarzany jest szacunkiem i cieszy się wśród mieszkańców niesłabnącym autorytetem. Proboszcz, Adam Radzimirski, to człowiek prawy, zatroskany sprawami, nierozdzielnie łączącymi działania podejmowane w interesie nie tylko parafian, ale również wszystkich mieszkańców Powiatu Szydłowieckiego, bo przecież szydlowiecka fara to unikalny zabytek mający dla społeczności lokalnej niekwestionowane znaczenie historyczne, artystyczne, religijne. Misją, którą z wielkim zaangażowaniem i konsekwencją, od ponad dwudziestu lat, realizuje swoim działaniem ksiądz Adam Radzimirski służy, niewątpliwie, dobru mieszkańców i przyczynia się do podniesienia rangi Powiatu Szydłowieckiego na Mazowszu. Decyzja Rady Powiatu w Szydłowcu o nadaniu

zaszczytnego tytułu "Zasłużony dla Powiatu Szydłowieckiego" jest wyrazem najwyższego wyróżnienia i uznania dla zasług i wybitnych osiągnięć jako proboszcza, niestrudzenie krzewiącego kulturę chrześcijańską, członka społeczności powiatowej, podejmującego nieustannie działania na rzecz jej integracji oraz zwyczajnie pracowitego, życzliwego, dobrego i wrażliwego Człowieka. Za swoje zaangażowanie na rzecz wspólnoty parafialnej i Powiatu Szydłowieckiego ksiądz Adam Radzimirski został uhonorowany wieloma odznaczeniami i medalami. Są to m.in.: Srebrny Krzyż Zasługi, Złoty Medal im. Jana Kilińskiego za zasługi dla rzemiosła, Medal Pamiątkowy "Pro Masovia" Marszałka Województwa Mazowieckiego. Decyzja Rady Powiatu w Szydłowcu o nadaniu zaszczytnego tytułu "Zasłużony dla Powiatu Szydłowieckiego" na wniosek Zarządu Powiatu w Szydłowcu jest wyrazem najwyższego uznania za zasługi Księdza Dziekana Adama Radzimirskiego jako wyraz uznania i uhonorowania szczególnych zasług na rzecz Powiatu Szydłowieckiego. Akt nadania "Zasłużony dla Powiatu Szydłowieckiego" wręczyli przewodniczący Rady Powiatu Marek Sokolowski i starosta Szydłowiecki Włodzimierz Górlicki.

- Niech to szczególne wyróżnienie, które dzisiaj otrzymuje będzie podziękowaniem dla wszystkich, którzy ze mną współpracowali i współpracują w szydlowieckiej farze u św. Zygmunta. Dziękuję za obecność, za życzliwość - powiedział ks. Adam Radzimirski.

SZCZERE GRATULACJE

Wojewoda mazowiecki Jacek Kozłowski w przemówieniu nawiązał do swojego udziału w obchodach 200-lecia Powiatu Szydłowieckiego. Monografie Powiatu Szydłowieckiego autorstwa pani Danuty Słomińskiej-Paprockiej, którą wtedy otrzymałem, uważam za wzorcową w skali całego województwa - przyznał. - Wobec księdza dziekana mam również osobiste powody do wdzięczności, nie tylko jako wspianego gospodarza jednego z najpiękniejszych zabytków, ale również osoby, która w trudnych momentach potrafi swoim autorytetem oddziaływać na rozwiązywanie spraw ku lokalnej społeczności - przypomniał wojewoda i pogratulował obojemu wyróżnionym. Odczytał także listy gratulacyjne przekazane przez Marszałek Sejmu RP Ewę Kopacz.

Starosta Włodzimierz Górlicki zaznaczył, że Pani Danuta Słomińska-Paprocka i ks. kan. Adam Radzimirski to osoby wyjątkowe, pozostawiające po swojej aktywności ślady, które przetrwają przez dziesięciolecia. - Jestem przekonany, że zaszczytne tytuły "Zasłużony dla Powiatu Szydłowieckiego" trafiły w odpowiednie ręce - dodał starosta.

Gratulacje przekazali również burmistrz Szydłowca Andrzej Jarzyński z przewodniczącą Rady Miejskiej Krystyną Bednarczyk oraz dyrektor Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych dr Aneta Oborny.

KONCERT

Uroczystość zakończyła część artystyczna - przygotowana przez Muzeum koncert w wykonaniu Katarzyny Zedel - muzykanki, na co dzień pracownik MLIM w Szydłowcu oraz Wiesławy Gromadzkiej - śpiewaczki i muzykanki grającej na harmonii pedalowej. Występ rozpoczął się wielkopolskimi wiewiatami na cześć uhonorowanych zagranich przez Katarzynę Zedel na mazankach (kopii prezentowanego eksponatu muzealnego z XIX wieku). W dalszej części program koncertu wypełniły melodie z regionu lubelskiego oraz staropolska kołęda wykonana na suce biłgorajskiej, zrekonstruowanej przez Zbigniewa Butryna, oberki i piosenki zagrane i zaśpiewane w duecie z Wiesławą Gromadzką. Spotkaniu towarzyszyła wystawa instrumentów ze zbiorów MLIM, ostatnie nabytki muzeum oraz fotografie przedstawiające detale architektoniczne związane z ikonografią muzyczną. Po zamknięciu sesji był czas na gratulacje i rozmowę z "Zasłużonymi dla Powiatu Szydłowieckiego" oraz pamiątkową fotografię.

Anna Lużyńska



Stypendia Starosty Szydłowieckiego

Dwudziestu uczniów z szydłowieckich szkół ponad-gimnazjalnych otrzymało stypendia Starosty Szydłowieckiego przyznane za I semestr nauki w roku szkolnym 2013/2014. Uroczystość wręczenia stypendiów odbyła się 12 lutego br., podczas posiedzenia Zarządu Powiatu w Szydłowcu, w obecności dyrektorów szkół.

Stypendia otrzymali uczniowie wyróżniający się w nauce oraz osiągający wysokie wyniki we współzawodnictwie sportowym lub w dziedzinie twórczości artystycznej, a także legitymujący się szczególnymi osiągnięciami w konkursach i olimpiadach.



Z rąk Starosty Szydłowieckiego Włodzimierza Górlckiego wraz z gratulacjami stypendia otrzymało 20 uczniów.



Stypendyści ZSO im. Henryka Sienkiewicza wspólnie z członkami Zarządu Powiatu w Szydłowcu i dyrektorem szkoły Karolem Kopyckim

Z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Henryka Sienkiewicza w Szydłowcu stypendia z rąk starosty Włodzimierza Górlickiego otrzymali: Aleksandra Kramarska, Beata Sodeł, Paulina Irańska, Przemysław Kosno, Sylwia Siemieniec, Izabela Łęcka, Ilona Szczesniak, Paweł Jankowski (za wyniki w nauce) oraz Michał Tyka (za wysokie wyniki we współzawodnictwie sportowym).



Stypendyści Zespołu Szkół im. KOP i CKZU wspólnie z członkami Zarządu Powiatu w Szydłowcu oraz dyrektorami szkół - Sławomirem Drabikem i wicedyr. Anna Gwarek

W gronie stypendystów z Zespół Szkół im. Korpusu Ochrony Pogranicza w Szydłowcu znaleźli się: Damian Siemieniec, Łukasz Minda (za wyniki w nauce), Magdalena Duralska, Mateusz Bąk, Magdalena Adamczyk (laureaci ogólnopolskiego konkursu historii), Aleksandra Szymczak, Sylwia Kwiecień (laureatki ogólnopolskiego konkursu kulinarnego), Zuzanna Gadowska (laureatka ogólnopolskiego konkursu piosenki osobistej), Sylwia Czyżycka i Angelika Jakubczyk (laureatki ogólnopolskiego Turnieju Szkół Gastronomicznych).

Starosta Szydłowiecki przyznał stypendium Annie Kliszewskiej, wyróżniającej się wynikami w nauce uczennicy Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Szydłowcu (ZSZS).

Po części oficjalnej był czas na chwilę rozmowy. Stypendyści dziękowali swoimi zainteresowaniami za starostę, wicestarostę oraz członkami Zarządu Powiatu: Barbarą Majewską, Moniką Stanik i Markiem Figurskim. Dyrektorzy szkół podczas rozmowy zaakcentowali możliwości korzystania przez uczniów z szerokiej oferty edukacyjnej, jakie dają niniejsze placówki.

Kancelaria
Starosty Szydłowieckiego

Sesje Popularnonaukowe „Człowiek i Jego Środowisko”

w szydłowieckim Sienkiewiczu 2003-2014

Tradycją Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Henryka Sienkiewicza w Szydłowcu jest organizowanie od ponad dziesięciu lat Szkolnej Sesji Popularnonaukowej "Człowiek i Jego Środowisko", której celem jest rozpowszechnianie i pogłębianie wiedzy z zakresu różnych dziedzin nauki.

To doskonała okazja do rozwijania zainteresowań i umiejętności uczniów, przetwarzania i prezentowania informacji. Trzeba również wykazać się odwagą i biegłą sprawnością językową, by zaprezentować referat na szkolnym forum. Od kilku lat coraz większą popularność zyskuje poster - plakat naukowy.

Jubileuszowa publikacja pt. "Człowiek i Jego Środowisko: Szkolne Sesje Popularnonaukowe 2003-2012" zawiera zbiór uczniowskich referatów.

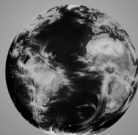
Ambitnych uczniów w naszej szkole nie brakuje. 25 marca 2014 roku odbędzie się kolejna, już XII edycja sesji.

I Szkolna Sesja Popularnonaukowa (2003) została zorganizowana z inicjatywy dyrektora szkoły Karola Kopyckiego oraz nauczyciela geografii Jana Piwowarczyka.



Człowiek i Jego środowisko

2003 - 2012



Liceum Ogólnokształcące
im. Henryka Sienkiewicza
w Szydłowcu



*Karol Kopycki -
dyrektor szkoły i inicjator
Szkolnych Sesji
Popularnonaukowych
w sztylowieckim
"Sienkiewiczu"*

W organizację włączyły się nauczycielki: chemii - Zofia Giszko (do 2012) i biologii - Małgorzata Dygas (do chwili obecnej). W 2011 roku do grona organizatorów dołączyła Marzena Janowska - nauczycielka geografii, aktualnie wicedyrektor szkoły.

W jedenastu dotychczas zorganizowanych szkolnych sesjach wzięło udział 120 uczniów, którzy wygłosili 102 referaty oraz zaprezentowali plakaty. Lista nagrodzonych osób stale się wydłuża, jako że sesja wiąże się z konkursem na najlepszą prezentację.

Powołane zespoły jurorów, w skład których obok nauczycieli wchodzi absolwenci - laureaci według jednolitych kryteriów dokonują oceny prezentacji wyłaniając zwycięzców. Jury dwukrotnie przyznało I miejsce tej samej osobie: Piotrowi Dróżdżowi (2007 i 2008) oraz Adamowi Frąkowi (2011 i 2012).

Laureaci poszczególnych edycji wygłaszają referaty na sesjach organizowanych przez Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, gdzie konfrontują swoją wiedzę ze studentami i innymi licealistami. Uczniowie naszej szkoły wielokrotnie zdobywali I miejsca i zaszczytne wyróżnienia, czego dowodem są dyplomy i nagrody otrzymane z rąk Rektora kieleckiej uczelni. Wspaniałą pamiątką naukowych dokonań są publikacje nagrodzonych prac w Zeszytach Studenckiego Ruchu Naukowego.

Niebywałą okazją do zaprezentowania wybitnej wiedzy i umiejętności licealistów była XXII Konferencja Studenckich Kół Naukowych "Człowiek i Jego Środowisko" zorganizowana w kwietniu 2013 roku przez UJK w Kielcach. Było to po raz pierwszy międzynarodowe spotkanie studentów. W Sekcji Licealistów zostało zgłoszonych pięć referatów z liceum z Szydłowca, Pińczowa i Chmielnika. Naszą szkołę reprezentowali laureaci X Szkolnej Sesji Popularnonaukowej: Jakub Czarnota z referatem "ACTA - ochrona praw własności, czy kierunek społeczeństwa?" - pod kierunkiem mgr Bartosza Orlickiego oraz Armand Starczewski z referatem: "Gaz łupkowy w Polsce - występowanie i możliwość eksploatacji" przygotowanym pod opieką mgr Jana Piwowarczyka. Wyróżniony i uhonorowany I miejscem Sekcji Licealnej został referat przygotowany przez Armanda Starczewskiego.



Amanda Sochucka i Sylwia Wisnios - laureatki Sesji w 2010 r.



Jury X Jubileuszowej Sesji: Jan Piwowarczyk, Małgorzata Dygas, Marzena Janowska



*Armand Starczewski
- laureat Sesji w 2012 r.*



*Jakub Czarnota
- laureat Sesji w 2012 r.*



Uczestnicy Studenckich Sesji Kół Naukowych w Kielcach



*Naukowa atmosfera Szkolnych Sesji sprzyja wymianie poglądów.
Na zdj. Jan Piwowarczyk i dr Tomasz Wites*

Wszystkie wygłoszone referaty zostały wydane w formie publikacji, można się z nimi zapoznać w bibliotece szkolnej, gdyż są dostępne jako wolumin.

Już niebawem - 25 marca 2014 roku odbędzie się XI Szkolna Sesja Popularnonaukowa w szydłowieckim liceum, a 27 marca 2014 roku kolejna grupa uczniów naszej szkoły zaprezentuje swoje dokonania naukowe na XXIII Konferencji Studenckich Kół Naukowych w Kielcach. To wielkie przeżycie i

zaszczyt dla uczniów Sienkiewicza móc występować wśród studentów, być ocenianym przez wykładowców wyższej uczelni, a także mieć styczność z mediami. To również zobowiązanie i szansa na kontynuację nauki na prestiżowych uczelniach w kraju i za granicą.

Organizatorzy

Towarzystwo Miłośników Historii Ziemi Szydłowieckiej



*Pracownicy fabryki powozów i bryczek braci Węgrzeckich, Szydłowiec 1910 r.
Zdjęcie pochodzi z publikacji "Powiat Szydłowiecki na starych kliszach" (2013)*

Dnia 7 lutego 2014r. w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Szydłowcu odbyło się kolejne spotkanie pasjonatów historii. Grupa przyjęła nazwę Towarzystwa Miłośników Historii Ziemi Szydłowieckiej i tym samym rozpoczęła przygotowania do rejestracji Towarzystwa. Zgodnie ze Statutem zasadnicze cele Towarzystwa to: pogłębianie wiedzy historycznej i upowszechnianie jej w środowisku ogólnopolskim, regionalnym i lokalnym; inicjowanie badań nad przeszłością Ziemi Szydłowieckiej oraz działalność edukacyjna.

TMHZZ zamierza realizować swoje cele poprzez inspirowanie i prowadzenie badań naukowych nad historią i dziedzictwem kulturowym Ziemi Szydłowieckiej oraz gromadzenie dokumentacji naukowej dotyczącej historii oraz zagadnień związanych z dziedzictwem kulturowym regionu. Ponadto Towarzystwo zamierza popularyzować wiedzę historyczną poprzez prelekcje, wykłady i odczyty oraz organizować konferencje, posiedzenia i zebrania naukowe.

Stowarzyszenie jest otwarte na wszystkich, którym leży na sercu zgłębianie, gromadzenie i przekazywanie następnym pokoleniom wiedzy historycznej i tożsamości regionalnej.

Osoby zainteresowane lokalną historią zapraszamy na spotkanie w dn. 4.04.2014 r. o godz. 17:00 w świetlicy Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Henryka Sienkiewicza w Szydłowcu. Gościem spotkania będzie historyk z IPN dr Sebastian Piątkowski.

Opoczyńska młodzież w Spale



18 lutego 2014 r. w Centralnym Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Spale odbyły się "VI Halowe Indywidualne Mistrzostwa Powiatu Opoczyńskiego w Lekkiej Atletyce Szkół Podstawowych, Gimnazjalnych i Ponadgimnazjalnych - Spala 2014".

Organizatorem zawodów było Starostwo Powiatowe w Opocznie i Powiatowy Szkolny Związek Sportowy.

Tegoroczne mistrzostwa, podobnie jak w roku poprzednim swoim patronatem objęła Jolanta Chelmińska Wojewoda Łódzki oraz Marszałek Województwa Łódzkiego Witold Stepien. Patronat medialny sprawowała Telewizja Łódź. Wszystkich przybyłych na mistrzostwa powitał przewodniczący Powiatowego Szkolnego Związku Sportowego w Opocznie Rafał Marszałek, a oficjalnego otwarcia dokonał Józef Róg-Wicestarośća Opoczyński. Tego dnia w Spale zaszczęślił nas swoją obecnością: przewodniczący Rady Powiatu w Opocznie Andrzej Kopania, Burmistrz Drzewicy Janusz Reszelewski, Wiceburmistrz Opoczna-Jarosław Wiktorowicz, Wójt Gminy Mniszków-Janusz Ciesielski, Wójt Gminy Paradyż-Wojciech Rudalski, Wójt Gminy Sławno-Tadeusz Wojciechowski, Dyrektor COS-Barbara Klitka oraz dyrektorzy szkół startujących w zawodach.

W tegorocznych mistrzostwach, podobnie jak w roku ubiegłym wzięło udział ponad 600 młodych sportowców ze szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z powiatu opoczyńskiego. Młodzi amatorzy sportu rywalizowali w następujących konkurencjach: biegi na 60m, 200m, 600m,

800m, 1000 m, 1500m, sztafecie 4x200m, skokach wzwyż i w dal oraz w pchnięciu kulą. Zawody w Spale cieszą się dużą popularnością i zainteresowaniem ze strony młodzieży i ich trenerów, o czym świadczy wysoka frekwencja.

Zwycięzcy otrzymali medale i dyplomy ufundowane przez Starostwo Powiatowe w Opocznie oraz pamiątkowe koszulki ufundowane przez sponsorów: Ceramikę Paradyż, Farm Opoczno, Agro - Wikt Bukowiec Opoczyński, Art - Kom Opoczno, za co fundatorom serdecznie dziękujemy.

Obchody Dnia Pamięci

o Żołnierzach Wyklętych

Z inicjatywy Posła na Sejm RP Roberta Telusa, 28 lutego 2014 roku podczas uroczystych obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych we fronton kościoła św. Bartłomieja w Opocznie, wmurowana została tablica poświęcona żołnierzom wyklętym i mieszkańcom ziemi opoczyńskiej, którzy w różny sposób po zakończeniu II Wojny Światowej walczyli o wolną i niepodległą Polskę.



Uroczystości poprzedziła msza święta, której przewodniczył ks. dziekan Jan Serszyński. W asyście kompanii honorowej 25. Batalionu Dowodzenia 25. Brygady Kawalerii Powietrznej z Tomaszowa Mazowieckiego odczytany został apel pamięci i oddana salwa honorowa. Pod tablicą delegacje i mieszkańcy Opoczna złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze. Wiazanki złożyli parlamentarzyści, władze powiatu i miasta Opoczno ze starostą Markiem Ksytą i burmistrzem Janem Wieruszewskim, kombatancki, Strzelcy, przedstawiciele instytucji, organizacji i jednostek z naszego powiatu oraz pozostałe delegacje.

Wiesław Turek

autor - Jarosław Adam Kluzek

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

dn. 11.11.2013 r.

Paradyż

Kim był Tato?, córka pyta,
W szkole mówią, że bandyta.
Wszędzie słyszę wciąż wyzwiska,
Matka córkę tuli, ścisła.
Wiesz widziałam, nosił blizny,
Wierz mi, zginął dla Ojczyzny.
Wiegził Go Urząd Bezpieczeństwa,
Wciąż tortury i przekleństwa,
Drzwi więziennych syszę trzaski,

Bierut nie podpisał łaski.
Nie ma grobu ni rozcznicy,
Za to dziurę w potylicy.
W jamie, jak w otchłani,
Nocą byli zagrzebani.
Dla Stalina żyć niegodni,
Dla Zachodu niewygodni.
Komu drogie garnitury,
Ubeckie emerytury.
Mordowali bez skrupołów,
Szczyć się ze swych tytułów.
Ofiarom ciche wspomnienie,
A gdzie zadośćuczynienie!!!
Kto zdejmie piętno z duszy!!!
Kto Ich matkom lży oszusty!!!

Wymazani z pamięci,
Polscy Żołnierze wyklęci.
Dzisiaj kopią tam na Łączce,
Wszystko wraca jak w gorączce.
Kości Ich leżą samotnie,
Widać przestrelone czaszki,
"Zapory", "Ognia", "Łupaszki"...
Lecz Bóg o Nich nie zapomni,
I powrócą jak bezdomni.
Pozostawią swoje doły,
Nazwą Nimi place, szkoły,
Staną dumni, uśmiechnięci,
Polscy Żołnierze Wyklęci.
Kwiaty, salwa honorowa,
Wstaje Armia Narodowa.
Rotmistrz Pilecki, "Inka", "Nil"...
Warto żyć dla takich chwil.
Wciąż Niezłomni, Nieugięci
Polscy Żołnierze Wyklęci...

Spotkanie w Opoczyńskim Starostwie



Przedstawiciele organizacji pozarządowych z powiatu opoczyńskiego działający na rzecz pomocy rodzinom i osobom jej potrzebującym spotkali się w Starostwie Powiatowym w Opocznie 17 stycznia 2014 roku. Spotkanie to było formą podziękowania wszystkim ludziom dobrej woli za trud i wysiłek wkładany w pracę dla dobra drugiego człowieka. Na spotkaniu obecni byli - starosta Marek Ksyta, wicestarosta Józef Róg, przewodniczący rady Andrzej Kopania, burmistrz Opoczna Jan Wieruszewski, wiceburmistrz Drzewicy Edward Podkowiński i inni samorządowcy z naszego powiatu oraz ks. dziekan Jan Serszyński

i ks. proboszcz Henryk Wójcik. W tym roku oprawę artystyczną zapewnił uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej z Żamowa. Spotkanie to było również doskonałą okazją do wzajemnej wymiany doświadczeń oraz refleksji nad minionym rokiem i wyzwaniami jakie czekają w latach następnych.

Wiesław Turek

Diecezjalny zjazd chórów

Już po raz drugi 12 stycznia 2014 r. parafia p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego w Opocznie była gospodarzem X Diecezjalnego Zjazdu Chórów. Zjazd rozpoczęła uroczysta msza święta odprawiona przez pasterza diecezji radomskiej Jego Ekscelencje Biskupa Henryka Tomasika, podczas której pieśni liturgiczne śpiewane były na cztery głosy przez kilkuset obecnych w świątyni chórzystów. Zaszczelną funkcję dyrygenta tak wielkiego chóru pełnił organista tutejszej parafii Piotr Pawlik. Po zakończonej mszy swoje zdolności wokalne zaprezentowało 17 chórów wykonując po dwie koledy lub pastoralki. Przed opoczyńską publicznością zaprezentował się m.in. chór z miasta Radomia, Skarżyska-Kamiennej, Iłży, Kraśnicy, Wolanowa, Radoszyc, Szydłowca, Mirca, Janowca, Opoczna oraz nowopowstały chór z Paradyża. Zjazdem chórwalnym od wielu lat przewodniczył ks. Wojciech Szary, dyrektor Diecezjalnego Studium Organistowskiego i przewodniczący Komisji ds. Muzyki Kościelnej w Diecezji Radomskiej. Po raz drugi w zjeździe uczestniczył Bogdan Stepien, opocznianin pełniący funkcję organisty w Katedrze Gnieźnieńskiej. Pan Bogdan akompaniował chórzystom podczas uroczystej liturgii, jak również w trakcie prezentacji wybranych koled.



Wszystkie występujące chóry otrzymały od władz powiatu i miasta podarunki. Starosta Opoczyński Marek Ksya i przewodniczący Rady Powiatu Andrzej Kopania wręczyli wykonawcom obrazy na płytce przedstawiające postać św. Bartłomieja, który dwa lata temu decyzją stolicy apostolskiej został ogłoszony patronem Powiatu Opoczyńskiego. Początkowo na wspólnym kolegowaniu spotykały się chóry tylko z dekanatu opoczyńskiego, jednak organista parafii p.w. św. Wojciecha z Kraśnicy Michał Fiderik wpadł na pomysł, aby spotkania rozszerzyć i zaprosić chóry z całej Diecezji Radomskiej. Pomysł spodobał się i odtąd corocznie w styczniu chóry parafialne z całej diecezji spotykają się, aby połamać się opłatkiem i wspólnie śpiewać koledy.

Anna Wawrzeczak

Nowy Zespół w Starostwie Powiatowym

W celu efektywnego wykorzystania środków z UE w nowej perspektywie finansowej 2014-2020, oraz w związku z tworzeniem, a potem wdrażaniem i wykonywaniem Strategii Rozwoju Powiatu na lata 2014-2020, koniecznym stało się powołanie zespołu, który skupi osoby z różnych wydziałów starostwa i jednostek organizacyjnych powiatu.



12 lutego 2014 roku starosta Marek Ksya powołał Zespół ds. Wdrażania Strategii Rozwoju Powiatu na lata 2014-2020 oraz pozyskiwania środków finansowych przez powiat opoczyński w latach 2014-2020 w następującym składzie: 1) Grażyna Wielgus - Sekretarz Powiatu; Przewodnicząca; 2) Wiesław Turek - podinspektor - Stanowisko ds. Promocji; Zastępca Przewodniczącej; 3) Członkowie:

- a) Małgorzata Grzesińska - dyrektor Wydziału Oświaty i Funduszy Unijnych,
- b) Izabela Borkowska - inspektor - Wydział Oświaty i Funduszy Unijnych,
- c) Maria Sołtysiak - dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Zdrowia i Osób Niepełnosprawnych,
- d) Andrzej Reszel - dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych w Opocznie,
- e) Mieczysław Koćmiel - dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Opocznie.

Do zadań członków Zespołu należą w szczególności:

- 1) Grażyna Wielgus - nadzór i koordynacja prac Zespołu, realizacja i przygotowanie porozumień z JST i innymi podmiotami, w tym dotyczących Obszarów Funkcjonalnych, realizacja i monitoring Strategii Rozwoju Powiatu;
- 2) Wiesław Turek - sprawy dotyczące organizacji pozarządowych w tym FIO, promocji i informacji, tożsamości kulturowej, dziedzictwa kulturowego, sportu;
- 3) Małgorzata Grzesińska - przygotowywanie wniosków dotyczących projektów z RPO, PROW, POKL i innych funduszy, również tych na poziomie krajowym, wdrażanie, prowadzenie, rozliczanie i pełny nadzór nad realizacją projektów z różnych funduszy, prowadzenie dokumentacji z tym związanej;
- 4) Izabela Borkowska - zgłaszanie wniosków i propozycji oraz realizacja projektów związanych z oświatą w tym szkolnictwo zawodowe, baza dydaktyczna, centra kształcenia zawodowego;
- 5) Maria Sołtysiak - sprawy dotyczące sfery społecznej (domy pomocy społecznej, integracja społeczna, piecza zastępcza itd.), ochrony zdrowia, w tym łądowniska dla śmigłowców Lotniczego

Pogotowia Ratunkowego i ochrony środowiska, w tym odnawialnych źródeł energii;

6) Andrzej Reszel - sprawy dotyczące transportu, komunikacji drogowej i kolejowej, układu komunikacyjnego, spójnej sieci dróg;

7) Mieczysław Koćmiel - sprawy dotyczące sfery zatrudnienia i włączenia społecznego, aktywizacji bezrobotnych, problemów społecznych związanych z bezrobociem.

W chwili obecnej uzgadniane i tworzone są różne dokumenty strategiczne, takie jak RPO WL, PROW, Strategia Rozwoju Transportu do 2020 r. i inne, zarówno na poziomie regionalnym, jak i krajowym.

Praca tego Zespołu wymagać będzie intensywnych działań w zakresie opracowania i uzgodnienia tych dokumentów strategicznych oraz na aktywnym poszukiwaniu źródeł dofinansowania Powiatu w różnych dziedzinach.

O RPO, strategii i porozumieniu na spotkaniu w Starostwie

5-go marca 2014 roku w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Opocznie odbyło się spotkanie dotyczące koordynacji działań samorządów Powiatu Opoczyńskiego, które pozwolą na efektywne wykorzystanie funduszy europejskich z programowania 2014 - 2020.



Na spotkaniu obecni byli - wicemarszałek Województwa Łódzkiego Artur Bagiński, przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi i Agencji Rozwoju Regionalnego w Łodzi, burmistrzowie i wójtowie z naszego powiatu oraz dyrektorzy wydziałów i jednostek starostwa. Starosta Opoczyński Marek Ksyta zaproponował, aby omówić przede wszystkim stan realizacji Strategii Powiatu Opoczyńskiego, omówić najnowsze założenia do Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego i uzgodnić tryb przyjęcia przez samorządy miast i gmin naszego powiatu uchwały w sprawie zawarcia Porozumienia na Rzecz Rozwoju i Promocji Obszaru Funkcjonalnego Zagłębia Ceramiczno - Budowlanego Opoczno - Tomaszów Mazowiecki i Obszaru Funkcjonalnego Doliny Pilicy.

W projekcie proponowanego porozumienia napisano między innymi - mając na uwadze rozwój gospodarczy i społeczny gmin i miast powiatu opoczyńskiego oraz uwzględniając tożsamość kulturową i specyfikę poszczególnych obszarów gmin Powiatu Opoczyńskiego i ich powiązań funkcjonalno-przestrzennych, kreując nowe formy współpracy między samorządami. Niniejszym porozumieniem zamierzamy

realizować zintegrowane podejście do planowania rozwoju miast i gmin Powiatu Opoczyńskiego. Płaszczyzna współpracy, w ramach niniejszego Porozumienia, obejmuje następujące dziedziny:

- planowanie strategiczne i przestrzenne
- rozwój gospodarczy, poprawę infrastruktury i wspólne działania na rzecz pozyskiwania inwestorów
- wsparcie dla podmiotów gospodarczych
- transport publiczny zbiorowy
- ochronę dziedzictwa kulturowego
- ochronę środowiska
- oświatę, kulturę, sport i turystykę
- ochronę zdrowia
- działania na rzecz zmniejszania wykluczenia społecznego

Współpraca realizowana będzie poprzez dążenie do zacieśnienia współpracy w tych dziedzinach, które zostaną uznane przez wszystkie strony Porozumienia za niezbędne do pobudzenia rozwoju społeczno - gospodarczego miast i gmin Powiatu Opoczyńskiego. Efektem działań podejmowanych na mocy niniejszego Porozumienia winna być dalsza poprawa jakości życia mieszkańców Powiatu Opoczyńskiego.

Stosowne uchwały podjęte zostaną na najbliższych sesjach rad gmin a następnie starosta, burmistrzowie i wójtowie zawrą porozumienie.

W trakcie dyskusji wnoszono również wnioski i postulaty skierowane głównie do projektu Strategii Powiatu.

Wiesław Turak

Partyzanci w Kraśnicy



Już po raz czwarty Muzeum Regionalne w Opocznie zaprosiło wszystkich pasjonatów historii do Kraśnicy, by wspominać wigilię oddziału partyzanckiego "Doliny" z 1944 r. Pogoda jesienna nie przeszkodziła w przeniesieniu się w klimat lat okupacji i oddania hołdu żołnierzom Armii Krajowej. Organizatorami "Wigilii partyzanckiej" oprócz opoczyńskiego muzeum była społeczność Szkoły Podstawowej w Kraśnicy oraz miejscowego Koła KGW. Uroczystość w tym roku została przeniesiona do Domu Ludowego, spod którego wyruszył partyzancki marsz. Grupy rekonstrukcyjne skierowały się w stronę Antoniowa, a stamtąd wzdłuż dawnych stawów rybnych rodziny Bąkowskich, aż do miejsca gdzie znajdował się dwór. Po ponad dwugodzinnym marszu rekonstruktorzy zjawili się pod parafialnym kościołem. Tam, witani przez dzieci i mieszkańców, oddali minutą ciszy hołd poległym w tych okolicach partyzantom. Specjalnie na "Wigilię partyzancką" do Kraśnicy przyjechały dzieci z Łodzi, które uczestniczą w programie "Zaprzężajnij się

z przyrodą". Wyprawą kierowała Maria Kaczorowska, dyrektor Departamentu Funduszu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Po powrocie "żołnierzy" do Domu Ludowego, wszyscy uczestnicy spotkania mogli ogrzać się przy ognisku. Głos zabrał Tomasz Luczkowski, dyrektor muzeum, który przybliżył wydarzenia z 1944 i 1945 r. W tym czasie rekonstruktorzy zaprezentowali krótki pokaz, odtwarzając wydarzenia z udziałem oddziału por. Adolfa Pilcha "Dolina". Widzowie mogli zobaczyć niemiecki Wehrmacht, ułanów oraz partyzantów. W widoku wzięły udział również członkowie miejscowego KGW.

Ostatnim elementem "potyczki" było zamknięcie "Niemców" w szopie. Po tej części zebrani wykonywali pamiątkowe zdjęcia, strzelano także z repliki armaty, co szczególnie zachwyliło najmłodszych. Następnie przemieszczono

się do wnętrza Domu Ludowego. Tam, wszystkich przywitała Alicja Ziółkowska, dyrektorka szkoły. Wśród gości, oprócz wspomnianej delegacji z Łodzi, znaleźli się: Andrzej Kopania - przewodniczący Rady Powiatu Opoczyńskiego, Jan Wieruszewski - burmistrz Opoczyna, Anna Orłowska - przewodnicząca gminy KGW, rekonstruktorzy ze Stowarzyszenia Batalion Tomaszów i Stowarzyszenia im. OWPP mjr Hubala, mieszkańcy i przyjaciele szkoły.

Krótki program patriotyczny przedstawiła miejscowa młodzież, po czym pod przewodnictwem proboszcza ks. Jacka Bajona, połamano się opłatkami.

Tomasz Luczkowski

KULTURA

Wystawa prac poplenerowych w ZZH w Maleńcu

11 stycznia br. w Zabytkowym Zakładzie Hutniczym w Maleńcu odbyła się wystawa prac poplenerowych artystów zrzeszonych w Związku Polskich Artystów Plastyków - Oddział Kielce. Wystawa przedstawiała dorobek twórcy Pleneru, jaki miał miejsce na terenie ZZH i Maleńca na przełomie lipca i sierpnia 2013 roku. W Plenerze udział wzięło 15 artystów, którzy pracowali w różnych technikach i zostali podzieleni na 2 tury. Prace jakie powstały podczas "Maleńckiego Pleneru" prezentowane były między innymi w Galerii "Tycjan" na Placu Artystów w Kielcach. W Plenerze udział wzięli: Bożena Kuzio - Biłska, Iwona Duracz, Iza Fatałska, Łukasz Gil, Eliza Glowacka, Joanna Klich, Anna Kopyto, Aleksandra Potocka Kuc, Paweł Liszewski, Natalia Łakomska, Witold Popielski, Daria Moroi - Ptak, Mateusz Stradomski, oraz Iga Świąćka.

organizacji Pleneru mieliśmy tyle zgłoszeń, że nie mogliśmy przyjąć wszystkich. Ten Plener cieszy się wielką popularnością i ta wieść o przepięknej Ziemi Maleńckiej będzie z pewnością słyszalna" - podkreślała Natalia Łakomska - pomysłodawczyni i jednocześnie komisarz Pleneru.



"Dziś spotykamy się przy pracach artystycznych, które prezentują nie tylko technikę malarstwa. Jest tu zastosowane wiele różnych technik twórczych. Dzieła prezentowanych tutaj artystów mają między innymi oddawać charakter miejsca, gdzie przyszło im tworzyć. Panie i Panowie, których tutaj gościliśmy uwiecznił Maleńcie w różnych odsłonach, a które z nich przypadną Państwu do gustu pozostawiam już indywidualnej ocenie" - mówił Emilian Niemiec - dyrektor ZZH w Maleńcu.

"Plenery to znakomite warsztaty twórcze, podczas których utrwalamy określone miejsca w których tworzymy. Jestem głęboko przekonana, że tego typu działania są również znakomitą formą promocji. Kiedy w 2013 roku ogłosiliśmy chęć



"Tyle ciepłych słów padło o Maleńcu. Ciesze się, że Państwo dobrze się tu czujecie i mam nadzieję, że jeszcze tutaj wrócicie. Maleńcie jest miejscem szczególnie wdzięcznym jeśli chodzi o artystów. Muzeum ciągle tętni życiem, a to bardzo ważne nie tylko dla samorządu, ale przede wszystkim dla przyszłych pokoleń" - podkreślał Bogdan Sobon - starosta konecki.

W Plenerze brało udział również utalentowana artystka, mieszkanka miejscowości Młotkowiec w gminie Ruda Maleńcka - Pani Iza Fatałska. Każdy z obecnych w tym dniu gości mógł również podzielić się swymi spostrzeżeniami i pytać o rodzaje i techniki twórcze jakimi posługiwali się artyści.

Paweł Kubiak

Ogólnopolska Inauguracja Roku Kolbergowskiego w Przysusze

21 lutego 2014 r. podczas dwóch koncertów, które odbyły się w Domu Kultury o godzinie 13.00 i 17.00 zostały zainaugurowane obchody Roku Kolbergowskiego. Pierwszy koncert został rozpoczęty z niewielkim opóźnieniem przez dyrektora Muzeum Wsi Radomskiej Ilonę Jaroszek - Nowak i Andrzeja Kosowskiego dyrektora Instytutu Muzyki i Tańca w Warszawie.

W koncercie uczestniczyli: Małgorzata Omilianowska - Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Adam Struzik Marszałek Województwa Mazowieckiego, Dariusz Piątek Wicewojewoda Mazowiecki, radni sejmiku województwa mazowieckiego, Starosta Przysuski Marian Niemirski, Przewodniczący Rady Powiatu Leopold Modrzecki, Członkowie Zarządu Powiatu, Burmistrz Gminy i Miasta Przysusza Tadeusz Tomasiak, wójtowie gmin: Robert Fidos, Władysław Czamecki, Piotr Papis, Marek Klimek, Marek Modrzecki radni rady powiatu i rad gminy w powiecie. Obecni byli przybyli na uroczystość księża z dziekanem dekanatu przysuskiego ks. Andrzejem Szewczykiem

spotykamy się, w gronie tak szacownym, aby celebrować uroczystość inauguracji roku, którego jest patronem, dlatego właśnie, że chcemy przypomnieć drogę Kolberga, który przeżył swoje życie w sposób znaczący.



Oskar Kolberg udowodnił, że warto budować coś, co można określić "działem życia". Jego dzieło życia mieści się na kartach ksiąg, na których zapisany jest obraz folkloru ziem Rzeczypospolitej i uwiecznione dźwięki brzmiącej na nich ludowej muzyki. Przez ten fakt jest on dla współczesnych etnografów, ale też i poszukiwaczy polskości, badaczem bezcennym, dzięki któremu można zachować świadomości i narodową pamięć. Używając porównania można powiedzieć, że praca Oskara Kolberga zawarta w jego dziele życia jest glebą, w którą wstają korzenie świadomości polskiej kultury i polskiego dziedzictwa wywodzącego się z tradycji budowanej i przechowywanej na polskiej wsi, z której wywodzi się ogromna większość polskiego narodu. Osoba Kolberga pokazuje również, wiecy ludzie rodzą się wszędzie. Również w małych ojczyznach. Przyjmując to za pewnik i ze świadomością, że nie wolno uronić żadnego talentu, staram się wspólnie z samorządowymi przyjaciółmi tutaj w powiecie przysuskim realizować tą część dziedzictwa Oskara Kolberga. I to jest nasz hold składany stale wielkiemu obywatelowi naszej ziemi. Oskar Kolberg daje nam dzisiaj jeszcze jeden powód do dumy. Dzięki niemu właśnie, dzisiaj w powiecie przysuskim możemy gościć znakomitych gości. Wielki to zaszczyt Państwa gościć w naszym powiecie. I jest to kolejny powód wdzięczności dla Kolberga, że dzięki jego osobie rośnie grono przyjaciół naszej ziemi, do którego mam nadzieję, również i Państwo, Szanowni Goście również po dzisiejszym dniu na stałe dołączą. Jako ostatni głos zabrał Tadeusz Tomasiak, który mówił o kulturowaniu tradycji kultury ludowej w Przysusze i o imprezach, które odbędą się w Roku Kolbergowskim, w Przysusze. Następnie scenę opowiadali artyści. Twórczość Oskara Kolberga publiczności w Przysusze zaprezentowali artyści z Akademii Muzycznej w Poznaniu.



i proboszczem parafii pw. św. Jana Nepomucena w Przysusze ks. Stanisławem Traczyńskim na czele. Na początku koncertu doszło do pięknego gestu solidarności. Zebrani uczcili minutą ciszy pamięć ofiar przemocy na Ukrainie. Część oficjalną rozpoczęło odczytanie listów skierowanych do uczestników inauguracji przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej p. Bronisława Komorowskiego oraz Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej p. Ewę Kopacz. Po odczytaniu listów od dostojnych, nieobecnych gości głos zabrała wiceminister Małgorzata Omilianowska, która mówiła o dziedzictwie i spuście Oskara Kolberga i jego fundamentalnym znaczeniu dla kultury polskiej.

Drugim mówcą był starosta Marian Niemirski, który między innymi powiedział: "Oskar Kolberg od dzisiaj rozpoczyna powrót do świadomości Polaków. Urodzony w Przysusze, dzięki swojemu intelektowi i pracy, przeniósł do pamięci nauki polskiej wiedzę o nas samych, o naszej tradycji, historii, kulturze. Wszystko, co mieści się w zakresie pojęcia polska kultura ludowa Kolberg zbadał i uwiecznił w swoich dziełach. Z tego wywodzi się jego wielkość i z tego również płynie nasz do jego dorobku szacunek. Życiem można nadać sens własnym dokonaniom. Taką drogę wybrał również Kolberg. Po dwustu latach od dnia narodzin



Dwa występy tego dnia dał też zespół regionalny Mogilanie - laureat Nagrody im. Oskara Kolberga w 2010 roku. Mogilanie przedstawiły pieśni i tańce z regionu krakowskiego, zakończyli "Mistrzowie i uczniowie". Można też było usłyszeć muzyków ludowych z okolic Przysuchy - wystąpiły kapela Tadeusza Jedynaka i Mateusza Niwińskiego oraz śpiewaczka Maria Siwiec z zespołu Gałconeki i jej uczennice. W drugim koncercie na zakończenie zaprezentowały się: kapela krakowska (heligonka, basy, klarnet, trąbka, skrzypce). Zaproszeni do przysuskiego Domu Kultury obejrzą również widowisko "Comber Babski". To zwyczaj praktykowany na koniec karnawału, w zapusty. Przedstawia zabawę w karczmie z dominującą rolą kobiet, z udziałem panien i kawalerów. Przy muzyce kapeli śpiewano i tańczono polki, mazurki, oberki, sztajery i krakowiaki. Dla zainteresowanych w Muzeum im. Oskara Kolberga jest do zobaczenia wystawa stała "Oskar Kolberg (1814-1890). Folklorysta, etnograf, kompozytor". Muzeum przygotowało również wystawę czasową "Muzyka tradycyjna i instrumentarium ludowe z regionu radomskiego". Jej tematem jest muzyka wiejska okolic Przysuchy, postaci twórców i wykonawców, znanych mistrzów z okolicznych wsi (m.in. Jana Gacy, Piotra Gacy, Tadeusza Jedynaka, Wiesławy Gromadzkiej, Adama Tamowskiego, Jana Kmity, Tadeusza Lipca, Marii Siwiec, w tym wielu laureatów Nagrody im. Oskara Kolberga) oraz ich młodych uczniów. Z pewnością to było jedno z największych wydarzeń kulturalnych w powiecie przysuskim od jego powstania.

Jarosław Bednarski

Młodzi poeci są wśród nas

Ukazały się Szkolne Zeszyty Literackie "Ikaria"

"Ikaria" - to tytuł tomiku poetyckiego, w którym zostały zebrane wiersze uzdolnionych literacko uczniów ze szkół ponadgimnazjalnych powiatu skarżyskiego. W piątkowy wieczór 24 stycznia 2014 r. tomik ujrzał światło dzienne, a jego promocja odbyła się w II LO im. A. Mickiewicza. Młodym poetom debiutu, talentu oraz literackiej wrażliwości gratulował starosta Michał Jędrus. "Ikaria" ukazała się przy wsparciu finansowym Starostwa Powiatowego.

II LO im. A. Mickiewicza przygotowało prawdziwą niespodziankę kulturalną dla miłośników poezji. W piątkowy wieczór w liceum odbyła się promocja Szkolnych Zeszytów Literackich "Ikaria". Liczący kilkadziesiąt stron tomik zawiera utwory poetyckie oraz fragmenty prozy autorstwa 19 młodych poetów ze szkół ponadgimnazjalnych powiatu skarżyskiego. Podczas wieczoru promującego książkę łączyły z nich podzielił się ze słuchaczami swoją wyjątkową twórczością. W kameralnej atmosferze, przy blasku świec młodzi autorzy wprowadzili publiczność w swój świat opisany literackim językiem. Z wierszy przebiega ogromna wrażliwość na otaczającą rzeczywistość i emocjonalność. Opisy uczuć, takich jak miłość, radość, szczęście, ale także ból, cierpienie, lęk imponują dojrzałością. Młodzi artyści bez trudu oczarowali słuchaczy, a ich twórczość spotkała się z ciepłym przyjęciem. Były brawa i słowa uznania. - Trzeba odwagi, by pisać o tym, co się czuje i myśli - zwrócił się do młodszych starosta Michał Jędrus, gratulując młodym poetom talentu i zycząc, by dalej rozwijali swoją pisarską pasję.

"Ikaria" to literacki projekt, który narodził się z potrzeby zaprezentowania większemu gronu twórczości uczniów działających w Kole Literackim przy II LO im. A. Mickiewicza pod opieką Beaty Maciejewskiej - nauczycielki języka polskiego.

Ostatecznie postanowiono rozszerzyć tomik także o utwory uczniów z innych szkół ponadgimnazjalnych powiatu skarżyskiego. Nad publikacją pracowal czterosembojowy zespół redakcyjny w składzie: nauczyciele II LO - Beata Maciejewska, Dorota Soltkiewicz i dyrektor Krzysztof Zemela oraz Małgorzata Stefańska z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. M. Kopernika.

W przedmowie do tomiku Redakcja pisze: "Wybraliśmy nazwę "Ikaria", bo mamy nadzieję, że inicjatywa ta stanie się miejscem narodzin młodych talentów, miejsc wspólnym dla wszystkich, którzy potrafią i potrzebują "latać"...Tomik ten to dowód, że wbrew obiegowym opiniom poezja ma się dziś dobrze, a wielu młodych ludzi nosi w szkolnych plecach skrzydła..."

Publikacja ukazała się przy wsparciu finansowym Starostwa Powiatowego, a przedsięwzięciu patronował starosta skarżyski Michał Jędrus.

Autorzy, którzy opublikowali utwory w "Ikarii":

Ewelina Błażniak - uczennica II LO im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym; działka w Kole Literackim.

Dominik Broda - uczeń II LO im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym;

Agata Fijałkowska - uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym; działka w Kole Literackim.

Magdalena Flutowska - uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym.

Adrian Jasiak - uczeń III Liceum Ogólnokształcącego im. S. Staszica w Skarżysku-Kamiennym.

Katarzyna Kuca - uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym; działka w Kole Literackim.

Anna Łękańska - uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym; działka w Kole Literackim.

Karolina Marcinkowska - uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym; działka w Kole Literackim.

Barłomiej Matla - uczeń II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym.

Artur Misztal - uczeń II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym.

Maciej Myszkowski - uczeń II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym; działka w Kole Literackim.

Anna Potrzebacz - uczennica I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego w Skarżysku-Kamiennym.

Karol Przeworski - uczeń Zespołu Szkół Technicznych im. Armii Krajowej w Skarżysku-Kamiennym.

Michał Rafalski - uczeń zespołu szkół ekonomicznych im. M. Kopernika w Skarżysku-Kamiennym.

Urszula Podrepa - uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym; działka w Kole Literackim.

Agata Świątek - uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym.

Weronika Węglów - uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym; działka w Kole Literackim.

Paulina Wilczyńska - uczennica I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego w Skarżysku-Kamiennym.

Natalia Zak - uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Skarżysku-Kamiennym; działka w Kole Literackim.

Karolina Marcinkowska

Moja generacja
 Byliśmy jak motyle,
 których szepci poruszających się skrzydeł
 nikt nie mógł zagłuszyć.
 Wpadliśmy w plomienie,
 wychodząc z nich nieknięci
 niczym niezniszczalni greccy bogowie.
 Do bólu perfekcyjni
 prezentowaliśmy fałszywe twarze,
 których prawdziwe oblicze
 widziała tylko nocna warta księżycy.
 Wydawało nam się,
 że możemy mieć wszystko i wszystkich,
 bo życie jest tylko jedno.
 Chcieliśmy żyć dla siebie
 i nikt nie przewidział
 tej dręczącej tęsknoty
 za życiem dla innych.

Magdalena Fiutowska

chcę iść
 po prostu iść
 gdzieś na wprost
 nie zważając na siebie
 nie spoglądając wstecz
 chcę iść
 iść tam
 gdzie nie znam niczego
 poza mój umysł
 zapominieć
 prześcić czuć ból
 odejść

ale
 jest ktoś kto
 znaczy więcej niż nie
 znaczy więcej niż wszystko

Małgorzata Nosowicz - Starostwo Powiatowe
 w Skarżysku-Kamiennej

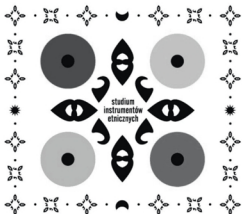


“Tu nie ma miejsca na strach”

Ukazała się debiutancka płyta skarżyskiej grupy muzyków - Studium Instrumentów Etnicznych "Tu nie ma miejsca na strach." Muzycy swoją płytę promowali podczas niezwykłego koncertu, który odbył się 2 lutego w Miejskim Centrum Kultury w Skarżysku-Kamiennej. Wydarzeniu patronował Powiat Skarżyski.

Płyta powstała w 2013 roku w studio United Records, a ostateczny szlif nadało mu niemal już kultowe AsOne Studio. Płyta jest obrazem poszukiwań przez zespół swojej ścieżki muzycznej. Muzycy robią to odważnie, bezkompromisowo, często posługując się improwizacją jako narzędziem odkrywania nowego. Poszukiwania te wspiera bogate instrumentarium: instrumenty

perkusyjne z całego świata, kalimby, metalowe beczki, didgeridoo, w połączeniu z looperem, fletem, trąbką, gitarą basową, które dają nowoczesne brzmienie. Płytę tworzy 12 utworów, o bardzo różnicowanej stylistyce i tematyce jak mówi Stiff Piotr Stefański: to opowieści o naszym, o moim wewnętrznym świecie pełnym dyskusji, emocji i współodczuwania. Jesteśmy odbiorcami rzeczywistości, której doświadczamy, a my jesteśmy znacznikami emocji historii, które się przez nas przelewają... Ciężko zakwalifikować muzykę, jaką tworzy Studium Instrumentów Etnicznych. Nie jest to folk, nie jest to hip-hop. Kilkanaście osób grających na bębnach i różnych, często bardzo nietypowych instrumentach dość orientalnych dla naszej kultury wzbudziło duże zainteresowanie. To psycho folk, wstrząsający i wyraźny, również dzięki wykrzykanym tekstom. Intrygujący!... Marta Anna Zabłocka



okładka płyty Studium Instrumentów Muzycznych "Tu nie ma miejsca na strach"

Ważnym elementem tej płyty jest sięgnięcie do tradycji ludowej świątkowskiego. Przejawia się to dwójką, po pierwsze w postaci fenomenalnego harmonisty ludowego Krzysztofa Korbana, po drugie w formie i sposobie muzykowania gdzie ważną rolę pełni transowość i wspólnotowość: "Warto wyróżnić Studium Instrumentów Etnicznych. Szczególnie za pomysł na muzykę - udało im się wymyślić coś nowego, o co we współczesnej muzyce trudno. Udało się stworzyć wspólnotę wokół dźwięku. Łączy ich bezinteresowne muzykowanie i charyzmatyczni wokaliści. Łączą transowość, liryczne teksty i minimalizm. Mają w sobie dzikość i entuzjazm, którego dziś poszukujemy w muzyce"... Maciej Szajkowski (Kapela Ze Wsi Warszawa, RUTA) Płytę promowały trzy klipy wyreżyserowane przez ojca polskiego videoklipu Yacha Paszkiewicza: który również zrobił krótki film o zespole i jego debiutanckiej płycie, które można zobaczyć i posłuchać pod linkami: https://www.youtube.com/watch?v=9_G5MPrqSOY - SIE oczami Yacha Paszkiewicza

https://www.youtube.com/watch?v=XE6omB_84TY - Piąte Piętro
<https://www.youtube.com/watch?v=eSdNZUvdiOe> - Afera
<https://www.youtube.com/watch?v=3ZAQjvdMsn8> - Laleczka

Single z płyty znalazły się na składance: "Discover Poland" Transnetica 2013

Za stronę graficzną płyty odpowiedzialny jest Paweł Sky - projektant oraz muzyk, m.in. twórcą cyklu plakatów "WARSAW", zdobywca Silver TaMga i Obsesji Papieru w kategorii użytkowej w 2004 roku. Projektował dwie pierwsze okładki płyt zespołu R.U.T.A. a także ostatnią okładkę płyty Kapeli ze Wsi Warszawa "Nord".

Płytę dystrybuje FONOGRAFIKA największy polski dystrybutor muzyki, zaś patronaty medialne nad wydarzeniem objęły: TRANSETNIKA FOLK24, GADKI Z CHATKI, DZIKIE ŻYCIE, PERKUSISTA, GITARZYSTA, ETNOSYSTEM.

W koncercie promującym debiutancką płytę Studium Instrumentów Etnicznych "Tu nie ma miejsca na strach", obok wykonawców wystąpił goście specjalni - Andrzej Chochoł, Gaspard Conde (Gwinea), Maciej Szajkowski (Kapela ze wsi Warszawa), Krzysztof Olejarz (NBB), Krzysztof Korban (akordeon).

Zespół ds. Promocji Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej

WYDARZENIA W POWIECIE SKARŻYSKIM - ZAPROSZENIE PIKNIK ARCHEOLOGICZNY PRAOSADA RYDNO 5 DNI POWROTU DO KORZENI

Najciekawsza impreza plenrowa - od 28 maja do 1 czerwca 2014 r. tylko w powiecie skarżyskim.

Tegoroczny Piknik będzie otwarciem wioski z epoki kamienia. Przez 5 dni Rezerwat Archeologiczny RYDNO powróci do korzeni. W zrekonstruowanej osadzie z szalasniami i plemię z RYDNO będzie prezentowało, w jaki sposób każdy element otaczającej nas przyrody można wykorzystać do przeżycia. Mieszkańcy wioski pokażą odwiedzającym jak 10 tys. lat temu przygotowywano posiłki, wytwarzano narzędzia z krzemienia, jak budowano i przemieszczano ciężkie elementy budowlane. Jak podkreśla prezes Stowarzyszenia PraOsada RYDNO Paweł Rzuchoński wioska będzie świadectwem tego że tak, jak i 10 tys. lat temu tak i dziś, ludzie mogą żyć w zgodzie z naturą.

Piknik Archeologiczny ukazuje na podstawie odkryć naukowców, jak ciekawe i pomysłowe było życie człowieka w paleolicie. Każdy z odwiedzających będzie mógł uczestniczyć w tej przygodzie.

Zapraszamy do udziału gości indywidualnych oraz szkolne grupy zorganizowane!!!





REGIONALNE ATRAKCJE POWIATU SKARŻYSKIEGO

"Spichlerz Regionalny" w Skarżysku Kościelnym - to nowa turystyczna propozycja o charakterze edukacyjno-kulturalnym Państwa - Elżbiety i Włodzimierza Jach ze Skarżyska Kościelnego. Gromadzone przez nich od lat stare przedmioty związane z tradycjami regionu powiatu skarżyskiego stały się inspiracją do utworzenia niewielkiego "muzeum", gdzie w tradycyjnej scenerii dawnej wsi świętokrzyskiej wyeksponowane zostały przedmioty codziennego użytku, gospodarstwa domowego, narzędzia pracy, odzież itp. Dziś na tyle zbiory Państwa Jach się rozrosły, że postanowili udostępnić je publiczności tworząc "Spichlerz Regionalny" oraz Mini Galerię Rękodziela "Stryszek". Jak podkreśla inicjatorka nowego muzeum regionalnego i lokalna poetka Elżbieta Jach - Spichlerz to nie tylko zbiory regionalnych przedmiotów, ale także oferta edukacyjno-kulturalna dla dzieci i młodzieży, tu oferowane będą bowiem muzealne lekcje tematyczne dla zwiedzających.

Proponowane tematy takich lekcji to min: wyposażenie tradycyjnej chałupy wiejskiej, tradycyjne ozdoby wiejskich wnętrz, dawne zabawy dzieci, tradycje i obyczaje wsi polskiej, pogawarki o gwarze, twórcy naszej okolicy. "Muzeum" można zwiedzać od maja do października po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym. "Spichlerz Regionalny" oraz Mini Galeria Rękodziela "Stryszek". Elżbieta Jach, ul. Graniczna 9, 26-115 Skarżysko Kościelne, tel. 41/27 14 309, kom. 511 72 00 55 e-mail: jach.elzbieta@wp.pl

Jolanta Jagiello - Starostwo Powiatowe w Skarżysku-Kamiennej



Polszczyzna Czterech Pokoleń

konferencja w Starostwie Powiatowym w Szydłowcu

Z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego Powiatowa Biblioteka Publiczna w Szydłowcu oraz Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Henryka Sienkiewicza w Szydłowcu zaprosili mieszkańców Powiatu Szydłowieckiego na konferencję pod hasłem "Polszczyzna czterech pokoleń", która odbyła się 21 lutego 2014r. w sali Konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Szydłowcu.

Patronat honorowy nad konferencją objął Starosta Szydłowiecki Włodzimierz Górlicki.

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego obchodzony jest od czterech lat. Został proklamowany podczas 30. Sesji Konferencji Generalnej UNESCO 17 listopada 1999 roku dla podkreślenia bogactwa różnorodności językowej świata i promocji wielojęzyczności, a także w celu zwrócenia uwagi na liczbę języków zagrożonych i ginących, do których zalicza się 43 procent wszystkich aktualnie używanych. Ponad 200 znalazło się na liście języków całkowicie wymarłych w ciągu życia zaledwie trzech ostatnich pokoleń. Na datę obchodów Dnia Języka Ojczystego wybrany został 21 lutego, upamiętniający wydarzenia 1952 roku, kiedy to w miejscowości Dhaka (obecnej stolicy Bangladeszu) doszło do demonstracji, a następnie zamordowania pięciu studentów, domagających się uznania ich języka ojczystego - bengalskiego (bangla) - za jeden z dwóch urzędowych języków ówczesnego państwa Pakistan.

Uczestników konferencji przywitał dyrektor Karol Kopycki oraz wicestarosta Roman Woźniak, który podkreślił znaczenie języka ojczystego w przekazie i promowaniu wiedzy o historii lokalnej. Wspomniał o zawiązaniu się Towarzystwa Miłośników Historii Ziemi Szydłowieckiej, które funkcjonuje przy Powiatowej Bibliotece Publicznej w Szydłowcu.

Konferencję rozpoczęła dr Alicja Galczyńska z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, która opowiedziała o zmianach grzeczności polskiej w XX i XX w. zwracając uwagę m.in. na normy grzecznościowe, na popularność poradników dobrego wychowania, a także na zmiany we współczesnych obyczajach grzecznościowych.

Następnie Barbara Maciąg, nauczyciel konsultant ds. edukacji humanistycznej Mazowieckiego Samorządowego Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Radomiu pokazała, że o języku ojczystym można mówić mniej poważnie.

Spotkanie zakończyła Małgorzata Piwowarczyk, nauczyciel języka polskiego w Publicznym Gimnazjum nr 2 im. Mikołaja Kopernika w Szydłowcu, która zaprezentowała zebrany język współczesnej młodzieży, czyli co nieco o slangu młodzieżowym. Ciężko jest natrafić na młodych ludzi, mówiących wyłącznie poprawną polszczyzną, bez żadnych "neologizmów". Jak się okazuje, kreatywność młodzieży w tej kwestii nie zna granic np. pieniądze to: Becel, bilon, flota, hajs, kwit, siano, szeslet. Pani Małgorzata zwróciła uwagę, na fakt, że język młodzieży jest

specyficzny i nieustannie się zmienia, jest to język niezrozumiały szczególnie dla osób starszych, niechlujny a nawet czasami wulgarny, ale jest swego rodzaju wizytówką młodych ludzi.

Czy warto mówić o języku ojczystym? Oczywiście, że tak - podsumowuje Agnieszka Chałasta, kierownik Powiatowej Biblioteki Publicznej w Szydłowcu. - Świadczy o tym liczba zebranych na konferencji uczestników, ich zainteresowanie oraz podziękowania i zapewnienia, że udział w konferencji nie był czasem straconym.



Koncert w Muzeum Regionalnym w Opocznie

26 lutego, odbył się kameralny koncert **Lukasza Nowaka**.

Popularnie zwany Ziutkiem, Lukasz jest liderem zespołu Caryna, razem z Darko Bugariem tworzy projekt Slovenska

duś. W muzeum zaprezentował wiązanek pieśni polskich i rosyjskich w romantycznym klimacie. Publiczność oklaskiwała artystę i nie zabrakło bisów. Lukasz Nowak znany jest opoczyńskiej publiczności i posiada grono swoich fanów. Jego ciekawy głos i klasyczna gitara wprowadzają niesamowity,

klimatyczny nastrój. Łukasz zaprosił także na następne swoje przedsięwzięcia muzyczne i podziękował dyrektorowi i pracownikom muzeum za możliwość występu na zamku.

Tomasz Luczkowski



skosztować i kupić miody z pasiek zamowskich państwa Brzozowiczów oraz zobaczyć piękne pisaniki, palmy świąteczne i serwety wykonane przez Panię Zofię Pacan i Marię Rzepkę z Bielowic.



Panie pokazywały jak powstają opoczyńskie hafty krzyżkowe i pisaniki. Swoje rzeźby prezentował lokalny twórca - Pan Andrzej Oliwa. Nasze stoisko było niezwykle barwne, ciekawe i tętniące życiem, dzięki czemu odwiedziła nas liczna grupa zwiedzających targi. Gośćmi na naszym stoisku byli między innymi: wojewoda łódzki Jolanta Chelmińska, marszałek Województwa Łódzkiego Witold Stępień, wicemarszałek Artur Bagiński oraz przewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego Marek Mazur. Z okazji jubileuszu 20-lecia Targów "Regiony Turystyczne Na Styku Kultur" Powiat Opoczyński otrzymał podziękowanie od dyrekcji Międzynarodowych Targów Łódzkich za wioletnią współpracę, zaangażowanie i aktywny udział w targach.

Wiesław Turek

Z KART HISTORII →

Powiat na targach w Łodzi

Starosta Opoczyński Marek Ksyta, wicestarosta Józef Róg i przewodniczący Rady Powiatu Andrzej Kopania wzięli udział w otwarciu jubileuszowych 20. Targów "Regiony Turystyczne Na Styku Kultur" w Łodzi. Ponad 100 wystawców z Polski i zagranicy zaprezentowało swoją ofertę mieszkańcom województwa łódzkiego.

Obecne były instytucje samorządowe z niemal wszystkich regionów Polski, uzdrowiska, obiekty turystyczne i noclegowe oraz organizatorzy agroturystyki, głównie związanej z turystyką konną. To właśnie turystyka konna, zyskująca w ostatnim czasie na popularności, była motywu przewodnim tegorocznych targów. Prezentowały się ośrodki jeździeckie, reklamujące najdłuższy szlak konny w Europie przebiegający przez Łódźkę, które w tym roku było regionem partnerskim targów. W ramach wydarzenia zorganizowano również wycieczki po Łodzi, spotkania z podróżnikami oraz gry i zabawy dla dzieci.

Oczywiście na targach nie zabrakło, podobnie jak w poprzednich latach, Powiatu Opoczyńskiego. Tym razem tradycyjne opoczyńskie jadło przygotowały Panie z Koła Gospożyn Wiejskich z Adamowa gm. Opoczno. Pierogi, bliny, żurek z jajkiem i kielbasą, bigos i gołąbki swoim zapachem przyciągały na nasze stoisko wszystkich zwiedzających targi. Można było także



KONSKIE.ORG.PL

Krzysztof Woźniak

Poza tym nic szczególnego...

dzień 12.12.1940 r.

**ARESZTOWANIE
TADEUSZA JAKÓBCA I GIMNAZJALISTÓW**

Na następnej stronie - Końskie - fotografia z lat okupacji. Czy był to ten shop ogłoszeniowy, a może stał on kilkanaście metrów dalej przy widocznym w głębi fotografii ratuszu? Dla wikikłowych konecczan dodam, że uliczka tuż przy ogrodzeniu kościoła parafialnego nazywała się: (może czytelniczki strony podpowiedzą - uzupełnią).

Foto. (kopia) z kolekcji Ryszarda Cichońskiego.



To fascynująca (jeżeli można tu użyć tego słowa) i mało znana historia. Skromnie przemyka gdzieś tam w literaturze, nazwę to - wspomnieniowej i we wtórnej w formie; w opracowaniach. Poza tym nie szczególnego... Dzisiaj już raczej nie dowiemy się czy w ekran kinowy z pojawiającym się Hitlerem zrucono starym butem, kamieniem czy "tylko" pomidorem? A jaki napis pojawił się na ścianie ogłoszeniowej przed ratuszem i był powodem rozwścieczenia Niemców i aresztowania gimnazjalistów? Tego też nie wiemy. Stąd cztery relacje i próba naświetlenia tej sprawy w pełni.

KW

Relacja I

Dystrykt Radom. Powiat Koński

W dniu 12 XII 1940, w charakterze odwetu za zabicie Fuhrera w napisie umieszczonym na słupie ogłoszeniowym przed ratuszem w Końskich, oddział służby bezpieczeństwa w Kielcach aresztował b. uczniów najwyższej klasy zamkniętego wiosną 1940 r. gimnazjum. Poza tym nie szczególnego.

W: *Dziennik Hansa Franka*, t. I str. 314.

Relacja II

Od chwili otwarcia kina w czasie okupacji, często działy się tam różne nie przemysłane hece. Wśród uczniów naszego gimnazjum stałymi wielbicielemi kina, przed wojną i w czasie okupacji, byli ci sami kinomani. Do dziś utkwił mi w pamięci: Heniek Leszczyński, Tolek Barnowski, starszy Sielski, Sylwek Laurman i Tadeusz Jakóbiec. Często przebierali się dla niepoznaki. Jedno z "historycznych" wydarzeń było zapamiętane przez mieszkańców sąsiadujących z posesją kina, ponieważ spowodowało późnym wieczorem duże zamieszanie, bowiem przeskakiwano najbliższe posesje, a nawet mieszkania. Nie przypominam sobie, by w konsekwencji kogoś aresztowano, czy był represjonowany...

Wydarzenie, któremu nadano nieprawdziwą, legendarną treść miało miejsce na przedmieściu września i października 1940 roku i nie było przyczyną naszego późniejszego, gwałtownego aresztowania.

Z opowiadania Tadeusza Jakóbeca uczestnika tych wydarzeń wynikało, że był wtedy w kinie, kiedy na ekranie ukazała się osoba Hitlera. Na ekran posypały się pomidory. Dużo hałasu i pożywka dla plotki, która robi krzywdę człowiekowi, który nie będzie się bronić, bo nie żyje. Dodać trzeba, że porządkiem w kinie i przed nim zajmowała się tzw. policja granatowa. Wszyscy pojawiali się tylko na seansie wyświetlane dla nich.

Wracając do naszego aresztowania muszę stwierdzić, że było to 12 grudnia 1940 r. o bardzo wczesnych godzinach rannych. Ja byłem aresztowany przed wyjściem do pracy, około szóstej rano. Tego dnia aresztowano nas 19 uczniów z gimnazjum (18 z czwartej klasy i jeden z liceum), dalszych dwóch dowieziono kilka dni później, o czym wspominałem już wyżej. Śledztwo rozpoczęło się zaraz na drugi dzień, 13 grudnia chyba w piątek, a wyzwani byliśmy w kolejności alfabetycznej. Po badaniu nie wracaliśmy do naszej wspólnej celi. Powrót do dawnej celi nastąpił tuż przed Świętami Bożego Narodzenia. W czasie śledztwa, gestapowcy wykazywali bardzo szerokie zainteresowania, co wskazywało, że poszukują ludzi związanych z tajnymi organizacjami, ruchem niepodległościowym, czy wydawaniami i kolportowaniem nielegalnych gazetek [1]. Najbardziej byli bici Rysiek Rurarz, Tadeusz Jakóbiec i ja, z tym, że ja,



KONSKIE.ORG.PL

Tadeusz Jakóbiec i Gienek Barnowski trafili do szpitala więziennego, na skutek obrażeń doznanych w czasie śledztwa. Prawą rękę "leczyłem" w Auschwitz jeszcze przez około cztery miesiące, a bliźna na prawej ręce między łokciem i dłonią, do dziś przypomina to zdarzenie. Dnia 5 kwietnia 1941 r. szesnastu kolegów zostało zwolnionych do domu, a nas pięciu potraktowano jako zakładników i deportowano do KL Auschwitz. Dla porządku należy dodać, że poza Tadeuszem Jakóbecem żaden z nas czterech nie chodził w czasie okupacji do kina.

Mirosław Firkowski ps. Sławek,
Przez trzy kacerzy, Łódź 2006

Przypisy:

1. Kapral Zygmunt Janiszewski, przedwojenny kwaterymistrz Wojska Polskiego, zorganizował na początku okupacji magazyny mundurów, białych i ryszantku żołnierskiego, ukrytych przez rozbite oddziały. Aby zmniejszyć ryzyko, sorty przechowywano w jaskiniach nieopodal wsi Piekło i Niebo w powiecie koneckim. W 1944 r. mundury te nosili partyzanci z 25 Pułku Piechoty Armii Krajowej.

Janiszewski po kampanii wrześniowej był leśniczym w dobrach hrabiny Tamowskiej. To on dał pracę bohaterowi naszej opowieści - Mirosławowi Firkowskiemu, jednemu z czwartoklasistów Gimnazjum im. św. Stanisława Koski w Końskich. Gimnazjaliści opróżniali z mundurów różne skrytki, znosili je ze strychów, stodół, obór i gromadzili w miejscach wskazanych przez kwaterymistrza. Hitlerowcy jednak czuwali. W grudniu 1940 r. aresztowali 21 chłopców z ostatniej klasy gimnazjum. W czasie śledztwa w kieleckim więzieniu, oprawy pobili Firkowskiego do nieprzy-

-tomności, powodując m.in. złamania kości. Po kilku miesiącach pobytu w więziennym szpitalu, 4 kwietnia 1941 r. wywieźli go do KL Auschwitz...
W: Włodzimierz Kupisz, Auschwitz za mundury 25 pułku, artykuł w prasie łódzkiej z dnia 27-28.01.1996.

Końskie, ówczesna ulica Malachowskich, luty 1940 - kino Czary. Przed budynkiem kina sklep spożywczo-kolonialny... Bogdan Krakowski. Fotografia Kaz. Batorskiego w zbiorach KW.



Relacja III

Natomiast demonstracja, która wydarzyła się 12 grudnia 1940 r. w koneckim kinie, pociągnęła za sobą następstwa tragiczne. Zaczęło się od pójścia do kina kilku kolegów z klasy IV koneckiego gimnazjum Już w czasie wyświetlania kroniki, zawierającej fragment przemówienia Hitlera, jeden z nich - Tadeusz Jakóbiec, rzucił w ekran starym butem, po czym padł jakiś okrzyk "przeciw III Rzeszy i jej Führerowi". Wydarzenie przeszłoby może bez następstw, gdyby nie obecność na sali niemieckiego Ślązaka Stanisława Czecha, uważanego za współpracownika gestapo, który natychmiast przerwał projekcję filmu, zamknął drzwi kinowej sali i wezwał gestapo, które aresztowało na sali kilku podejrzanych uczniów i wzięto ich na śledztwo, a po stwierdzeniu, że są z jednej klasy, aresztowano pozostałych kolegów z tej klasy i wysłano ich na dalsze śledztwo do Kielc, po którym kilku wysłano do obozów (gdzie zgineli: inicjator demonstracji Tadeusz Jakóbiec i jego klasowi koledzy - Ryszard Godlewski i Józef Kowalski), a resztę zwolniono. Nie zostali jednak zapomniani. Aresztowano ich podczas "masówek" 20.08.1942 r. Część "czwartaków" z tej grupy nie przeżyła pobytu w obozach. Desperacki gest Tadeka Jakóbca miał swoje podstaty. Jego ojciec Jan, przedwojenny kierownik szkoły powszechnej nr 3, zmobilizowany w 1939 r. w stopniu kapitana rezerwy, nie powrócił z kampanii wrześniowej, natomiast matka Emilia - urodzona w Bielsku, przyjęła wołkslistę i wypisła na nią nieletnią córkę Irenę. Można sobie wyobrazić frustrację Tadeka z powodu dwuznacznej sytuacji, w jakiej się znalazł jako Polak, jeżeli dla podkreślenia polskości targnął się na samobójczą demonstrację. Dopełnieniem rodzinnego tragedii była śmierć Ireny Jakóbiec, która zginęła 4.09.1943 r. w wagonie "mur für Deutsche" pociągu, zaatakowanego na stacji Wólka Plebańska przez II Zgrupowanie "Ponury" ppor. "Robota". Ojciec rodziny nie dożył tej chwili: zginął wcześniej w Katyniu.

Jan Zbigniew Wroniszewski

[w: Jan Zbigniew Wroniszewski, Życie w ciekawych czasach, Końskie 2009.]

Koneckie kino "Czary" było czynne również w latach okupacji. Normalnie do kina się nie chodziło, bo "tylko świnie siedzą w kinie" - jak głosiło ówczesne porzekadło, streszczające odnośne zalecenie władz Polskiego Państwa Podziemnego; lecz zdarzało się komuś w drodze wyjątku pójść na ten czy inny film, by zobaczyć jak wygląda wojna w kronikach wojennych.

Dwunastego grudnia 1940 roku miał miejsce tym kinie incydent, którego skutki zacięły na losach gimnazjalistów z klas czwartych. Chłopak z tej klasy - Tadek Jakóbiec - sfrustrowany sytuacją rodzinną (jego ojciec, powołany w 1939 r. na wojnę, zaginął na wschodzie a matka, przyjęła "folkslistę") rzucił starym butem w ekranową twarz Hitlera; zauważył to kierownik kina Stanisław Czech - jednoręki folksdojcz, który przerwał seans, zamknął drzwi kina i wezwał gestapo, które aresztowało Tadeka. Pech chciał, że bodaj tego samego dnia "zeżłono Fuhrera na szupie ogłoszeniowym przed ratuszem w Końskich" (Dz. H. Franka, t. I. str. 314) i gestapo aresztowało represyjnie 16 kolegów klasowych Jakóbca. Wywieziono ich do Kielc, aby

wyduśić z nich jakieś zeznania, sądząc, że ich "wrogosć do III Rzeszy i Fuhrera" nie ogranicza się do sztabackich wygłupów. Podczas śledztwa w Kielcach, stano się odkryć ich poważniejsze "zbrodnie", m.in. związki z oddziałem "Hubala". Ten "temat badań" potwierdza aresztowany tego dnia jeden z uczniów podejrzanej kl. IV, kol. Zbigniew Stanisławski:

"Pytano o związki z oddziałem "Hubala" - kto i kiedy miał kontakty z tym oddziałem. To był jedyny temat śledztwa; widocznie chcieli rozpracować siatkę organizacji podziemnej. O żadnym kinie czy o rzucaniu butem w ekran nie było mowy".

21 kwietnia 1941 r. Zbyszek i część jego kolegów zwolniono. Pozostali: Tadek Jakóbec, Mirka Firkowskiego i kilku innych wywieziono do Auschwitz, który przeżyło zaledwie trzech.

O wypuszczonych "na wolność" gestapo nie zapomniało. Zostali aresztowani powtórnie 20 VIII 43 r. i trafili do acetu, obok wielu innych absolwentów, licealistów i gimnazjalistów koneckiego Gimnazjum i Liceum, aresztowanych tego samego dnia.

Podstaw do podejrzewania uczniów czwartej gimnazjalnej o "zbrodnie" mogły dostarczyć gestapo wcześniejsze wydarzenia, w których brali udział koncepcy uczniowie.

W dniu 3 IX 1939 r., trzymając straż przy barykadzie na Bawarii z bronią i w mundurkach PW, strzelali do przelatujących niemieckich samolotów; zimą 1940 roku szczię z nich poszło do Oddziału majora "Hubala" stacjonującego w Galkach. Poszli tam wcale nie konspiracyjnie, lecz tak, jak szło się niegdyś do powstania: "Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mnie wola - idę za kraj walczą, wśród rodaków koła". A na kwaterze w tej wsi spotykali się z nimi różni żołnierze "Hubala"; m.in. również późniejsi konfidenti gestapo z Radoszy: Leszek Kaczorowski "Zagłoba" i Jurek Szkodziński "Sokół".

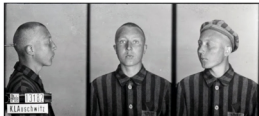
[w: Bogumił Kacperski, Jan Zbigniew Wroniszewski, Konspiracja konecka 1939-45. Struktury terenowe: podobowdy i placówki. Część I, Końskie 2007.]

Z KART HISTORII

Tadeusz Jakóbiec nr obozowy 13181 (zginął w Auschwitz 6.10.1942)



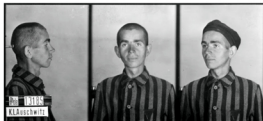
Mirosław Firkowski nr obozowy 13182 (przeżył obozy)



Lucjan Gutowski nr obozowy 13183 (przeżył obozy)



Marian Kowalski nr obozowy 13185 (zginął 15.07.1941)



Nasza IV klasa gimnazjum w Auschwitz: Tadeusz Jakóbiec nr obozowy 13181 (zginął w Auschwitz 6.10.1942), Mirosław Firkowski nr obozowy 13182 (przeżył obozy), Lucjan Gutowski nr obozowy 13183 (przeżył obozy), Marian Kowalski nr obozowy 13185 (zginął 15.07.1941).

Marian Ryszard Godlewski nr obozowy 13186 został deportowany do Neuengamme przed wykonaniem zdjęć (zginął 1943).

Fotografie ze zbiorów Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu - dziękuję za udostępnienie.

Relacja IV

W lutym 1940 roku przyjechałem z Radomia do Końskich na parę dni. Któregoś dnia wchodząc do kuchni zauważyłem dość dziwną postać: mężczyzna, barczysty, blondyn o jasnych oczach, bez ręki, w tyrolskim kapelusiku na głowie,

w krótkich skórzanych porteczkach i białych welnianych pończochach do kolan.

Przedstawił mi się - Stanisław Czech. Mówił płynnie po Polsku, aczkolwiek gwarą śląską.

- To pan Polak? - spytałem.

- Nie, panie - jestem Niemiec, moja matka była Polką - odrzekł.

Myslałem, że jest Niemcem "koniunkturalnym" i dość swobodnie zacząłem z nim rozmawiać. Gdy jednak zacząłem wyrażać swoje odczucia na praktyki radomskich gestapowców nazywając ich krwiożerczymi bestiami - to wówczas Matka moja będąca przy rozmowie znacząco poczęła na mnie mrugać. Czech popatrzył na mnie szybko i powiedział:

- Panie, niech pan tak nie mówi, bo upominam pana, że gestapo bez winy nikogo nie zaaresztuje. A winni - trudno - muszą iść na strytek. My wiemy co Polacy myślą i robią za naszymi plecami.

Wyzbyłem się złudzeń co do imienia i nazwiska i mowy polskiej pana Czecha. Oczywiście zmieniłem temat rozmowy.

Stanisław Czech pochodził ze Śląska, mieszkał w Opolu, a w czasie wojny będąc w Końskich mieszkał kilka miesięcy w naszej willi. Pracował w Starostwie, lecz nie miał określonego stanowiska. Jak później się dowiedziałem był gestapowcem. Kręcił się na targach, podsłuchiwał rozmowy, śledził włościan wiozących potajemnie masło, słoninę i nabiał. Oczywiście produkty te rekwizował dla siebie, po czym wysyłał lub zawoził do Opola. Był to jednak zły człowiek i wielu ludzi osadził w Oświęcimiu.

Pewnego razu, młodzi chłopcy, będąc w kinie gdzie wyświetlany był obraz z Hitlerem, poczęli gwizdać, których z nich rzucił kamieniem na ekran - wówczas obecny Czech, a powszechnie nazywany "Łapa" wezwał żandarmów i zaaresztował kilkunastu młodych chłopców. Poszli oni wszyscy do Oświęcimia...

Po osiedleniu się w Końskich w 1941 roku widziałem jak "Łapa" idąc ulicą kopnął małą dziecko, któremu zagroziło drogę. Niedostateczna była by sylwetka Stanisława Czecha, gdyby pominąć jego pijaństwo i łapownictwo.

Dziwna rzecz, o ile w 1940, 41 roku Niemcy nie uprawiali łapownictwa - to już od 1942 roku łapownictwo stało się nagminnie i to w postaci "łustych" podarków, a więc np. pieczonej gęsi, słoniny, kaczki itp.

Henryk Sewerny Zawadzki

[Rękopis p.t. Do cyklu - Niemcy w Końskich, w zbiorach KW]



KONSKIE.ORG.PL

Krzysztof Woźniak

ZIEMIA ODROWAŻÓW

Zrzut cichociemnych

- 13 na 14 marca 1943 r. koło Końskich.
POSZUKIWANIE ZAGINIONEGO
ZASOBNIKA

Rejon zrzutu Cichociemnych - między Piłą, a Starą Kuźnicą. Mapa WIG Warszawa 1938.



Na ślad historii o ukrytym zasobniku ze zrzutu, trafilem we wczesnych latach 90. Pewien człowiek dowiedział się jakie mam hobby, wspominał historię o ukrytym w pobliskim Nieświniu zasobniku zrzutowym z Anglii, z czasów II Wojny Światowej.

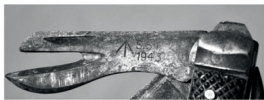
Podobno w marcu 1943 roku, ciemną nocą, nadleciał w okolice Końskich brytyjski samolot transportowy Halifax. Zrzut odbył się na polanie w lasach między Piłą a Starą Kuźnicą. Na spadochronach wylandowało kilku skoczków Cichociemnych, oraz kilka pojemników z materiałami, amunicją i bronią dla miejscowych oddziałów partyzanckich. Operacja nosiła kryptonim "Brick", a oficerami skaczącymi z 13 na 14 marca 1943 r byli: mjr Franciszek Koprowski "Dąb", ppor. Longin Jurkiewicz "Mysz", ppor Wojciech Lipiński "Lawina", ppor Janusz Messing "Bekas".

Ładowanie przebiegło bezpiecznie, w oznaczonym czasie i miejscu. Oficerowie mieli ze sobą tak zwane "złote pasy", które musieli ukryć zgodnie z instrukcją. Informacje dotyczące miejsca ukrycia pasów przekazano miejscowej placówce AK. Grupa ochraniająca przybycie skoczków, zabezpieczyła również zasobniki. Większość zrzucanych pojemników przewieziono do magazynów leśnych. Okazało się, że wszystkie nie zmieściły się na podwozy i kilka trzeba było ukryć na miejscu w lesie.

Po kilku dniach partyzanci po wyprawieniu gości z Anglii w wyznaczone im rejon, wrócili na miejsce ukrycia "złotych pasów" i zasobników. Podjęto parcie pasy w których zaszyte były złote monety i dolary. Po przekazaniu depozytu do sztabu, okazało się że jeden z nich jest naruszony i brak jest pliku banknotów 20 dolarowych. Pierwsze podejrzenia padły na członków ruchu oporu biorących udział w przyjęciu zrzutu, oraz podjęciu i przekazaniu pasów do centrali. Żołnierze wzięli sobie za punkt honoru odnalezienie brakujących pieniędzy. Wywiad nakazał pilnować przeróżnych transakcji na bazarze, melinach i na czarnym rynku gdzie mogłyby pojawić się dolary. (Podobną sytuację mogliśmy oglądać w serialu Czas Honoru, prawdopodobnie scenarzysta skorzystał z prawdziwej historii z okolic Końskich). Wróćmy jeszcze do zasobników, ukrytych w lesie po zrzucie. Otóż zakopano 4 pojemniki, a podjęto kilka dni później tylko 3. Znać było ślady czyjej ingerencji w skrytce. Ślady dwóch ludzi i brudna wyonana przez ciągnięty ciężar prowadziły do skraju lasu, gdzie ślady kończyły się na drodze. Zasobnik został wylazony zapewne na wóz konny. Próby odnalezienia skradzionego pojemnika spełzyły na niczym. Nie znaleziono żadnego śladu, mimo zakrojonego na szeroką skalę śledztwa. Ale ważniejsze były skradzione dolary, chodziło przecież o prestiż i honor żołnierzy podziemia. Po kilkunastu dniach na czarnym rynku pojawia się 20

dolarowy banknot. Ktoś zapłacił nim za niedostępne lekarstwa. Odzyskano banknot i pozyskano informację o człowieku, który nim płacił. Człowiek ten został zatrzymany i poddany śledztwu. W trakcie przesłuchania wyszło, że otrzymał on kilka banknotów od chłopca z okolicznej wioski, u którego zapoatrywał w się mięso. Mając niezbędne informacje dotyczące zamieszkania "dolarowego chłopca", ruszyli pod wskazany adres.

W chacie widać było wszędobyłską biedę, na kuchni gotowały się ziemniaki, a gromadka dzieciaków ciekawie przyglądała się partyzantom. Żona gospodarza spoglądała z niepokojem na przybyłych. Chłop na początku nie przyznawał się do znajomości z człowiekiem z bazaru, ale po kilku przypominających razach, przypomniał sobie o handlu wymiennym z tym człowiekiem. Chłop organizował i sprzedawał lub wymieniał mięso na inne towary z mieszkańcami miasta. Po pytaniu o dolary, zaciął się w sobie i nie odpowiadał na żadne pytania. Nie pomogły kuksańce i groźby. Dopiero przetruczony przez belkę pod sufitem sznur z pętlą, płacz dzieci i błaganie żony, złamało nieszczęślika i wskazał miejsce ukrycia dolarów. Skrytka znajdowała się w dolnej części glinianego pieca, w wydrążonym otworze zamaskowanym kawałkiem pomalowanej na białe wysuszonej gliny. Brakowało 3 banknotów 20 dolarowych, które odzyskano od człowieka z bazaru. Chłop oberwał wyciorem po gołym tyłku i dostał ostrzeżenie. Pieniądże odzyskano i przekazano do sztabu.



Praktyczny, angielski szczyrzyk partyzancki. Dostałem go od dziadka Zygmunta Janiszewskiego z informacją, że jest zrzutowy i że otrzymał go od partyzanta. Na szczyrzyku jest tłoczony napis: S.S.P. i data 1943. Czy pochodził z opisywanego zrzutu? - dziadek był leśniczym na nieodległej zrzutowi leśniczówce Krzyż Greinerowski. W zbiorach KW.

Ale co z zasobnikiem? Prowadzone dochodzenie nie przyniosło rezultatu. Chłop nie wiedział nawet o co go pytają. Nie widział nic i nikogo. Opowiedział, że wracając z pozyskanym mięsem przez las w nocy z 13 na 14 marca, zobaczył wozy i żołnierzy kierujących się w stronę Nieklania. Począł aż przejął i ruszył tam skąd wyjechali partyzanci. Odnalazł miejsce po ogniskach i domyślił się że był zrzut. Począł do rana i zaczął szukać śladów. Widać było próby maskowania bytności skoczków i partyzantów, ale bystry chłop, wychowany w lesie, wiedział jak znaleźć wskaźniki i ślady. Znalazł w pewnym miejscu kilka niedopałków papierosów i trochę śladów butów. Nienaturalne wydało mu się niewielkie wzniesienie z posadzonym jakby

krzakiem rökity. Odnalazł ukryte pasy, ale odpruł tylko jedną kieszeń i wziął zwitek banknotów. To wszystko jednak go przeraziło i przerosło, resztkę zostawił jak było i z powrotem zamaskował skrytkę. W domu żona nakazała odnieść dolary na miejsce, ale chłop się zastanawiał, a kiedy zdecydował się odnieść skradzione pieniądze, było już za późno. Sprawa zaginionego zasobnika nigdy nie została wyjaśniona.

W roku 1991 trafilem do szpitala na rutynowe badania, które miały potrwać kilka dni. Leżałem na sali z dwoma innymi pacjentami. W chwilach między badaniami czytałem książki o charakterze historycznym, którymi również żywo interesował się jeden z chorych. Po trochu, nasze rozmowy przeradzały się w ciekawe dyskusje na temat lokalnej historii. Jeden temat zainteresował mnie szczególnie, a dotyczył ładowania cichociemnych wiosną 1943 r oraz zrutowego pojennika. Pacjent (prosił o anonimowość) opowiedział ciekawą historię na temat tego zrutu:

Tę historię usłyszałem od dziadka w latach 60., kiedy miałem 10-12 lat, bardzo dobrze zapamiętałem szczegóły. W nocy z 13 na 14 marca, do domu jego dziadków ktoś łomotał zawzięcie domagając się otwarcia drzwi. W pierwszej chwili dziadek pomyślał, że to żandarmi, ale ktoś mówił w języku polskim. Okazało się że to "leśni" szukali podwojdy. Przy okazji wpadli do kuchni szukając czegoś do jedzenia, po domu rozszedł się zapach dymu z ogniska. Dziadek zaprzął konia do wozu i ruszył w stronę Czystej razem z grupą partyzantów. Był zaprzyszony i wcześniej wiele razy pomagał podziemi w różny sposób. Czekał na zrzut razem z placówką niekłańską, później załadowany wóz poprowadził w stronę Smarkowa. Tam kazano mu czekać, a wóz z ładunkiem zabrano w nieznanym kierunku. Dziadek opowiedział, że nie zabrano wszystkich pojenników z polany, że dwa zostały zakopane w piaszczystym młodniku. Było już rano gdy odprawiono konia dziadkowi, kazano czekać kilka dni na reakcję Niemców, czy jej brak w sprawie zrutu. Dwa kolejne zasobniki miały zostać podjęte najpóźniej za trzy, cztery dni. Ponieważ było już dobrze widno, dziadek ze względów bezpieczeństwa musiał przesiadzić w lesie i czekać do zmierzchu. Było to konieczne, gdyż jeden z sąsiadów na wsi współpracował z żandamerią i na pewno był się zainteresował gdzie to był wozem po nocy. Dziadek postanowił zacząć niedaleko miejsca nocnego zrutu, zaszył się w młodniku i czekał. Najgorszy był brak papierosów, te które dostał od żołnierzy wypalił po drodze. Nagle usłyszał turkot kół i rozmowę dwóch ludzi, którzy zatrzymali się jakieś 100 m od jego kryjówki. Przy drodze leżał "suszek" - uschnięte powalone drzewo miało paść łupem dwóch mężczyzn. Pocięli piłą drzewo na mniejsze kawałki, wrzucili na wóz i rozglądali się po okolicy za jeszcze jakimś drzewem na opał. Dziadek zorientował się, że obracają się bardzo blisko młodnika w którym ukryte zostały dwa zasobniki. Nie znał tych ludzi, przyrzął się dokładnie koniowi z wozem, gdyż był on bardzo charakterystyczny. Dyszel zrobiony był jakby ze starego szlabanu w biało-czerwone pasy. Po pewnym czasie nie słyszał łamania gałęzi, tylko podniesione i zaraz przyciszone głosy tych ludzi. Musieli trafić na skrytkę. Załadowali pojennik na wóz i przykryli gałęziami, po czym odjechali w stronę śkąd przybyli. Dziadek odczekał trochę i jak mógł najciszej zaczął skradać się za mężczyznami. Doszedł za nimi do rozwidlenia dróg leśnych, a oni udali się w stronę Nieświnia. Dziadek pomyślał, że tak "oznakowany" wóz będzie łatwo odnaleźć i zawrócił do pozostawionego w młodniku konia. W ciągu kilku dni spodziewał się wizyty leśnych w sprawie pobrania zasobników, ale nikt się nie pojawił, nie zdobył również informacji na temat ludzi i wozu, którzy zabrali jeden z pojenników. Dopiero po dwóch tygodniach został zabrany na przesłuchanie, które odbyło się na plebanii w Niekleaniu. Pomimo dokładnie przekazanych informacji w sprawie, oficer jakby zlekceważył te doniesienia i wręcz sugerował, czy aby dziadek nie pobrał sobie jednego z zasobników.

Nikt nie słyszał i nie widział wozu z biało-czerwonym dyszlem. Partyzanci jednak nie odpuszczali i szukali zguby - bezskutecznie. Wojna dobiegła końca, byli już inni "leśni", sprawa zaginionego zasobnika tkwiła jak cierni na honorze dziadka. Rozpoczął pracę w leśnictwie, wywożąc drewno z lasu już innym koniem. Poprzedniego zabrali uciekający Niemcy. Nowego, dziadek pozyskał z bitwy pod Eugeniewem w styczniu 1945 roku. Kilka koni błąkało się po lesie, wziął jednego i ukrywał do zakończenia działań wojennych. Mijały lata, któregoś dnia w 1951 roku został wysłany po jabłka dla pracowników leśnictwa do Ruskowic. Trafił do magazynu i przechowywał owoców. Oslupiał. Na podwórku, między skrzynkami stało kilka wozów, w tym jeden z dyszlem biało-czerwonym. Wóz rozpoznał od razu i zaczął rozpytywać czyj on jest. Okazało się że należy do jednego z mieszkańców Bryzgowa. Dziadek czekał specjalnie, aby zobaczyć człowieka do którego należał wóz, miał nadzieję że rozpozna w nim jednego z dwóch mężczyzn którzy zabrali pojennik. Okazało się, że to nie może być żaden z nich, zupełnie inna sylwetka, wzrost i ruchy. Zagadnął go grzecznie o ten charakterystyczny dyszel i zaczęli rozmawiać. Wreszcie powiedział że już raz widział ten wóz w czasie wojny, tylko w okolicach Rogowa. Właściciel odpowiedział, że całkiem możliwe, gdyż zdarzyło mu się pożywić zaprzęg szwagrowi, który mieszkał w Nieświniu. Po opisie, dziadek wiedział już, że szwagier był jednym z tych ludzi. Zdobył adres szwagra i pod pozorem sprzedaży jabłek podjechał pod wskazany adres.

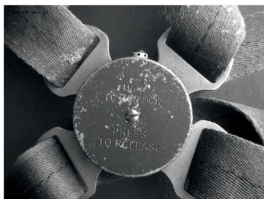
To był on, wielki nieprzyjemny typ, cuchnący wódką. Na podwórzu bałagan, zaniebany rozspijający się płot, wszędziebyście śmiecie, zdradzały charakter tego człowieka.

Przez wiele kolejnych lat dziadek myślał w jaki sposób dowiedzieć się czegośkolwiek w sprawie zasobnika. Czy otworzyli go z drugim mężczyzną niedługo po wydobyciu? Czy może później, po zakończonej akcji poszukiwawczej partyzantów? W 1958 lub 1959 r. człowiek ten zmarł, a dziadek dalej nie wiedział nic w sprawie. Wiele prób podjęcia go, spotkało na niczym, ten typ zachowywał się w sposób chamski - nie chciał też o tej sprawie rozmawiać. Przed jego śmiercią dziadek powiedział wprost, że widział go i jeszcze drugiego człowieka jak wykradają zasobnik. Pokłócili się bardzo i więcej się nie zobaczyli. Po jakimś czasie spróbował "podejść" żonę zmarłego. Na początku kobieta udawała że nie wie nie na ten temat, ale na sugestie dziadka, że w zasobniku mogą być pieniądze lub złoto odpowiedziała, że pojennik maż zakopał gdzieś w obejściu. Nie wiedziała gdzie, gdyż podczas ukrywania towarzyszył mężowi tylko jego przyjaciel. Ten drugi człowiek został zabity podczas akcji pacyfikacyjnej przeprowadzonej przez Kałmuków. Wiedział już że zasobnik był, a może jeszcze jest na terenie posesji zmarłego. W połowie lat 60. kobieta sprzedała dom i wyjechała w okolice Wrocławia. Dziadek udał się do nowego właściciela i opowiedział mu całą historię. Zaprzężyli się nawet i razem szukali miejsca zakopania pojennika. Pomimo wielu prób nie udało się ustalić miejsca ukrycia. Dziadek zmarł w 1974 roku, nie udało mu się rozwiązać zagadki zasobnika. Nowy właściciel zmarł na początku lat 80., a schedę po nim przejął syn. Ja nie próbowałem nigdy zagadnąć go na ten temat, zresztą nie mam z nim kontaktu od lat. Ale może pan spróbować?

Uzbrojony w taką wiedzę o historii zaginionego zasobnika zrutowego udam się do obecnego właściciela działki i powiem, że znam tę historię i jeżeli wyrazi zgodę to możemy spróbować odszukać depozyt za pomocą wykrywacza metali. Na początku gość zainteresował się bardzo, zaczął wypytywać ile kosztuje taki sprzęt i do jakiej głębokości działa. Po wyczerpujących informacjach z mojej strony na temat detektorów metali, pan stwierdził że sobie kupi i sam poszuka, a jeszcze żebym tu więcej nie przychodził. Zniesmaczony takim podejściem, zrezygnowałem z dalszej rozmowy i prób poszukiwań. Jednak jak to w życiu bywa, musiało upłynąć jeszcze trochę czasu, żeby sprawa dojrzała. Przyszł 2012 rok, zgłosił się do mnie syn tego

"młogo" pana z zamówieniem usługi wykonania przyłącza wodociągowego do nowo budowanego domu. Pojechałem na miejsce obejrzeć teren i wycenić roboty. Okazało się, że w niedalekiej odległości od starego, budowany jest nowy dom.

Uzgodniłem cenę i termin wykonania usługi. Myślałem czy powiedzieć mu o całej sprawie, spytać czy jego niezujący ojciec szukał z wykrywaczem metali? Przeszedł termin prac. Sprzęt w razie czego woźe zawsze w samochodzie. Podczas prac zagadnąłem tego młodego człowieka o sprawę, i spytałem czy może spróbować poszukać sprzętem. O dziwo chłopak pozwolił, a sam pojechał do miasta załatwiać jakieś materiały do budowy. Dokładnie obejrzałem podwórko, przypomniałem sobie czy zmienił się coś od lat 90. Potem zastanawiałem się gdzie ja bym ukrył taki spory przedmiot. Koparka kopala powoli pod przyłącze, a ja chodziłem na all metalu po całej działce. Wkrótce przyjechał inwestor i opowiadział jak jego ojciec poszukiwał skrytki wbijając w ziemię stalowy pręt. Nigdy nie kupił i używał wykrywacza metali. Na strychu w starym domu, podczas naprawy dachu znalazł jakieś elementy spadochronu, które później sprzedał.



Klamra od spadochronu odnaleziona w okolicach Końskich -foto. Odkrywca.

To był wyraźny znak, że jesteśmy blisko zasobnika, a przynajmniej wiedziałem już że historia jest prawdziwa i pojemnik przynajmniej tu kiedyś był. Pojawił się wyraźny sygnał, który określał, że przedmiot w ziemi jest sporych rozmiarów. Kopymy na zmianę z kolegą, nie chcę odrywać koparki od pracy, zresztą to coś nie jest głęboko pod ziemią, najwyżej 1m. Saperka uderza o metal. Jest prawie płaska powierzchnia, szukam krawędzi lub końca obiektu. Krawędzie są lekko zaokrąglone, ale nie jest to żadne cygaro, bardziej przypomina lekko zniekształconą beczkę 200 L. Powoli, ale skutecznie odkopujemy obiekt. Ma około 1,30 m długości, a średnica około 0,4 m. Jest bardzo zassany w ziemi i aby go wyciągnąć muszę skorzystać z minikoparki. Podkopujemy się pod obiektem i przrzucaamy pas transportowy. Pojemnik jest bardzo ciężki i kopareczka ciężko sobie radzi z wyciągnięciem. Ale jest już na wierzchu.

Co było w środku? Nic po prostu ziemia. Myślę, że nie był to zasobnik zrzucany w pamiętną noc 1943 r. Po prostu był to jakiś pojemnik niewiadomego przeznaczenia, który został zakopany w tym miejscu. Czy kiedyś uda się wyciągnąć pozostałości zasobnika, czy ta tajemnica zostanie odkryta? Nie wiem. Obecny właściciel udostępnił mi teren do czasu ukończenia budowy domu. Mimo wielokrotnych prób szukania (nawet z ramą) nie udało się namierzyć nic większego od wiaderka. Być może pojemnik został opróżniony i porzucony jeszcze w czasie wojny.

Zasobnik odnaleziony na posesji w Nieświniu k. Końskich - foto. Radosław Nowek i fotografia jednego z typów zasobnika zrutowego -foto. Odkrywca.



Radosław Nowek

Ciąg dalszy nastąpi!

BIOGRAMY CICHOCIEMNYCH

- UCZESTNIKÓW ZRZUTU

- w następnym numerze Kwartalnika...

KONSKIE.ORG.PL *Krzysztof Woźniak*

KRONIKA

szkoły powszechnej w Żukowie gminy Wieniawa pow. Radomski

cz.II

Skutki materialne tego pożaru, jak zaznaczyłem już był przygnębiające - dziesiątki rodzin zostało bez dachu nad głową, bez chleba, bez ubrania, pościeli wśród zimowej pory. Położenie tego ludu spalonego było b. ciężkie. Z pomocą pośpieszyły różne organizacje: Sejmik Radomski, Towarzystwo Rolnicze. W Skrzynie urządzono na pogorzelnów przedstawienie przez Stowarzyszenie Mł. Polskiej, którego to Stowarzyszenia byłem kierownikiem, chociaż mieszkałem w Wieniawie. P. Witwicki, inżynier ze Skarżyska i właściciel Zbożenny, osobiscy przybył na miejsce pożaru z wiktalami, któremi obdarzył pogorzelnów, pozabawionych po pożarze kawałka chleba. Wojna europejska, gospodarka okupantów nie dały się we znaki Żukowianom tak boleśnie, jak ten pożar. To też, mimo właściwej sobie odporności i mimo zgodzania się z wyrokami Woli Bożej, mieszkańcy Żukowa, szczególnie spaleni przygnębili się stratami materialnymi brakiem powstałym po pożarze. Gospodarz Jakób Maciejczak, z którego domu wybuchł pożar, dostał pomieszaną zmysłów, właściwie wielkiej apatii na wszystko, co go przed tym pożarem zajmowało, i melancholii. Od pożaru nie chciał się zajmować niczem w swej gospodarce, pozostawał stale tylko w domu; zmarł w lipcu b.r. z ogólnego wyczerpania, a może i suchot. Franciszek Kazala, członek Dorozu Kościelnego w Skrzynie, przeżył się

i zachorował na zapalenie mózgu; zmarł wkrótce po pożarze. Trzeci gospodarz Sodel Antoni obudował się zupełnie i już wybrnął z największej biedy, ale zawsze narzekał na biedę i na pożar, że go zniszczył. Dopuścił sobie tak do głowy, że w przystępne rozpaczy, odszedł od śniadania, poszedł do komory i obwiesił się w dzień swego patrona 13 czerwca 1925r., pozostawiając liczną rodzinę i żonę. Dłuzę zastanowiłem się nad pożarem z tej racji, że fakt ten odbił się b. umiennie na tutejszej szkole. Przedewszystkiem gospodarze mieli porzucić myśl budowy nowej szkoły. Na wiosnę 1925r. mieli właśnie zabrać się do budowy wzorowej szkoły - tak mi przynajmniej mówili, gdyż zarząca im niedbalstwo ich, że mają taką małą szkołę. Podrugie, fakt ten zle odbił się na frekwencji dzieci i ich nauce. Wszystkie książki do nauki popadły się dzieciom, tak że nie miały z czego się uczyć; niektórzy znów nie miały w co się ubrać, więc nie przychodzili do szkoły, tak że 1/3 część dzieci odpadła od nauki, szczególnie gdy nastala wiosna, gdy trzeba było paść bydło. To też p. Stajniak i ja również wchodziliśmy w położenie rodziców, którzy prosiłi o zwolnienie dzieci od nauki. Odbudowanie się sło z wielkim trudem, pomimo wydajnej pomocy Kasy Oszczędnościowej Sejmiku Radomskiego i odszkodowania wypłaconego przez Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia. Wobec więc tych palących spraw, związanych z odbudową, nauka szkolna z natury rzeczy musiała ustąpić na drugi plan. Na wiosnę więc 1925r. ławki szkolne były puste w połowie. Nauka planowo nie mogła być prowadzona. Po wakacjach musialem zostać w Żukowie, ponieważ p. Inspektor nie mógł czy nie chciał znaleźć dla nas lepszej dwuklasówki. I dopiero wtedy odezwałem wraz z żoną że warunki mieszkaniowe. Przez całe lato lalo się na całe prawie mieszkanie, szczególnie w kuchni, klasie i sieni. W strzesze były tak wielkie dziury, że woda lala się strumieniem. Gospodarz lokalu szkolnego, Wojciech Kwiecień patrzył obojętnie na to, że „nauczycielom” leje się na głowę, a kiedy go prosiłem, żeby choć zgrusza poprawił dziury w strzesze, to odpowiedział mi, że nie ma czasu i słomy, „niech pan powi ludziom żeby dali słomy” itd.

Zbliżał się koniec wakacji, zacząłem alarmować Dozór Szkolny i gminę, aby wpełni na Kwietnia, żeby posyłz dach. Przewodniczący Doz. Szk. ks. Grz. Stadniak nie mógł się zdobyć, aby przyjechać z wójtem i obejrzeć szkołę w sierpniu. Przyjechał dopiero 3 września, kiedy nauka już powinna się odbywać. Kwiecień zaczął poszywać strzechę, ale lekcje mogły się zacząć dopiero 9 września. Frekwencja dzieci słaba, połowa zaledwie uczęszcza do szkoły; druga zaś połowa pomaga zaś rodzicom pogorzelcom w pracach pólnych i w odbudowie. Dopiero od 1-go list. normalnie zaczęła się praca w szkole. W tym że czasie otworzyłem kursa wieczorowe dla dorosłej młodzieży- zapisało się i uczęszczało na naukę wieczorową co drugi dzień 16 chłopców w wieku do 20 lat od 15. Sprowadziłem książki na swój koszt z Sejmiku, od referenta oświatowego, jednak kilku nie zwrocilo mi do dziś za książki. Z początku kursu kursisci korzystali z nauki plinie, ale po N. Roku w karnawale zaczęli pozwalać sobie na różne nieמצמצ figle, szczególnie, kiedy prowadziła lekcie żona. Wobec takiego usposobienia słuchaczy i wobec tego, że gm. Wieniawa nie wchodziła w obręb pracy kulturalno - oświatowej Sejmiku, a przeto nauczycielstwo było niepłatne za prowadzenie kursu - wobec tego 1-go lutego zakończyłem naukę wieczorową która mnie wyczerpywała bardzo.

Po 5-ciu godz. pracy w szkole z II i III oddziałami w dusznej, ciemnej i ciasnej izbie szkolnej, przy braku odpowiedniego przewietrzenia, (okna nie można otworzyć, bo były popuste i zresztą przed oknami była zawsze kupa nawozu) wobec małej ilości miejsc dla dzieci w ławkach, czułem się spracowany. Po lekcjach zaś nie ma nawet gdzie wyjść na spacer, aby odetchnąć świeżym powietrzem, bowiem wszędzie błoto i urda.

Praca w takich warunkach mimo zapału, z jakim się oddawałem nauczaniu dzieci, jest tak mozolna i tak wyczerpująca,

że trudno tego opisać. Dwuklasowa szkoła mieści się, że tak się wyrażę,

„w kurniku”, ma tylko jedną salę o dwu małych oknach, nauczanie jest więc b. utrudnione, szczególnie zimą, kiedy dzieci wychodzą ze szkoły wieczorem, gdy jest już ciemno, i mają iść do Sokolnik Mokrych, wsi odległej od Żukowa o 1, 1/2 km. Nauczanie w takich warunkach, bez potrzebnych pomocy naukowych, może zniechęcić nawet największego idealistę nauczyciela. Nie będę opisywał tu szczegółów rozmiarów tej izby szkolnej, ani mieszkania tego, w którym mieszkałem wraz z żoną, matką, i służącą, gdyż w książce sanitarnej czytający tę Kronikę znajdzie szczegółowy pomiar i opinie o tym lokalu moich poprzodników i lekarza rejonowego. Przed zimą zabezpieczyłem mieszkanie, ogaciłem ściany, na górę nakładłem siana, tak ledwie można było wytrzymać.

Dzieci szkolne nie mają gdzie na pauzach pobawić się, gdyż podwórze jest zbyt małe i błotniste.

Od Kwietnia chciałem przenieść szkołę do Sokolnik Mokrych, ale wobec tego, iż Doz. Szk. ustąpił przed rodzicami z Żukowa, którzy niechcieliby posyłać dzieci do Sok. M. do szkoły, wobec tego nie przeniosłem szkoły. Prócz tego, Józef Kwiecień buduje dom specjalnie pod szkołę, więc nie chciałem mu psuć kosztów jego.

W roku szkolnym 1925/26 w szkole tutejszej było 4 zebrania rodzicielskie, na które przybyli prawie wszyscy rodzice. Na tych zebraniach ponszalełem aktualne tematy, jak: wychowanie dzieci w domu i w szkole; współdziałanie domu ze szkołą; wpływ oświaty na dobrobyt wsi itp. Na zebraniach tych objaśniałem rodzicom obowiązek szkolny, na czym polega ten obowiązek, jak z niego rodzice winni się wywiązywać itp. 1 lutego urządziłem obchód ku czci Stanisława Staszica, w krótkich słowach opowiadając zgromadzonym o życiu wielkiego patrioty. Ogólnie ujmując stosunek tutejszej ludności do szkoły i oświaty, mamę jednak z bólem serca powiedzieć, że ludzie mało się guszą do prawdziwej oświaty. Przed wojną nie było tu wcale szkoły, więc 70% ludzi starszych nie umie wcale pisać i czytać, a reszta umie, ale tylko chyba dla siebie. Nie mają więc rodzice sami zamiłowania do szkoły i tego zamiłowania dzieciom dać nie mogą. Dla niektórych nauczanie w szkole i w ogóle oświata jest rzeczą wprost zbędną, bez której można i tak dobrze gospodarzyć, być niezależnym od nikogo. Niektórzy znów chętniej byłiby dla szkoły i więcej dążyliby do oświaty, gdyby ta 2 klasowa szkoła dawała dzieciom możność łatwiejszego sposobu do życia, dawała wykształcenie, z którym dziecko mogłoby objąć choćby posadę pomocnika pisarza gminnego itp. Ale sama oświata, w sobie samej mieszcząca źródło dobra i piękna, niezłodna jest zwaładną całkowici umysłami tutejszych ludzi. Stąd plynie i stosunek do nauczyciela. Dobry jest ten nauczyciel, który nie tylko że dobrze uczy, ale jeszcze może dać ludziom materialne korzyści, który dobrze płaci za funkami ma na poczetunek wódkę lub choćby papierosy. Zazdrośnie patrzą ludzie na to, że nauczyciel nie pracuje fizycznie tak ciężko, jak oni, a ma się dobrze, że zje lepiej i ubierze się czystiej. O mieszkaniu nauczyciela niema co mówić, bo jeden gospodarz nie mieszka w takim kurniku, to też nikt nie zazdrościł mi chociaż mieszkania.

Wspomnę na koniec, o tutejszej opiece szkolnej. Właściwie nie warto o niej nawet pisać, bo szkoda papieru. Interesowała się szkołą tyle, co pies o piątą nogę. Zaden opiekun nie poczuwał się do obowiązu, aby pomysłnie o szkole, jak ten nauczyciel będzie mieszkał w tym „kurniku”, czy ma opał na zime, czy wszystkie dzieci chodzą do szkoły, czy wszystkie dzieci zapisane. Jeden z opiekunów ukrywał dłuższy czas swą córkę i nie zapisywał, aby nie posyłać do szkoły. Najbliższym opiekunem szkolnego budynku z natury rzeczy winien być gospodarz tego lokalu. Od niego zależy zewnętrzny i wewnętrzny stan lokalu. Wspomniałem już o tem, jak Wojciech Kwiecień obojętnie patrzył na dach dziurawy. Wspomnę jeszcze o kilku szczegółach. Do

Rok 1926

szkoły Doz. Szk. Wynajął drwalnię, za którą Kwiecień wymagał ode mnie specjalnego wynagrodzenia, dlatego że umieściłem tam krowę, oczywiście musiałem dobrze ogacić - inaczej krowa by zmarła. Drzewo szkolne umieściłem pod wystawką, ale wkrótce musiałem przenieść je do sieni, bowiem Kwiecień bez skrępulów przychodził po szkolne łupki. Koło metra drzewa rozkradziono mi. Nie chciałem z tego robić sprawy sądowej i przemieściłem drzewo do sieni. Kwiecień uważał ten dotknięty i dokuczał mi, jak tylko mógł. W lutym kazał swemu parobkowi zdjąć zagacie i pościelić przed oknem mojem, a później na wiosnę wyrzucił nawóz z obory pod okno szkolne. Oczywiście zawiadomilem o tem posterunek policji i Kwiecień musiał wszystkie nawozy usunąć. Kwiecień W. nie chciał kupić fajerek do blach w kuchni ani w pokoju (przerobionym z komory i zakratowanym). Kupilem to za jego pieniądze, które mu winien byłem. Nie mam zamiaru pisać w kronice szkolnej swego pamiętnika z pobytu w Żukowie i dlatego nie dotykałm spraw wielu czysto osobistych i zajęć nieprzyjemnych jak : wydanie rewolwera policji (rewolwer ten miał W. Kwiecień bez pozwolenia) itp. Wogóle zaznaczyć, że jest to człowiek niebezpieczny dla szkoły i jezeli, kiedyś w przyszłości, będzie wybierana opieka szkolna nowa, to nauczycielstwo tutejszej szkoły winno pamiętać o tem, aby pod żadnym pozorem nie wybierano W. Kwietnia do opieki szkolnej, gdyż swem głupim mędrkowaniem brakiem uszanowania dla nauczyciela w ogóle, może przynieść tylko szkodę tutejszemu szkolnictwu. Piszę to nie dlatego, że miałem z Kwietniem różne zajścia osobiste, ale dlatego, że chcę zwrócić uwagę swych następczyń lub następców, że w Żukowie jest kilku takich „mądrał” w rodzaju Kwietnia, przyszych, a głupich gospodarzy którzy się czują powołanymi do wtrącania się do szkoły. Otóż Kwiecień W. jest takim typowym „mądrał”, wynoszącym się ze swego majątku i gardzącym sukmaną chłopą polskiego (na jarmarku kupił sobie u żyda „gamitur” i w niego się stroi). Zebrań Opieki Szkolnej urządziłem tylko jedno - na które przyszło 2 opiekunów z liczby 4-ch. I dlatego może tutejsza Opieka nie rozumiała zadań swych wobec szkoły i oświaty. Rzeczą więc mych następców będzie urządzić częste zebrania opieki szkolnych, - przynajmniej raz na kwartał. Przez takie zebrania nauczyciel będzie mógł wpłynąć pośrednio na wieś i bardziej celowe są wszystkie dowodzenia o potrzebach szkoły wobec opiekunów niż wobec tłumu rodziców. I dlatego radzę swym następcom urządzić zebrania opieki i sam oczywiście skorzystam z tego doświadczenia, jakie wyniosłe z tutejszej szkoły.

Na wyróżnienie zasługuje opiekun Walenty Reguiski, sołtys wsi Żukowa, człowiek uczynny dla nauczycielstwa tutejszego i rozumiejący zadanie oświaty w życiu praktycznym. On najczęściej był moim łącznikiem między szkołą i ludnością. Gdyby w każdej wsi nbyło więcej takich ludzi, lepiej było w Polsce.

Opuszczając tutejszą szkołę, będąc przeniesiony z żoną do Lisowa gm. Jedlińsk, z żalem pewnym rozstając się z tą elementarzą , ale zarazem najważniejszą i podstawową placówką Kultury polskiej na wsi naszej. Uważam bowiem, że duchowe, społeczne i polityczne oblicze Polski, jej potęga moralna i materialna w przyszłości, zależy więcej od dobrze prowadzonej szkoły niż od innych warunków. I dlatego polecam opiece tutejszą młodzież szkolną swym następcą i następczynią, mając tę nadzieję, że lepiej ode mnie poprowadzą ją i nauczą na pożytek ich własny i na chwałę dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Żuków dn. 26 sierpnia 1926r.
Piotr Chachulski.

ciąg dalszy nastąpi.

Po przeniesieniu się p. Zofii Koniorowej do Przysuchty, do tutejszej szkoły został zamianowany p. Paweł Stajniak wraz z żoną Wandą. Małżeństwo to bardzo chlubnie zapisało się w dziejach tutejszej szkoły, w umysłach i sercach działaczy szkolnej, a nawet i starszych ludzi. Szkołę prowadził bardzo starannie, oddziaływał podniośle na wychowanie dzieci, podbijając ich serca swym taktem pedagogicznym. Oczywiście, w tutejszych warunkach mieszkaniowych państwo Stajniacy nie mogli w pełni rozwinąć swych talentów pedagogicznych. Uczynią to dopiero w Suchej gm. Białobrzegi, gdzie jest wzorowy lokal szkolny, odpowiednie mieszkanie dla nauczyciela. P. P. Stajniacy zostali tam przeniesieni 15 maja 1925r. Na ich miejsce zostałem zamianowany z Wieniawy, gdzie prowadziłem odz. II i III, wraz z żoną mają Zofią nauczycielką w Plecu.

Szkoda, że p. Stajniak nie zapisał nic w tej Kronice, bowiem był naczynym świadkiem wielkiego nieszczęścia, jakie nawidziło Żuków w nocy z 17 na 18 lutego 1925r. , mianowicie z niewiadomych przyczyn wybuchł pożar w domostwie gospodarza Maciejczaka. Gospodarz ten, zamożny i zasobny, wydawał córkę swą Honoratę za bliższego krewnego swego za dyspensą. Ślub miał się odbyć właśnie 19 lutego, do wesela było wszystko przygotowane. Wiem w nocy o 1-ej godz. powstaje pożar straszny i tak gwałtowny, że ludzie z domu Maciejczaka zaledwie zdążyli uciec z duszą i ciałem. Ponieważ zima tego roku była prawie bez śniegu, więc dachy słomą kryte były bardzo suche i łatwopalne. W mgiełniu oka pożar przemił się na sąsiednie zabudowania, kryte też słomą i stykające się z sobą dachami. Wiś bowiem przed pożarem była zabudowana bardzo ciasno bezładnie i bez żadnych prawie odstępów między zabudowaniami. Pożar więc w kilka minut przeniósł się prawie na całą wioskę. Luna od pożaru była tak wielka, że w Wieniawie zdawało mi się, że płoną conajmniej lasy w Borkowicach. W przeciągu 2 godzin pożar strawił 3/4 wsi tj. około 46 domów, tyleż zabudowań gospodarczych - stodoł, obór, spichrzów itp. Straty wyniły z pożaru obliczone zgubsza wynosiły podobno około 500 tysięcy złotych polskich. Wypadków z ludźmi nie było zupełnie. Jeden tylko gospodarz poparzył się znacznie i kilka tygodni musiał leżeć w łóżku. Na miejsce pożaru zjechały dwie straże ogniove: ze Skrzynna i ze Skrzyńska, Urząd gm. Wieniawa w osobie sekretarza gm. i wójta. Zawiadomione o pożarze władze śledcze przyjechały na drugi dzień aby ustalić przyczynę i rozmiar klęski. Definitywnie nie zdołam jednakże ustalić, z jakiego powodu i skąd powstał pożar. Pozostały tylko przypuszczenia: albo z podpalenia, albo z pieca, w którym pieczono placki na wesele, albo wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem (z latarnią czy też papierosem) jednego z domowników. Skutki materialne tego pożaru, jak zaznaczyłem już były przynębiające - dziesiątki rodzin zostało bez dachu nad głową, bez chleba, bez ubrania, pościeli wśród zimowej pory. Położenie tego ludu spalonego było b. ciężkie. Z pomocą pośpieszyły różne organizacje: Sejmik Radomski, Towarzystwo Rolnicze. W Skrzynnie urządzono na pogorzalców przedstawienie przez Stowarzyszenie Mł. Polskiej, którego to Stowarzyszenia byłem kierownikiem, chociaż mieszkałem w Wieniawie. P. Witwicki, inżynier ze Skarżyska i właściciel Zbożeniny, osobście przybył na miejsce pożaru z wiktuałami, którymi obdarzył pogorzalców, pozabawionych po pożarze kawałka chleba. Wojna europejska, gospodarka okupantów nie dały się we znaki Żukowianom tak boleśnie, jak ten pożar. To też, mimo właściwej sobie odporności i mimo zgadzania się z wyrokami Woli Bożej, mieszkańcy Żukowa, szczególnie spaleni przynębili się stratami materialnymi brakiem powstałym po pożarze. Gospodarz Jakób Maciejczak, z którego domu wybuchł pożar, dostał pomieszczenia zmysłów, właściwie wielkiej

apatii na wszystko, co go przed tym pożarem zajmowało, i melancholii. Od pożaru nie chciał się zajmować niczym w swej gospodarce, pozostawał stale tylko w domu; zmarł w lipcu b.r. z ogólnego wyczerpania, a może i schot. Franciszek Kazala, członek Dozoru Kościelnego w Skrzyminie, przeziębził się i zachorował na zapalenie mózgu; zmarł wkrótce po pożarze. Trzeci gospodarz Sodeł Antoni odnował się zupełnie i już wybrnął z największej biedy, ale zabawa narzekal na biedę i na pożar, że go zniszczył. Dopuścił sobie tak do głowy, że w przystępie rozpaczy, odszedł od śniadania, poszedł do komory i obwiesił się w dzień swego patrona 13 czerwca 1925r., pozostawiając liczną rodzinę i żonę. Dłużej zastanowiłem się nad pożarem z tej racji, że fakt ten odbił się b. ujemnie na tutejszej szkole. Przedewszystkiem gospodarze tutejsi porzucili myśl budowy nowej szkoły. Na wiosnę 1925 r. mieli właśnie zabrać się do budowy wrotowej szkoły - tak mi przynajmniej mówili, gdy m narzącał im niedbalstwo ich, że mają taką mamą szkołę. Podrugie, fakt ten źle odbił się na frekwencji dzieci i ich nauce. Wszystkie książki do nauki popałyły się dziećmi, tak że nie miały z czego się uczyć; niektóre znów nie miały w co się ubrać, więc nie przychodziły do szkoły, tak że 1/3 części dzieci odpadła od nauki, szczególnie gdy nastala wiosna, gdy trzeba było spać bydlę. To też p. Stajniki i ja również wchodziliśmy w położenie rodziców, którzy prosili o zwolnienie dzieci od nauki. Odbudowanie się szło z wielkim trudem, pomimo wydatnej pomocy Kasy Oszczędnościowej Sejmiku Radomskiego i odszkodowania wypłaconego przez Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia. Wobec więc tych palących spraw, związanych z odbudową, nauka szkolna z natury rzeczy musiała ustąpić na drugi plan. Na wiosnę więc 1925 r. ławki szkolne były puste w połowie. Nauka planowo nie mogła być prowadzona. Po wakacjach musieliśmy zostać w Żukowie, ponieważ p. Inspektor nie mógł czy nie chciał znaleźć dla nas lepszej dwuklasówki. I dopiero wtedy odzaliśmy wraz z żoną że warunki mieszkaniowe. Przez całe lato lalo się na calle prawie mieszkanie, szczególnie w kuchni, kładzie i sieni. W strzesze były tak wielkie dziury, że woda lala się strumieniem. Gospodarz lokalu szkolnego, Wójciech Kwiecień patrzył obojętnie na to, że „nauczycielom” leje się na głowę, a kiedy go prosiłem, żeby choć zgłusza poprawił dziury w strzesze, to odpowiedział mi, że nie ma czasu i słomy, „niech pan powi ludziom żeby dali słomy” itd.

Zbliżał się koniec wakacji, zacząłem alomawiać Dozór Szkolny i gminę, aby wpłynęli na Kwietnia, żeby poszył dach. Przewodniczący Doz. Szk. ks. Grz. Stadnicki nie mógł się zdobyć, aby przyjechać z wójtem i obejrzeć szkołę w sierpniu. Przyjechał dopiero 3 września, kiedy nauka już powinna się odbywać. Kwiecień zaczął posyzać strzechę, ale lekcje mogły się zacząć dopiero 9 września. Frekwencja dzieci słaba, połowa zaledwie uczęszcza do szkoły; druga zaś połowa pomaga zaś rodzicom pogorzelcom w pracach polnych i w odbudowie. Dopiero od 1-go list, normalnie zaczęła się praca w szkole. W tym że czasie otworzyłem kursa wieczorowe dla dorosłej młodzieży - zapisało się i uczęszczało na naukę wieczorową co drugi dzień 16 chłopców w wieku do 20 lat od 15. Sprowadziłem książki na swój koszt z Sejmiku, od referenta oświatowego, jednak kilku nie zwróciło mi do dziś za książki. Z początku kursu kursanci korzystali z nauki pilnie, ale po N. Roku w karnawale zaczęli pozwalać sobie na różne niesmaczne figle, szczególnie, kiedy prowadziła lekcje znm. Wobec takiego usposobienia słuchaczy i wobec tego, że gm. Wieniawa nie wchodziła w obręb pracy kulturalno - oświatowej Sejmiku, a przeto nauczycielstwo było niepłatne za prowadzenie kursu - wobec tego 1-go lutego zakończyłem naukę wieczorową która mnie wyczerpywała bardzo.

Po 5-ciu godz. pracy w szkole z II i III oddziałami w dusznej, ciemnej i ciasnej izbie szkolnej, przy braku odpowiedniego przewietrzenia, (okna nie można otworzyć, bo były popusite i zresztą przed oknami była zawsze kupa nawozu) wobec małej ilości miejsc dla dzieci w ławkach, czulem się

spracowany. Po lekcjach zaś nie ma nawet gdzie wyjść na spacer, aby odetchnąć świeżym powietrzem, bowiem wszędzie błoto i urda.

Praca w takich warunkach mimo zapału, z jakim się oddawałem nauczaniu dzieci, jest tak mozolna i tak wyczerpująca, że trudno tego opisać. Dwuklasowa szkoła mieć się, że tak się wyrażę, w „kurniku”, ma tylko jedną salę o dwu malych oknach, nauczanie jest więc b. utrudnione, szczególnie zimą, kiedy dzieci wychodzą ze szkoły wieczorem, gdy jest już ciemno, i mają iść do Sokolnik Mokrych, wsi odległej od Żukowa o 1, 1/2 km. Nauczanie w takich warunkach, bez potrzebnych pomocy naukowych, może zniechęcić nawet największego idealistę nauczyciela. Nie będę opisywał tu szczegółów rozmiarów tej izby szkolnej, ani mieszkania tego, w którym mieszkalem wraz z żoną, matką, i służącą, gdyż w książce sanitarnej czytającej te Kroniki znajdzie szczegółowy pomiar i opinie o tym lokalu moich poprzedników i lekarza rejonowego. Przed zimą zabezpieczyłem mieszkanie, ogaciłem ściany, na górę nakładłem siana, tak ledwie można było wytrzymać.

Dzieci szkolnie nie mają gdzie na pauzach pobawić się, gdyż podwórze jest zbyt małe i błotniste.

Od Kwietnia chciałem przenieść szkołę do Sokolnik Mokrych, ale wobec tego, iż Doz. Szk. ustąpił przed rodzicami z Żukowa, którzy niechcieliby posyłać dzieci do Sok. M. do szkoły, wobec tego nie przeniosłem szkoły. Prócz tego, Józef Kwiecień buduje dom specjalnie pod szkołę, więc nie chciałem mu psuć kosztów jego.

W roku szkolnym 1925/26 w szkole tutejszej było 4 zebrania rodzicielskie, na które przybyli prawie wszyscy rodzice. Na tych zebraniach poruszałem aktualne tematy, jak: wychowanie dzieci w domu i w szkole; współdziałanie domu ze szkołą; wpływ oświaty na dobrobyt wsi itp. Na zebraniach tych objaśniałem rodzicom obowiązki szkolny, na czym polega ten obowiązek, jak z niego rodzice winni się wywiązywać itp. I lutego urządziłem obchód ku czci Stanisława Staszica, w krótkich słowach opowiadając zgromadzonym o życiu wielkiego patrioty. Ogólnie umając stosunek tutejszej ludności do szkoły i oświaty, muszę jednak z bólem serca powiedzieć, że ludzie mało się gają do prawdziwej oświaty. Przed wojną nie było tu wcale szkoły, więc 70% ludzi starszych nie umie wcale pisać i czytać, a reszta umie, ale tylko chyba dla siebie. Nie mają więc rodzice sami zamilowania do szkoły i tego zamilowania dzieciom dać nie mogą. Dla niektórych nauczanie w szkole i wogóle oświata jest rzeczą wprost zbyteczną, bez której można i tak dobrze gospodarzyć, być niezależnym od nikogo. Niektórzy znów chętniej byliby dla szkoły i więcej dążyliby do oświaty, gdyby ta 2klasowa szkoła dawała dzieciom możność łatwiejszego sposobu do życia, dawała wykształcenie, z którym dziecko mogłoby objąć choćby posadę pomocnika pisarza gminnego itp. Ale sama oświata, w sobie samej mieszcząca źródło dobra i piękna, niezdolna jest zadowolnić całkowicie umysłami tutejszych ludzi. Stał plynie i stosunek do nauczyciela. Dobry jest ten nauczyciel, który nie tylko że dobrze uczy, ale jeszcze może dać ludziom materialne korzyści, który dobrze płaci za fumanki ma na poczęstunek wódkę lub choćby papierosy. Zazdrośnie patrzą ludzie na to, że nauczyciel nie pracuje fizycznie tak ciężko, jak oni, a ma się dobrze, że zje lepiej i ubierze się czystiej. O mieszkaniu nauczyciela niema co mówić, bo żaden gospodarz nie mieszka w takim kurniku, to też nikt nie zazdrościł mi chociaż mieszkanie.

Wspomnę na koniec, o tutejszej opiece szkolnej. Właściwie nie warto o niej nawet pisać, bo szkoda papieru. Interesowała się szkołą tyle, co pies o piątą nogę. Żaden opiekun nie poczuwał się do obowiązku, aby pomyśleć o szkole, jak ten nauczyciel będzie mieszkał w tym „kurniku”, czy ma opał na zime, czy wszystkie dzieci chodzą do szkoły, czy wszystkie dzieci zapisane. Jeden z opiekunów ukrywał dłuższy czas swą córkę i nie zapisywał, aby nie posyłał do szkoły. Najbliższym opiekunem szkolnego budynku z natury rzeczy winien być gospodarz tego

lokalu. Od niego zależy zewnętrzny i wewnętrzny stan lokalu. Wspomniałem już o tem, jak Wojciech Kwicień obojętnie patrzył na dach dziurawy. Wspomnę jeszcze o kilku szczegółach. Do szkoły Doz. Szk. Wynajął drwalnie, za którą Kwicień wymagał ode mnie specjalnego wynagrodzenia, dlatego że umieściłem tam krowę. Oczywiście z chwilą objęcia przeze mnie szkoły, szkoła została przeniesiona do nowego lokalu mieszczącego się w budynku Józefa Kwietnia. Nie został on jednak całkowicie wykończony i zabezpieczony przed zimnem, gdyż gospodarz dotknięty kłesłą pożaru, zadłużył się ogromnie stawiając jak na wieś duży dom, a placąc lichwiarskie procenta. Przytem rok ten był dla całej wsi w ogóle szalenie ciężki, bo niedość, że ludzie nie zdążyli jeszcze zagospodarować się jako tako po pożarze, to kartofle tak nie dopisały, że całe zagony stały nietknięte motylką. O zarobki jakiegokolwiek było też trudno, tak że biedniejsi, chcąc jaknajmniej zużywać pożywienia, kładli się spać wcześniej, a wstawali późno, byleby tylko raz na dzień gotować. Odbiło się to na dzieciach, przychodziły do szkoły blade, często mdląc z osłabienia i głodu. Mimo to uczęszczały dobrze, garmąc się do nauki i pragnąc w szkole przesiadzieć choćby cały dzień.

Zofia Błędowska

ciąg dalszy nastąpi!

74. rocznica zbrodni hitlerowskiej na Borze upamiętniona

W niedzielę (16 lutego) odbyła się uroczystość upamiętniająca 74. rocznicę rozstrzelania kilkuset mieszkańców Skarżyska-Kamiennej. Ofiarami niemieckiego mordy byli przedstawiciele miejscowej inteligencji oraz członkowie konspiracyjnej organizacji Orzeł Biały. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz powiatu skarżyskiego na czele z przewodniczącym rady powiatu Eugeniuszem Cichoniem i starostą Michałem Jędrusem.

Uroczystość odbyła się w lesie na Borze przy zbiorowej mogile, gdzie znajduje się tablica z nazwiskami części zamordowanych. Na ziemnym nasypie zaraz po wojnie ustawiony został pomnik z rzeźbą Chrystusa dzwignijącego krzyż. Na jego postumencie żeliwna tablica z datą zbrodni i napis: "Przechodniu! Powiedz Polsce, tu leżym, Jej syny: posłuszni i wierni do ostatniej godziny". Wokół mogiły zebrali się uczestnicy uroczystości. Wśród nich byli parlamentarzyści, przedstawiciele władz gminy Skarżysko-Kamienna i powiatu skarżyskiego, kombatanci, uczniowie oraz mieszkańcy. W wygłoszonych przemówieniach wielokrotnie podkreślano, że mogiła na Borze to miejsce szczególne, upamiętniające mieszkańców Skarżyska, którzy przelali krew za ojczyznę. Dzięki ich heroicznej postawie dziś cieszymy się wolną ojczyzną. Pamięć o ofiarach hitlerowskiego mordy ze Skarżyska musi być pielęgnowana zwłaszcza wśród najmłodszego pokolenia. To obowiązek przede wszystkim szkoły, ale również zadanie dla rodziców, by kształtowali świadomość patriotyczną swoich dzieci - podkreślano w wystąpieniach. Starosta Michał Jędrus nawiązując do napisu na postumencie zaznaczył, że dzięki bohaterkiej postawie mieszkańców Skarżyska, którzy oddali w lutym 1940 roku życie za ojczyznę, możemy dziś przechodzić obok pomnika godnie, bo żyjemy w wolnym kraju. Po wystąpieniach uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i wieńce pod pomnikiem.





Z kart historii o egzekucjach w lesie Bór pod Skarżyskiem-Kamienną

Na przełomie stycznia i lutego 1940 funkcjonariusze SS i policji niemieckiej aresztowali w Skarżysku-Kamiennym ok. 420 osób. Po ciężkim śledztwie blisko 360 zatrzymanych zostało rozstrzelanych w podmiejskim lasku Bór (12-14 lutego 1940). Pozostałych więźniów przewieziono do Radomia, a następnie w większości stracono lub deportowano do obozów koncentracyjnych. Pretekstem do przeprowadzenia akcji eksterminacyjnej było rozbicie miejscowych struktur Organizacji Orla Białego, lecz prawdopodobnie jej rzeczywistym celem była likwidacja polskiej elity społecznej i intelektualnej w Skarżysku-Kamiennym.

W Skarżysku-Kamiennym pierwsze zryby konspiracji niepodległościowej zaczęły się tworzyć wkrótce po zakończeniu kampanii wrześniowej. Już w październiku 1939 roku powstało tam ognisko Tajnej Organizacji Wojskowej "Związek Orla Białego". W jego szeregach znaleźli się przedstawiciele rozmaitych środowisk społecznych i zawodowych - m.in. zawodowcy wojskowi, urzędnicy, kolejarze, pracownicy Państwowej Fabryki Amunicji, harcerze i harcerki. Aktywnym członkiem Organizacji Orla Białego był przedwojenny burmistrz Skarżyska-Kamiennego, Franciszek Tatkowski, oraz jego zastępca - Marian Maciejewski. W działalność podziemną zaangażowali się nawet miejscowi franciszkanie, którzy ukrywali broń na terenie swojego klasztoru.

Na skutek braku doświadczenia konspiratorów skarżyskie struktury Organizacji Orla Białego stosunkowo szybko zostały zinfiltrowane przez niemiecki aparat bezpieczeństwa. "Wyspa" organizacji dała okupantom pretekst do przeprowadzenia zakrojonej na szeroką skalę akcji represyjnej. 28 stycznia 1940 roku do Skarżyska-Kamiennego przybyła specjalna grupa niemieckiej policji bezpieczeństwa, złożona z 23 funkcjonariuszy. Na czele komanda stał SS-Hauptsturmführer Paul Fuchs, który w kolejnych latach miał zyskać opinię jednego z najsukceszniejszych i najgroźniejszych oficerów w urzędzie komendanta SD i policji bezpieczeństwa na dystrykt radomski. Esemansi ulokowali się w budynku szkoły powszechnej nr 1 przy ul. Stanisława Konarskiego. Jednocześnie Skarżysko-Kamienna zostało otoczone przez żołnierzy Wehrmachtu, a funkcjonariusze Ordningspolizei obsadzili najważniejsze obiekty w mieście. Między 29 stycznia a 10 lutego komando Fuchsa - wsparte przez policję oraz miejscowych volksdeutschow, zrzeszonych w szeregach paramilitarnego Selbstschutzu - aresztowało w Skarżysku około 420 osób (niektóre źródła podają liczbę 450 aresztowanych). W gronie zatrzymanych znaleźli się m.in. burmistrz Tatkowski i wiceburmistrz Maciejewski, siedmiu francuzianów, blisko 70 harcerzy i harcerki; liczni robotnicy, kolejarze, urzędnicy, przedstawiciele inteligencji, a także pewna liczba kupców i drobnych przedsiębiorców. Wielu spośród zatrzymanych należało

przed wojną do organizacji krzewiących polskość - takich jak "Sokół" lub "Strzelec".

Aresztowanych Polaków umieszczano początkowo w gmachu Ubezpieczalni Społecznej. Po pewnym czasie wszystkich więźniów przewieziono jednak do budynku szkoły przy ul. Konarskiego. Od tego momentu trafiali tam również wszyscy Polacy zatrzymani w późniejszej fazie akcji. Siedem szkolnych pomieszczeń, znajdujących się w suterenu i częściowo na piętrze, przekształcono w więziennicę cele. Początkowo aresztanci nie otrzymywali wody i pożywienia. Dopiero po upływie dwóch dni Niemcy pozwolili miejscowej komorce PCK dostarczyć więźniom paczki żywnościowe. Aresztowani Polacy byli traktowani bardzo brutalnie, m.in. podczas załadowania i wyładowywania z samochodów byli oni nagminnie bici. Przesłuchaniom - prowadzonym najpierw w budynku ubezpieczalni, a później w budynku administracyjnym PFA - nierazdo towarzyszyło bicie, ściskanie kolan inadlem i przypiekanie świecą. Na skutek torur zmarło co najmniej dwóch więźniów, a dwóch innych popełniło samobójstwo. Śledztwo było prowadzone przez przybyłych z Radomia esesmanów, którym w charakterze tłumaczy towarzyszyli członkowie miejscowego Selbstschutzu.

Przebieg akcji eksterminacyjnej

11 lutego w jednym z pomieszczeń szkoły zaczął urzędować tzw. sąd policyjny, złożony z trzech oficerów SS. Prowadzone przed nim postępowanie stanowiło parodię wymiaru sprawiedliwości, gdyż żaden z "procesów" nie trwał dłużej niż 15 minut. Aresztowanych Polaków doprowadzano pojedynczo do sali, w której obradował "sąd". Na miejscu nie przedstawiano więźniom żadnych zarzutów - pytano jedynie o nazwisko oraz przyznanie się do winy. Następnie - bez względu na odpowiedź więźnia - "sąd" ogłaszał wyrok śmierci, po czym skazańca wyprawiano.

Począwszy od świtu 12 lutego skazańcy byli wywożeni na egzekucję. Na miejsce kaźni Niemcy wybrali podmiejski lasok Bór, położony nieopodal drogi prowadzącej do Bliźna. Skazańców grupami po 5-10 osób ladowano do samochodów ciężarowych, które krążąc na zmianę odjeżdżały sprzed szkoły średnio co 15-20 minut. Przy ladowaniu na ciężarówkę ofiary nierazdo były bite i brutalnie poszuruchiwane. W lesie skazańców rozstrzelwano nad wykopanymi uprzednio dolami. Egzekucje trwały od świtu do zmierzchu, łącznie przez trzy dni. Masowe groby zostały zasypane dopiero po zakończeniu masakry.

Część Polaków przetrzymywanych w szkole nr 1 uwięzłw wywiezienia na egzekucję. Ponadto w dniu 14 lutego kilkastu załodowanych już na ciężarówkę skazańców Niemcy niespodziewanie zabrali z powrotem do cel. W ten sposób pozostało przy życiu 61 więźniów (niektóre źródła wskazują liczbę 80). Przechywali oni jeszcze przez kilka dni na terenie szkoły przy ul. Konarskiego, po czym zostali wywiezieni do Radomia (najprawdopodobniej na polecenie Fuchsa).

Zbrodnia w lesie Bór była pierwszą wielką masakrą ludności polskiej na Kieleczyźnie w okresie II wojny światowej. **Ofiary**

Zazwyczaj szacuje się, że ofiarą przeprowadzanych na Borze egzekucji padło ok. 360 osób. Niepełna lista ofiar masakry liczy 167 nazwisk. Znaleźli się na niej m.in.: działacze społeczni, oficerowie WP, franciszkanie z klasztoru w Skarżysku Kamiennym, około 70 harcerzy i harcerek (najmłodsza ofiara, Karol Kiećnia; liczyła 14 lat) i inni.

Niektóre rodziny ze Skarżyska-Kamiennego straciły w masakrze kilku krewnych. Na Borze zamordowano m.in. czterech braci Jankowskich, dwóch braci Kowalczyków, pięciu mężczyzn z rodziny Gontaszewskich oraz troje członków rodziny Wątych. (na podstawie wikipedia.pl)

Warto zobaczyć

w powiecie skarżyskim

SZLAKIEM SAKRALNEJ ARCHITEKTURY DREWNIANEJ

Drewniany kościółek św. Józefa Oblubieńca w Skarżysku-Kamiennej

Bzin to stara osada, obecnie dzielnica miasta, w której znajduje się kościół pw. Świętego Józefa Oblubieńca zbudowany w 1928 roku. Stoi on w miejscu starej świątyni z początku XVII wieku, w której to przez cztery lata pracował ksiądz Kazimierz Sykalski, męczennik Oświęcimia, beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II.

Jest to budowla drewniana, konstrukcji słupowo-ramowej, nieorientowana. Obok kościoła znajduje się drewniana dzwonnica z tego samego okresu i budynek plebanii. Po wzniesieniu nowej świątyni przestał pełnić funkcję kościoła parafialnego i stał się jakby trochę zapomniany...

Niewielu ludzi wie, ale to właśnie na plebanii tego kościoła, w jednym z gościnnych pokoi, zmarł w maju 1957 roku nasz wielki poeta, tłumacz i eseista Leopold Staff. Był przyjacielem ówczesnego proboszcza tej parafii, księdza Antoniego Boratyńskiego, człowieka kultury i przyjaciela literatów. Poznali się w 1944 roku, gdy wraz z żoną - jako uchodźcy ze zniszczonej stolicy - trafili do Starachowic, a ks. Boratyński, wtedy jeszcze wikary, udzielił im schronienia; pobyt ten zaowocował przyjaźnią, która przetrwała i znalazła odzwierciedlenie w późniejszych ich relacjach. L. Staff wraz z żoną wielokrotnie odwiedzali gościnnie progi skarżyskiej plebanii, a ksiądz Antoni był ich gościem w Krakowie i Warszawie. Państwo Staff lubili tu przyjeżdżać, podziwiać piękną okolicę, spacerować nad Kamienną, a sam poeta znalazł inspirację do wielu swoich utworów. W liście napisanym do Tadeusza Różewicza poeta nazywał Skarżysko "Rekonwalescentopolem".

Jest tutaj ławeczka z pamiątkową tabliczką, wprowadzić nie ta, na której Staff lubił siadywać i kontemlować, ale świerk nad nią jest ten sam. W 10. rocznicę śmierci nieopodal plebanii wystawiono pocie obelisk z tablicą, na której znalazł się cytat z wiersza "Ostatni z mego pokolenia..." Kilka lat później obelisk zyskał popiersie poety.

Pamięć o Staffie jest wciąż żywa w Skarżysku. Nazwisko poety nosi Miejskie Centrum Kultury oraz jedna z ulic miasta, a corocznie organizowany jest w mieście nad Kamienną Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Leopolda Staffa.

Zespół ds. Promocji Starostwa Powiatowego



Foto. Andrzej Staskowiak



Foto. Andrzej Buga

XX - lecie

Liceum Ogólnokształcące w Szydłowcu

-nadanie szkole imienia i przekazanie sztandaru

26 czerwca 1966 roku.

Rok 1966 obfitował w ważne rocznice. W całym kraju świętowano tysiącletnicę państwa polskiego, a Liceum Ogólnokształcące w Szydłowcu przygotowało się już od roku do obchodów dwudziestolecia swego istnienia.

Kuratorium Okręgu Szkolnego Kieleckiego wyraziło zgodę na prośbę szkoły o nadanie jej imienia Henryka Sienkiewicza. Termin uroczystości, w czasie których miało nastąpić również nadanie szkole imienia i wręczenie sztandaru, wyznaczono na 26 czerwca 1966 roku. Rozesłano liczne zaproszenia. Osobiście zaproszono najbliższą rodzinę pisarza: mieszkającą w Warszawie córkę Jadwigę Komilowiczową, wnużkę Marię Komilowiczównę oraz rodzinę z Oblegorka.

Dnia 26 czerwca przed godziną 9 rano młodzież powitała kwiatami pierwszych gości: kustosa muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblegorku, synową pisarza, panią Zuzannę z Cieleckich Sienkiewiczową oraz naczelnika Oddziału Liceów Ogólnokształcących Kuratorium Okręgu Szkolnego w Kielcach pana mgra Zdzisława Harabina. Przybyli przedstawiciele władz partyjnych powiatowych i miejskich z I sekretarzem Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Mieczysławem Suwarą, przewodniczącym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Tadeuszem Bugajskim i przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej Władysławem Jachowskim. Mimo zaproszenia nie przybył żaden przedstawiciel prasy.

O godzinie 9 w świetlicy szkolnej rozpoczęło się wbijanie gwoździ w drzewce szkolnego sztandaru i wpisywanie się do Złotej Księgi Pamiątkowej. Pierwsza wbiła swój gwoździć pani Zuzanna Sienkiewiczowa. Następnie goście rozpoczęli zwiedzanie szkoły. Z ogromnym zainteresowaniem oglądano wystawę poświęconą życiu i twórczości Henryka Sienkiewicza. Dzięki uprzejmości Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach, a nade wszystko dzięki ogromnej życzliwości pani Zuzanny Sienkiewiczowej znalazły się na niej bezcenne eksponaty: obrazy,

Z KART HISTORII

fotografie, dokumenty, dary społeczeństwa dla pisarza z okazji jubileusza, listy gratulacyjne itp. Podobała się również wystawa prac ręcznych wykonanych przez uczniów pod kierownictwem nauczyciela wychowania technicznego pana Stefana Kuligowskiego.



Pani Zuzanna Sienkiewiczowa zwiedza wystawę prac ręcznych

O godzinie 11 w sali gimnastycznej rozpoczęła się część oficjalna.

W prezydium zasiadli między innymi: dyrektor szkoły mgr Stanisław Dadej, pani Zuzanna Sienkiewiczowa, przedstawiciel kuratorium mgr Zdzisław Harabin, sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR z Mieczysławem Suwarą na czele, przewodniczący PPRN Tadeusz Bugajski, przewodniczący MRN Władysław Jachowski, prezes Powiatowej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w Szydłowie panowie Adam Waszczyk i Stanisław Jagodziński, przewodniczący Szkolnego Komitetu Opiekuńczego pan Tadeusz Klepaczewski i przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego pan Tytus Skrzyński.



Przemawia dyrektor szkoły mgr Stanisław Dadej

Otwarcia uroczystości dokonał dyrektor mgr Stanisław Dadej. Omówił historię szkoły, wyjaśnił dlaczego przyjęła imię Henryka Sienkiewicza, podkreślił patriotyzm pisarza i jego związki z Ziemią Kielecką. Następnie zabrał głos przedstawiciel kuratorium mgr Zdzisław Harabin. Odczytał akt nadania szkole imienia Henryka Sienkiewicza oraz złożył życzenia dalszych osiągnięć w pracy zawodowej i społecznej. Prezes Powiatowej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" pan Adam Waszczyk przekazał szkole sztandar ufundowany przez pracowników spółdzielni.



Poczet sztandarowy

Przemówienia okolicznościowe wygłosili pani Zuzanna Sienkiewiczowa i I sekretarz KP PZPR Mieczysław Suwara.

Rozpoczęła się część artystyczna. Panie uczące języka polskiego: mgr Magdalena Boczkowska, mgr Anna Palacz, mgr Irena Przybyłowska - Hanusz przygotowały wraz z młodzieżą inscenizacje fragmentów dzieł i recytacje utworów poetyckich.



Recytatorzy

Państwo mgr Józefa i Seweryn Drzymalscy przygotowali do występu zespół taneczny. Wystąpił chór pod batutą pani Zofii Stachowskiej, zespół muzyczny poprowadził pan Tadeusz Gogacz, a konferansjerkę uczeń klasy XI Maciej Szwańcer. Program składał się z trzech części. Część I poświęcona była pisarzom Ziemi Kieleckiej. Inszenizowano i recytowano utwory między innymi Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego. Część II poświęcono twórczości Henryka Sienkiewicza. W części III wystąpił zespół taneczny wykonujący tańce regionalne. Część artystyczna rozpoczęła się i kończyła melodeklamacją utworu K. I Galczyńskiego "Ojczyzna". W przerwach między występami przygrywała orkiestra dęta Zakładów Elektronowych "Warel" w Szydłowie.



Zespół taneczny

Zespół taneczny



Zespół chóralny

Zespół chóralny

Irena Przybyłowska - Hamusz



Konferansjer - uczeń Maciej Szwejcer

Konferansjer - uczeń Maciej Szwejcer

Danuta Słomińska-Paprocka

Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych
w Szydłowcu

Wspomnienia i refleksje



Fragment „Kryżaków” - H. Sienkiewicza

fragment „Kryżaków” H. Sienkiewicza

Z powodu ulewnej deszczu nie można było pokazać gościom otoczenia szkoły. Nie odbyły się również przygotowane przez nauczycieli wychowania fizycznego mgr Danutę Rosińskiej - Rostockiej i Józefa Dadeja pokazy gimnastyki zbiorowej i zawody sportowe. Z powodu choroby jednego z młodzieżowych aktorów odwołano również przedstawienie "Zemsty" Aleksandra Fredry w reżyserii mgr Anny Palacz. Po występach odbył się uroczysty bankiet, a następnie zabawa taneczna.



Danuta Słomińska-Paprocka, założycielka i długoletni dyrektor
Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu
(fotografia z 2014 r.)

Wszystko zaczęło się wiosną 1968 roku, kiedy pewnego majowego dnia przyjechałam do sztydliwieckiego zamku, mając ze sobą trochę książek, dwa stolki i futrzak, który zakrywał kupione w Skarżysku materace, a także ... mój, pokazywanych rozmiarów portret, namalowany przez znanego malarza kieleckiego Krzysztofa Jackowskiego. Umieblowania dopełniała ława wykonana przez litociwskich cieśli, pełniła wszelkie możliwe funkcje: stołu, biurka itp. Zamieszkałam w świeżo odremontowanych dwóch pokojach służbowego mieszkania w najstarszej części zamku, której kamienne mury, przekraczające grubość 1 m, stałe trzymały wilgoć. Na przyszłych salach muzealnych trwał jeszcze remont. Nade mną mieszkał kierownik powstajeł kilka lat wcześniej Okręgowej Pracowni Konserwacji Dzieł Sztuki. Poniżej mieściło się biuro budowy PP Pracowni Konserwacji Zabytków - najpierw warszawskich, potem krakowskich, a na koniec kieleckich - które prowadziły niekończący się remont zamku. Trwał on jeszcze przez pięć lat, do końca 1972 roku. Robotnicy byli strachliwi i bali się spać w zamku (nie tylko oni), w którym ponoć straszło. Poza tym w ich "pakamerze" zagnieżdżyły się myszy, które cierpliwie wylapywałam i w skrajnej desperacji zawieszałam, powiązane za ogonki, na PKZ-owski kłancie. Główną atrakcją mojego sąsiada z góry był olbrzymi dog-arekin, któremu okoliczne psy gospodarskie systematycznie doberały się do wysokich pęcin. Sympatia do czworonogów odezwała się we mnie po latach, tyle, że był to pies raczej parterowy, basset, o najsmutniejszych oczach świata, nazywany przez okolicznych rybaków, okupujących zamkową fosę, jamnikami. Utrapieniem zamku były wszędobylskie kawki, które mój sąsiad skutecznie odstraszał ogłuszającymi strzałami z korkowca, przerywając ich monotonne krakanie.

Przyjechałam do Sztydłowca z Kielc, aby zorganizować oddział Muzeum Świątkorzyskiego - muzeum historyczne poświęcone historii miasta i mecenatowi Domu Sztydłowieckich. Była to propozycja interesująca, gdyż ówczesny Wojewódzki Konserwator Zabytków, któremu podlegałam jako kierownik Działu Zabytków Ruchomych w Muzeum Świątkorzyskim, nie widział dla mnie innej pracy, poza administracyjną, a Sztydłowiec dawał szansę dokonania czegoś samodzielnego. Byłam nastawiona na zorganizowanie muzeum historyczno-artystycznego i na powrót do Kielc. Jak się okazało, sztydliwiecki epizod trwał 24 lata...

Nie minęło kilka tygodni, kiedy ówczesny kierownik Wydziału Kultury PWRN w Kielcach poinformował mnie, że Kielce podchwyliły pomysł utworzenia, właśnie w Sztydłowcu, Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych, przy pełnej aprobacie Ministerstwa Kultury i Sztuki i Muzeum Świątkorzyskiego. Z koncepcją takiej ogólnopolskiej placówki występował od dawna etnomuzykolog z Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, przede wszystkim Marian i Jadwiga Sobieski oraz Jan Stęszewski. Była to - i jest nadal - koncepcja nowatorska, nie znajdująca odpowiedników w muzealnictwie. Na siedzibę muzeum wybierano początkowo Łódź, Kraków i Płock, myślało też o Poznaniu. Nie ukrywam, że propozycja ta spadła na mnie jak przysłowiowy grom z jasnego nieba; w końcu miałam zawód konserwatora zabytków z ukończoną specjalizacją muzealną, ale nie etnografą.

A jednak propozycję przyjąłem, zrozumiawszy, że otwiera się przede mną zupełnie inny horyzont - utworzenia muzeum specjalistycznego, unikatowego. Poza tym nie chciałam wracać do Kielc, nie dokonawszy niczego; była to konsekwencja raz podjętej decyzji. Z tej konsekwencji zrodziła się nieustępliwosć, aby to początkowo niewyobrażalne zadanie wykonać. - Skoro mi je powierzają - myślałam - to muszę temu sprostać.

Zaczęło się jesienią 1968 roku od spotkań z Jadwigą Sobieską i Janem Stęszewskim, które rychło przybrały formę regularnych konsultacji. Osobom tym zawdzięczam znajomość podstaw instrumentoznawstwa, metod badawczych i dokumentacyjnych ludowego instrumentarium. Zawdzięczam też

przyjaźń oraz przekonanie, że warto się poświęcić utrwalaniu tej dziedziny kultury ludowej, o czym myśleli kiedyś Kolhataj, Kolberg, Karłowicz, Gloger i wielu innych wybitnych polskich etnografów. Thumaczy to w dużym stopniu moja determinacja, kiedy trzeba było samej pokonywać tysięczne trudności organizacyjne, techniczne, finansowe i Bóg wie jeszcze jakie, aby w pojedynkę stworzyć placówkę wysokiej rangi. Stworzyć z niczego i to na prowincji. Od początku autorki koncepcji, a potem scenariusza, którymi byli wspomniany etnomuzykolog, nadal przesyłane muzeum wymiar ogólnopolski, z naciskiem na wszechstronną dokumentację polskiego instrumentarium i muzyki ludowej. Była to idea, do której niewiele udało się jednak przekonać, a najtrudniej ówczesnych decydentów, choć także wśród etnografów zdania były podzielone, gdyż uważano, że takie muzeum powinno powstać raczej w środowisku uniwersyteckim. Musiałam chyba sprawić wrażenie osoby wyariowanej, skoro właśnie mnie powierzono to zadanie. Niemniej óg sceptycyzm towarzyszył wszystkim moim późniejszym poczynaniom, mimo solidnego wsparcia konsultantów.

Rozpocząłem od zbierania materiałów i ekspozycji do ekspozycji instrumentów z obszaru między Wisłą i Pilicą, korzystając z pomocy Piotra Gana, który interesując się od lat muzyką ludową, zgromadził w kieleckiej Rozgłosz Polskiego Radia pokazny zbiór nagrań. W oparciu o jego materiały i wyniki wspólnych wyjazdów, przede wszystkim w okolicy Buska, powstał scenariusz części regionalnej, który wraz ze scenariuszem ogólnopolskim był podstawą stałych ekspozycji. Z tych pierwszych wspólnych wyjazdów przywoziłam pierwsze instrumenty - skrzypce zakupione od lutników i muzykantów: Jana Rafalskiego z Jagodnego k.Skarżyska oraz Stanisława Wnuka i Mariana Zdzienki ze Sroczołowa pod Pacanowem. Prawdziwie etnograficzne wyjazdy nastąpiły jednak dopiero z Jadwigą Sobieską: na Śląsk Cieszyński i Żywiecki, w Poznańskie, Lubelskie, Rzeszowskie i na Mazowsze (w okolicy Rawy). Nawizualam wtedy bezpośrednie kontakty z muzykami i twórcami instrumentów, uczyłam się nowej terminologii, poznawałam regionalne odrębności, słowem - uczyłam się podstaw nowej dla mnie dziedziny wiedzy i kultury. Efektem wspólnych wypraw i samodzielnym już później wyjazdów - często za własne pieniądze, bo ciagle ich brakowało w muzealnej kasie - było zgromadzenie w przeciągu kilku lat, głównie do 1974 roku, kilkuset obiektów. Nie raz bywało, iż instrumenty przewoziłam w rękach, autobusem bądź pociągiem. Zgromadzone zbiory i dokonane rozpoznanie ludowych instrumentów muzycznych w zbiorach krajowych pozwoliły na otwarcie w 1975 roku stałych ekspozycji, do których włączono jedynie dwa depozyty. Prace przy ekspozycjach zostały zakończone w 1974 roku, ale nie mogłam ich otworzyć z powodów technicznych: braku podłączenia kabla elektrycznego do zamku oraz osprzętu do oświetlenia stału ekspozycji. To były niewyobrażalne dzisiaj przeszkody (związane m.in. z budową nowej stacji transformatorowej), których pokonanie zajęło długie miesiące.

Pełniłam też nadzór konserwatorski nad pracami w zamku, doprowadzając m.in. do uczynienia architektury pierwotnego domu gotyckiego oraz wstroju malarsko-rzeźbiarskiego z czasów przebudowy w XVI i XVII wieku (malowane fryzy, sgraffito na elewacjach, sztukaterie, kamiennarka) oraz uczestnicząc w pracach projektowych nad odnowieniem posadzek dawnej kaplicy i sieni w przziemiu zamku, zrealizowanych przez Sztydłowieckie Zakłady Kamienia Budowlanego.

W tym pierwszym okresie, nie chcąc całkowicie rezygnować z myśli o utworzeniu wystawy poświęconej historii Sztydłowca, zorganizowałam w 1970 roku, w 500-lecie uzyskania przez Sztydłowiec praw miejskich (pod szyldem Towarzystwa Miłośników Ziemi Sztydłowieckiej, którego prezesem byłam w latach 1972-1978) pierwszą wystawę dokumentów sztydłowieckich, m.in. ksiąg cechowych. Efektem moich

zainteresowań zabytkami Szydłowca była broszura opracowana wspólnie z nieocenionym Tomaszem Palaczem, wydana w 1972 roku.

Pierwsze lata pracy w Szydłowcu były bardzo trudne: nie miałam telefonu, a możliwości uzyskania samochodu były mocno ograniczone (własny samochód muzeum otrzymało w 1980 roku). Ze wszystkimi problemami borykałam się sama; pierwszego pracownika, pomocnika muzealnego, mogłam zatrudnić po 5 latach, w 1973 roku, a pierwszego etnografa - po 9 latach. Z pracownikami merytorycznymi był zresztą problem: z braku miejscowych specjalistów, sięgano po osoby z Poznania, Krakowa, Kielc i Radomia. Do 1980 roku przewinęło się ich sześćdziesięciu, przy czym większość z nich pracowała od 1 do 3 lat. W latach 80. powoli, mimo zwolnień chorobowych i wieloletnich urlopów, zaczął się krystalizować podstawowy zespół pracowników merytorycznych. Nie wszyscy jednak spełnili oczekiwania, bowiem specyfika nowego muzeum wymagała zarówno kompetencji, jak i pełnego zaangażowania - zawodowego i emocjonalnego.

Muzeum ze stałymi ekspozycjami w czterech salach piętra wschodniego skrzydła zamku otwarto 19 maja 1975 roku. Część ogólnopolską tworzyły festiwal instrumentów i nagrania pięciu regionalnych kapel: szamotulskiej, wielkopolskiej, rzeszowskiej, łowickiej i "muzyki" z Podhala oraz prezentacja instrumentów muzycznych z całej Polski, pokazująca ich różnorodność i bogactwo; pokazowi towarzyszyły nagrania poszczególnych instrumentów. Była to pierwsza, metodyczna prezentacja aktualnego stanu badań polskiego instrumentarium ludowego. Jednocześnie była to zapowiedź utworzenia w Szydłowcu ogólnopolskiego centrum dokumentacji muzyki ludowej. Ow strategię cel miałam stałe przed oczami, podporządkowując mu życie osobiste i ambicje i nakładając współpracowników do takiego podejścia do muzeum.

Jak na ironię - w dniu otwarcia muzeum nastąpiła tzw. reforma administracyjna i Szydłowiec znalazł się w województwie radomskim. Oddziałem Muzeum Świętokrzyskiego, a wkrótce Narodowego, było jeszcze muzeum do końca 1975 roku, potem miało się stać oddziałem Muzeum Okręgowego w Radomiu. Ponieważ taka perspektywa nie rokowała nadziei na rozwój muzeum, doprowadziłam do jego usamodzielnienia.

Zarysowany wówczas program i statut określały ogólnopolski wymiar placówki. Program ten skrytykował się ostatecznie w roku 1979. Przewidywał przejście całego zamku na muzeum i centrum dokumentacji muzyki ludowej, na które miały się składać także dublety nagrań Instytutu Sztuki PAN oraz Radia i Telewizji. Dotychczasowa Pracownia Konserwacji Dziel Sztuki miała być przekształcona w pracownię konserwacji instrumentów. Zamierzano też urządzić Salę im. Oskara Kolberga, która obok Sali im. Mariana i Jadwigi Sobieskich miała dokumentować badania folkloru muzycznego w Polsce na tle folklorystyki europejskiej. Program przewidywał również powstanie muzeum biograficznego Oskara Kolberga w Przysusze oraz dział historii miasta Szydłowca. W tym celu przejęto administrację zamku, który wymagał zasadniczego remontu, m.in. przełożenia pokrycia dachu (zniszczonego w znacznej mierze przez kawki, które wydziobały zaprawę), całkowitej wymiany instalacji elektrycznej, przebudowy kotłowni centralnego ogrzewania, otykania elewacji, zagospodarowania otoczenia. Struktura muzeum oraz oddziałów (pracowni konserwatorskiej i muzeum w Przysusze) ukształtowała się ostatecznie w 1980 roku. Natomiast sam program okazał się niespełnionym marzeniem, ale to piękne marzenie było właśnie najsilniejszą motywacją mojego bytowania w Szydłowcu. Rychło okazało się, że nikt nie zamierza spełnić zobowiązań przyjętych w oficjalnym, zatwierdzonym przez wszystkie możliwe władze, dokumencie: ani miasto, ani wojewoda, ani Ministerstwo Kultury i Sztuki. Zabrakło konsekwencji ze strony decydentów oraz wsparcia liczących się w regionie i kraju środowisk opiniotwórczych.

Tymczasem udało się doprowadzić do otwarcia w Przysusze Muzeum im. Oskara Kolberga (obecnie oddział Muzeum Wsi Radomskiej). Przysuszą zajmowaliśmy się od 1976 roku, w dwa lata później przebudowaliśmy własnoręcznie wystawę biograficzno-etnograficzną w zabytkowym dworze, przejęłam też zbiory etnograficzne zgromadzone przez Przysuskie Towarzystwo Kulturalne im. Oskara Kolberga. Muzeum otwarto w dniu 1 czerwca 1990 roku, w stulecie śmierci Kolberga (okoliczności powstania i jego perypetie zostały opisane w zeszycie 2 "Etnografii Polskiej" z 1993 roku).

Drugi oddział - Pracownia Konserwacji Dziel Sztuki - została w 1993 roku przeniesiona do Muzeum Okręgowego w Radomiu, a bieżącej konserwacji szydlowieckich instrumentów podjął się wybitny specjalista, lutnik Andrzej Kuczkowski.

Miarał stosunku władz lokalnych do Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych były projekty jego połączenia z Muzeum Wsi Radomskiej lub Muzeum Okręgowym i potraktowanie go jako placówki regionalnej. Na dodatek pozbawionej możliwości rozwoju, m.in. poprzez ograniczenia lokalowe. Nie miałam już wtedy, w 1992 roku, wyboru ani siły, by dalej walczyć o odpowiedni status muzeum i miałałam również z Szydłowca. Tym bardziej, iż stałe napięcia i konflikty, rdzewieć w środowisku muzealnym, odbiły się poważnie na moim zdrowiu. Sądzę, iż Szydłowiec rezygnując z realizacji programu z 1979 roku stracił szansę na posiadanie liczącego się w kraju i za granicą ośrodka dokumentacji instrumentarium i muzyki ludowej.

Już w 1975 roku, na miesiąc przed otwarciem muzeum wiceprzewodniczącą Międzynarodowej Rady Muzyki Ludowej UNESCO Erich Stockman, a w 1977 roku uczestniczy IV konferencji instrumentologicznej tejże instytucji, uznali szydlowiecką placówkę za pierwsze w świecie samodzielne muzeum poświęcone instrumentom muzycznym. Opinie te nie były odosobnione.

Z kronikarskiego obowiązku trzeba dodać, iż systematyczne zakupy ludowych instrumentów muzycznych w latach 80. spowodowały zgromadzenie do 1992 roku największej w Polsce kolekcji liczącej 1650 obiektów, w tym sporo unikatów, m.in. niemal kompletne warszaty lutnicze i organistrzowskie. Przyniły się do tego w niemalym stopniu konkursy na budowę instrumentów muzycznych w 1984 i 1989 roku. Pokazy nagrodzonych instrumentów urządzano z konieczności w miejscu stałej ekspozycji regionalnej poświęconej Kielecczyźnie, którą zlikwidowano ostatecznie w 1990 roku, aby w jej miejscu urządzić wystawy czasowe. W ten sposób została poważnie okrojona i zubożona stała ekspozycja, a zgromadzone z takim trudem eksponaty trafiły do i tak przepelnionych magazynów.

Z dość licznych wystaw czasowych chciałabym przypomnieć pokazy instrumentów muzycznych z Ukrainy oraz strojów ludowych z ważniejszych regionów etnograficznych Polski, połączonych z wystawami muzycznymi. Pierwszą zaś zagraniczną wystawą była prezentacja polskich instrumentów w Muzeum Historycznym w Goeteborgu, w trakcie trwania Dni Kultury Polskiej w Szwecji, w 1976 roku.

Mimo trudności, cały czas zbierano materiał do ekspozycji historycznej, prowadzono w mieście badania i dokumentację zabytków (m.in. zabytkowych piwnic z XVI-XIX wieku pod domami w Ryнку i sąsiednich ulicach). W roku 1984 ukazała się kolejna publikacja omawiająca dzieje i zabytki Szydłowca. Z przyjemnością i satysfakcją stwierdzam, iż organizowane ostatnimi laty przez obecną dyrektorkę muzeum, Marię Jost - Prześlakowską, sesje naukowe poświęcone dziejom miasta i hrabstwa szydlowieckiego, stworzyły przełom w badaniach historycznych.

Z Szydłowcem i zamkiem związałam się silniej niż zamierzałam, stał się moim drugim domem z racji wyższej konieczności i poczucia obowiązku. Tрудно będzie zapomnieć śmigające rano i wieczorem jerzyki, a nocą wpadające do mych

okiem nietoperze, snujące się zapachy lasu, skoszonej trawy...

Tą idyllę przerywały odgłosy dyskoteki i imprez muzycznych na dziedzińcu, których głównym atutem była siła wzmocniaczy. Takie ilości decybeli wytrzymałyby tylko kawki, ale to pewnie mutanty. Kończąc, chciałabym podziękować wszystkim, którzy wspierali wymarzone muzeum i którym starczyło wyobraźni, a może i odwagi, aby popierać moje poczynania.

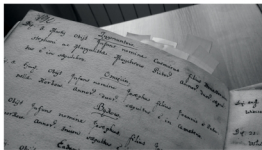
(Tekst wygłoszony w 1995 roku podczas obchodów jubileuszu 20-lecia otwarcia muzeum).

Zygmuntów

Miasto z pamięci

W II połowie XVIII w. Zygmunt Siemiński założył miasteczko, które zostało nazwane najprawdopodobniej od jego imienia czyli Zygmuntów. Miasto to mieściło się w dzisiejszym powiecie szymborskim pomiędzy trzema sąsiadującymi wsiami Wysoką, Omięcinem i Krzęcinem.

Pierwsze wzmianki o Zygmuntowie można wyczytać z księgi parafialnej, która podaje, że w 1771 r. Karol Grot właśnie z Zygmuntowa ochrzcił swoje dziecko. Ta informacja daje sądzić iż istniała wieś Zygmuntów a która później za wstawiennictwem Zygmunta Siemińskiego, uzyskała za Sejmie Wielkim w 1775 r. prawa miejskie, a już dwa miesiące później 8 maja król August Poniawski nadał miastu prawa do organizowania 12 jarmarków rocznie (pierwszy w wigilię św. Agnieszki, drugi w wig. św. Macieja, trzeci w wig. św. Józefa, czwarty na św. Marka, piaty na św. Zygmunta, szósty w wig. św. Trójcy, siódmy w wig. Nawiedzenia Naj. Panny., osmy w wig. św. Bartłomieja, dziewiąty w wig. św. Michała, dziesiąty na św. Łukasza, jedenasty w św. Marcina, dwunasty w wig. św. Mikołaja), a co sobota odbywały się tam targi, na których handlowano przeróżnymi towarami oraz bydłem.



Cennym źródłem wiedzy o mieszkańcach Zygmuntowa, jest księga parafialna, która znajduje się na parafii w Wysokiej, oraz kronika H. Makrzyka. Możemy wyczytać z nich inf. dotyczące mieszkańców tego zaginionego miasteczka. Z tych źródeł wynika iż mieszkał tam szewc- Bialkowski, doktor medycyny - Fajfer, czy Jakowski - chirurg. Według spisu kościelnego w 1787 r. było tam 65 mieszczan w tym 21 żydów, a w 1808 liczba ta skurczyła się do 21 mieszkańców.

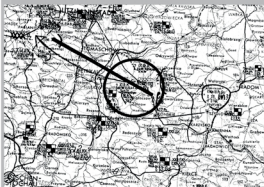
Dlaczego miasto przestało istnieć nie wiadomo. Na ten temat krążą legendy, ale najprawdopodobniej, Zygmuntów nie wytrzymał konkurencji sąsiednich miast, np. Szymborka.

Zdjęcie i tekst Monika Ługowska

Pancerny kocioł

pod Paradyżem

Wiktor Pietrzyk



W mroźny wtorek 16 stycznia 1945 r. 4. Armia Pancerna Wehrmachtu znalazła się pod Kielcami w krytycznej sytuacji. Radziecka ofensywa wyprowadzona cztery dni wcześniej z przyczółka pod Baranowem spowodowała ogromny wyłom w liniach niemieckich i masowy odwrót na zachód. Tego dnia gen. Walther Nehring dowodzący XXIV. Korpusem Pancernym zarządził odwrót pozostałości swoich dywizji w ogólnym kierunku na północ, następnie na zachód w kierunku Pilicy. Tą samą, najkorzystniejszą trasę odwrotu obrał również gen. Herman Recknagel ze swoim XXXXII. Korpusem Armijnym, lub raczej tym co z korpusu udało się jeszcze uratować. Jedno jest jasne! Stwierdził Nehring - Tylko trzymając się razem możemy osiągnąć cel. Tym celem było oczywiście wyrwanie się z kleszczy Armii Czerwonej i ucieczka na zachód, do granicy Rzeszy. We wspólnym kierunku podążały więc 16. Dywizja Pancerna, reszki 17. Dywizji Pancerniej, 20. Dywizja Grenadierów Pancernych, towarzyszyła im piechota częściowo z 342., 291., 88. i 72. Dywizji Piechoty a także zaporowa 70. Brygada Saperów pod dowództwem Hansa von Ahlfena, który dowodził w późniejszym okresie obroną Twierdzy Wrocław (Festung Breslau). Do istotnego wzajemnego kontaktu sztabów doszło 18 stycznia w Białaczowie. Tam właśnie, w niewielkiej aptece zrodził się w głowach dowódców zamiysł nocnego natarcia na Paradyż, by jak najszybciej, najkrótszą drogą osiągnąć Pilicę, Paradyż był już zajęty przez Rosjan. Natarcie piechoty ruszyło następnego dnia o trzeciej nad ranem. Bardzo szybko okazało się jednak, że zadanie nie jest wcale takie proste i gdyby nie pomoc pancernego odwodu Nehringa, niemiecki atak zostałby łatwo zdławiony. Matką niemieckiego sukcesu pod Paradyżem okazał się "Pancerny Klin" - sztyk, w którym poruszała się i walczyła grupa bojowa Nehringa. Na szczyt wysunięta 16. Dywizja Pancerna wsparta pozostałościami rozbitej pod Kielcami 17. Dywizji Pancerniej. Lewe skrzydło osłaniała 342. Dywizja Piechoty (jej część), na prawym zaś znajdowała się 20. Dywizja Grenadierów Pancernych. Dowództwo nad całością zgрупowania objął teraz właśnie Walter Nehring. Od tego dnia, w Paradyżu, przyjęło ono nazwę Wędrującego Kotła Nehringa.



Przydrożna kapliczka w Paradyżu nosząca ślady ostrzału ze stycznia 1945 r.

Z 19 na 20 stycznia Kociol, po przebieciu się przez zajęty przez Rosjan Paradyż, podążał w kierunku mostu na Pilicy w Sulejowie z zamiarem przeprawy. 20 stycznia rozpoznanie napotkało na swojej drodze radzieckie zgromadzenie pancernie w sile około 30 czołgów T-34. W okolicach tego miasteczka doszło do starcia, z którego Nehringowi po raz kolejny udało się wyjść z powodzeniem. Starcie pod Sulejowem zostało mimo wszystko okupione niemałymi wcale stratami własnymi w postaci sprzętu i ludzi. W obliczu tak rozwijającej się sytuacji dowódca XXIV Korpusu Pancernego nie zaryzykował już podjęcia ponownej próby przepławiania się w Sulejowie. Nehring posiadając informacje o ufortyfikowanej rubieży Pilicy, jeszcze tego samego dnia skierował się na północny-zachód w kierunku spodziewanego tzw. mostu pomocniczego na rzece. Miejsce wybuchowej przeprawy znajdujące się na północ od Sulejowa zostało odnalezione o świcie 21 stycznia (prawdopodobnie chodzi tutaj o Zarzęcin). Łżejsze pojazdy oraz piechota pokonały Pilicę poruszając się po zamrzniętej tafli rzeki. Przeprawę czołgów (w tym ostatniej Pantery), pozostałek jeszcze artylerii oraz ciężkich ciągników artyleryjskich umożliwili saperzy, wzmacniając most pionami drewna. Do wzmocnienia konstrukcji mostu posłużyły również dwa zniszczone niemieckie czołgi. Była niedziela 21 stycznia 1945 r. Zdźsiątkowane i skrajnie wyniszczone oddziały Wędrującego Kotła Nehringa, bez większości sprzętu pancernego, znalazły się na zachodnim brzegu Pilicy. Nie oznaczało to bynajmniej końca morderczej ucieczki. Dla żołnierzy Nehringa rozpoczął się kolejny etap "der gnadenlose Weg" - bezitlosnej drogi do Niemiec.

Insurekcja kościuszkowska w Opocznie

24.03. - 18.11.1794 r.



kapł. lot. Włodzimierz "Koper" Koperkiewicz

Choć nie posiadam wykształcenia humanistycznego, tylko techniczne, zawsze interesowałem się historią Grodu Opoczyńskiego, w którym dokonywały się ważne wydarzenia historyczne oraz bywały postacie wielkiego formatu historycznego z ogromnymi zasługami dla ojczyzny.

Miałem szczęście nosić mundur, który zawsze otwierał mi drogę do każdego archiwum państwowego i parafialnego. W wolnych chwilach od służby dużo czasu spędzałem między innymi w Archiwum Państwowym w Końskich przy ul. Warszawskiej, gdzie dyrektorką była niedziałająca pamięci Pani mgr Marianna Dorcz - Śliwińska. Spędzałem również wiele czasu w archiwach parafialnych w byłym powiecie opoczyńskim, który do 1867 r. był rozległy opierając się swoimi granicami o Mniów, Radom i Szydłowic.

Na powyższej niwie na przełomie lat 80 i 90 XX w. spotkałem pokrewną duszę w osobie Kazimierza Brodawki - Świącieckiego ze Starchowic, którego potem znalazłem martwego na "żuźłowisku" w Starchowicach. Okoliczności śmierci do dziś nie wyjaśniono. Zaprzyjaźniony ze mną Kazimierz Brodawka - Świąciecki powiadomił mnie listownie, (u schyłku XX w.), że w Staszowie jest okolicznościowa wystawa związana z rocznicą z kolejną rocznicą "Insurekcji Kościuszkowskiej", gdzie między innymi jest dużo mowy o Opocznie. Powracając do Insurekcji Kościuszkowskiej w Opocznie pragnę podkreślić, że nawiązałem korespondencję z Muzeum w Staszowie. Zebrałem wiele ciekawych materiałów związanych z "Insurekcją Kościuszkowską" w Opocznie, które złożyłem do specjalnej tełki w Muzeum Regionalnym w Opocznie. Następnie na ten temat zgromadziłem pozycje książkowe, które powiększyły zasoby archiwalne i biblioteczne opoczyńskiego muzeum.

W świetle zebranych materiałów można dowiedzieć się, że przed wybuchem zrywu zbrojnego w Opocznie stacjonowała "WIELKOPOLSKA BRYGADA KAWALERII" (prawdopodobnie nosiła numerację rzymską "I"). W powyższej formacji służbę pełnili między innymi ulani - Niemcy przynależni do

Kościola Ewangelicko - Augsburgskiego. Miało to miejsce u schyłku XVIII w. W wojsku a zwłaszcza w kawalerii nawet w czasie pokoju zdarzają się wypadki śmierci (na strzelniczy, w czasie jazdy konnej podczas pokonywania przeszkód itp.). Zmarłych tragicznie ułanów - Ewangelików chowano w specjalnym "kaciuku" wyznaczonym na terenie cmentarza św. Bartłomieja w Opocznie (dziś ul. Kościelna 2), to jest w tym miejscu, gdzie posiadano dzwonicznię w XIX w. oraz w XX w. kancelaria parafialna i dom parafialny. W czasie prac ziemnych podczas budowy w/w budynków natrafiano na doczesne szczątki ułanów - Ewangelików zmarłych tragicznie podczas zajęć wojskowych. To jest materialny ślad i ich życia na Ziemi Opoczyńskiej i w I Brygadzie Wielkopolskiej Kawalerii przed 1794 r. W świetle zgromadzonych materiałów można dowiedzieć się, w Wielkopolskiej Brygadzie Kawalerii w Opocznie służył oficer , Szkot, emigrant to jest: płk Karol de Gordon, który odbywając dyżurnym podróz służbowo relacji Kielec - Piotrków (Trybunalski) przypadkowo spotkał sekretarza gen. Tadeusz Kościuski w osobie Józefa Pawlikowskiego z Rozpry (koło Piotrkowa Trybunalskiego). Ta rozmowa wciągnęła do konspiracji płka Karola de Gordona. Tematem było wywołanie powstania narodowego (przylączenie do ogólnokrajowego czynu zbrojnego). Na stacji pocztowej w Opocznie wymienieni wysiedli i razem się udali do kwatery dowództwa I Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Obecność Józefa Pawlikowskiego i długie rozmowy przekończyły dowództwo Brygady w Opocznie, która z całym stanem osobowym przystąpiła do spisku. Ułani - Niemcy również opowiedzieli się za ruchem zbrojnym. I Wielkopolska Brygada Kawalerii stacjonująca w Opocznie włączyła się do ogólnonarodowego zrywu zbrojnego i dzielnie staczała boje na Ziemi Opoczyńskiej. Od 24.03. do 18.11.1794 r.

Ułani dzielnie stawali boje z zaborcami. Pod naporem sil nieprzyjacielskich (Austriaków, Moskali i Prusaków) wycofali się w kierunku Żarnowa oraz na Przedbórz i Radoszycę (dawny powiat opoczyński). W końcu ulegli przemocy. Brygada zatrzymała się we wsł: Jakimowice we dworze koło Radoszyc. Natomiast kadra dowódcza w mieście Radoszyc. Tutaj w dniu 18.11.1794 r. nastąpiła kapitulacja. Akt ten podpisano w budynku stojącym na "Rynku" zwanym "Ratuszem". Akt kapitulacji podpisał gen. Jan Henryk Dąbrowski oraz gen. Józef Wybicki. Natomiast podpisanie kapitulacji odmówił dowódca Brygadą gen. Tomasz Wawrzecki, który został uwięziony i pod strażą zbrojną był eskortowany do Warszawy a stamtąd do Moskwy, gdzie był więziony.

Godzi się podkreślić, że dzięki zabiegom Kola Amii Krajowej w Radoszycach, gdzie przezuje por. Ryszard Relidziński w 1993 r. Urząd Gminy Radoszycę w miejscu kapitulacji na Rynku wznosił pomnik upamiętniający "Insurekcję Kościuszkowską", której ostatnie akordy właśnie dobiegaly na Rynku w Radoszycach. Na pomnikowej tablicy widnieją: gen. Jan Henryk Dąbrowski, gen. Tomasz Wawrzecki oraz gen. Józef Wybicki. W każdym roku w dniu 3 Maja w Święto Konstytucji pod wspomnianym pomnikiem w Radoszycach odbywają się patriotyczne uroczystości z udziałem miejscowych władz, kombatanów, Szkoły Podstawowej oraz Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego, jak również z udziałem miejscowego społeczeństwa. Na te uroczystości zawsze reprezentuje Zarząd Oddziału Związku Weteranów Politycznych 1939 - 1956 r. w Tomaszowie Mazowieckim kpt. Lud. Włodzimierz Koper - Koperkiewicz (w historycznym mundurze ulana 19 Pułku Ułanów Wołyńskich z Ostroga nad Horyniami).

Moskale zachęcali ustawicznie ułanów - Niemców z Wielkopolskiej Brygady Kawalerii do przejścia na służbę moskiewską na bardzo korzystnych warunkach. Do końca czynu zbrojnego dochowali wierności złożonej przysiędze w Imię Boże oraz na sztandar Brygady. Po upadku Insurekcji Kościuszkowskiej ułani - Niemcy stracili służbę z której żyli. Wielu z nich pozostało w Opocznie, przeszli oni na łono Kościoła Rzymsko -

Katolickiego, pozakładali rodziny i pracując w różnych zawodach zarabiali na przysłowiowy chleb. Do obecnej chwili ich potomkowie zamieszkują w Opocznie pod nazwiskami: Daez, Ebert, Bremberg, Jerke, Gross, Szidt, Szule, Ucholec, Wóźke, Śródka, Rudolf itp. Nawet i rys urody nordyckiej pozostaje w Opocznie.

W okresie międzywojennym w XX w., żyła w Polsce słynna aktorka i śpiewaczka Helena Grossówna, która wywodziła się z opoczyńskich Grossów. Liczne ich groby znajdują się na terenie cmentarza św. Marii Magdaleny w Opocznie przy ul. Moniuszki. Do 1939 r. w Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Radomiu wysokie stanowisko zajmował właśnie Gross wywodzący się z Opoczna. Wszystkim Grossom podczas II Wojny Światowej Niemcy proponowali obywatelstwo III Rzeszy. Stanowczo oni odmówili.

Wśród Grossów byli dwaj lotnicy: sierżant Gross J. i sierżant Gross S., którzy zginęli śmiercią lotnika podczas II Wojny Światowej. Między innymi ich nazwiska widnieją na "Ścianie Pamięci" pomnika ufundowanego przez Polonie zachodnią na Polach Mokotowskich w Warszawie w 2011 r.

Ciekawostką jest też to, że na terenie cmentarza św. Marii Magdaleny w Opocznie jest grob rodziny Madalińskich, którzy są krewnymi gen. Antoniego Madalińskiego, który był w Brygadzie Wielkopolskiej Kawalerii w Opocznie.

A więc mamy rodzinę prawdziwej ojczystej historii, która została zapomniana i nadal bywa przemilczana.

Na wspomnianym pomniku w Radoszycach usytuowanym w centrum zabytkowego "Rynku", który posiada dwa frontony: jeden jest poświęcony walkom partyzanckim w czasie II Wojny Światowej i ofiarom represji niemieckiej. Natomiast na drugim frontonie została umieszczona tablica metalowa upamiętniająca zakończenie "Insurekcji Kościuszkowskiej" w Radoszycach w 1794 r. (kapitulacja w dniach 18 - 19.11.1794 r.)

Tablice zaprojektował prezes Koła AK por. Ryszard Relidziński miejscowy aktywista oraz umieścił ją na architektonicznej bryle pomnikowej w 1997 r.

W bieżącym roku rodzynkiem i gwóździem uroczystości była obecność członków rodziny gen. Tomasa Wawrzeckiego w osobach Grażyny i Andrzeja Rola - Wawrzeckich, którzy zamieszkują w Błogiem Rządowym, pow. Opoczyński. Andrzej Wawrzecki złożył pod pomnikiem wieniec a Bożena Wawrzecka zapaliła znicz symbol pamięci. Wieniec złożony przez rodzinę Rola - Wawrzeckich posiadał także o barwach narodowych z napisem "Generałowi Tomaszowi Wawrzeckiemu krewni: Grażyna i Andrzej Rola - Wawrzeccy".

Powyższa wiadomość wywarła wielkie zainteresowanie wśród obecnych na tej uroczystości a zwłaszcza na Dyrekcji Gimnazjum, Szkoły Podstawowej i kadry profesorskiej oraz u osób wykladających ojczystą historię.

Rodzinnę gen. Tomasa Wawrzeckiego wykonano wiele zdjęć na te pomnika jak również grono profesorskie i uczniowskie również fotografowało się z członkami rodziny gen. Tomasa Wawrzeckiego. Nawet filmowano poszczególne sceny . To też miało posłużyć jako treść "Kroniki Szkolnej". Po zakończonej uroczystości por. Ryszard Relidziński zaprosił rodzinę gen. Tomasa Wawrzeckiego do swojego domu w Radoszycach, gdzie podjęto ich uroczystym obiadem. Honory domu czyniła Anna Relidzińska. Przy tradycyjnym staropolskim stole rozmowy toczyły się na temat Konstytucji 3 -go Maja oraz o tragicznym zakończeniu "Insurekcji Kościuszkowskiej" w Radoszycach w dniach 18 - 19.11.1794 r. jak również o losach generacji, która podpisywała kapitulację przed Austriakami, Moskalami i Prusami. W tragicznym akordzie uczestniczyli: gen. Jan Henryk Dąbrowski, gen. Tomasz Wawrzecki oraz gen. Józef Wybicki. General Tomasz Wawrzecki odmówił podpisanie aktu kapitulacji i został pod strażą doprowadzony do Warszawy, gdzie był więziony a potem był więziony w Moskwie. Kiedy car rosyjski tworzył "Królestwo

Kongresowe" zapraszał gen. Tomasz Wawrzecki do pełnienia służby wojskowej w Wojsku Polskim. Na piśmie general odpowiedział: "TERAZ TO JA MOGĘ TYLKO SŁUŻYĆ BÓGU I KSIĘDZU DO MSZY ŚWIĘTEJ".

Wielu oficerów starło się, aby jak najmniej składanej broni palnej znalazło się w posiadaniu Austriaków, Moskali i Prusaków. Oficerowie wybiegli w przyszłość myśląc o następnym zrywzie zbrojnym. Postanowili oni ukryć w wielu miejscach broń z myślą o przyszłej potrzebie zbrojnej. Część takiej broni ukryto w krypcie ziemnej pod kaplicą św. Jana Nepomucena we wsi Wicentów (przy drodze relacji Końskie - Kielce). Broń ta została wykorzystana w następnej potrzebie zbrojnej. W krajobrazie wsi pozostawała stareńka i szacowna kaplica św. Jana Nepomucena świadek niemy tragicznych wydarzeń ojczyźnych. Obiekt został zbudowany na pamiątkę "Insurekcji Kościuszkowskiej". Część na powierzchni ziemi była konstrukcją drewnianej. Bryłę architektoniczną wieńczył dach dwuspadowy posztyt gontem. Wsparty był on na czterech słupach. Przy ziemi znajdował się płatek sztachetowy. Wewnątrz był ustawiony posąg patrona tegoż obiektu. W I poł. lat 60 XX w. kaplica św. Jana Nepomucena bardzo przeschadzała sekretarzowi Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Końskich towarzyszywi Kotowi, jak również miejscowej służbie bezpieczeństwa. Pretekst znalaziono bardzo szybko, a było nim poszerzenie drogi. Do zbурzenia obiektu użyto pracowników Rejonu Eksploatacji Drog Publicznych w Końskich. Obiekt rozobrano i zniknął on z powierzchni ziemi. Pozostało po nim puste miejsce i wspomnienie jak również tęsknota za minionym pięknem. Ponieważ był to zabytek należało go przesunąć dalej od drogi lub przenieść w inne miejsce. Jednak nie korzystano z tegoż rozwiązania. Na czas likwidacji kaplicy zmobilizowano cały stan Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Końskich, jak również funkcjonariusze Zmotoryzowanego Obwodu Milicji Obywatelskiej z Kielc. Obawiano się, że będzie masowe wystąpienie ludności wsi Wicentów. Jednak do starć z Milicją nie doszło. Po 1989 r. mieszkańcy wsi Wicentów na dawnym miejscu Kaplicy posiadawili nową wzniesioną z tworzywa ceramicznego o rysach architektonicznych przypominających styl romański i św. Jan Nepomucen znów znaczy wieś swoją obecnością. Prawdą jest, że Kaplice też posiadają swój żywot i nawet bardzo burzliwy. I znów św. Jan Nepomucen patronuje okolicy jak za dawnych czasów.

Ciekawym jest też to, że I Wielkopolska Brygada Kawalerii "konsystująca" w Opocznie w II poł. XVIII w. posiadała strzelnicę na terenie pola pańszczyźnianej wsi Ogonowice (dziś na początku wsi tuż przy linii kolejowej relacji Tomaszów Mazowiecki - Skarżysko Kamienna). Strzelnica znajdowała się na obecnej posesji oznaczonej nr 20, której właścicielami są małżonkowie Stanisław Wojtarek i Weronika de domo Szatan. Takim widocznym znakiem był kulochwył (za stołką). Było to usypane wzniesienie na planie litery "C". Tutaj żołnierze z Brygady Wielkopolskiej w Opocznie strzelali karabinami o gładkich lufach. Później strzelali tutaj żołnierze z 2 i 7 Pułku Piechoty Liniowej aż do wybuchu Powstania Listopadowego (1830 - 1832). Po upadku tegoż zrywu zbrojnego strzelali tutaj 3 rotę (kompanie) 27 Witebskiego Pułku Piechoty (rosyjskiej) stacjonującego w Opocznie, które w schyłku XIX w. strzelały z karabinów o lufach gwintowanych. W chwili niwelowania kulochwytu znajdowano bardzo dużo pocisków z ołowiu ze śladami różnych luf. Okazy te zabezpieczono w Muzeum Regionalnym w Opocznie. Koszary były konstrukcją drewnianej i usytuowane na dawnym "KIRKUCIE" (istniał przed 1646 r.) przy "GROBLI" przy wjeździe do Opoczna. To miejsce u zarania XIX w. było zwane ul Grobelną, dziś ul. 17 - Stycznia nr 23.



foto. mgr inż. Marzanna Magdalena Koperkiewicz - Mastalerz

Na pamiątkę obchodzonej setnej rocznicy śmierci Bohatera Narodowego płka Jana Kilińskiego "Magistrat Miasta Opoczna" postanowił "Targowisko Końskie" przemianować na "Plac płka Jana Kilińskiego". I tak pozostaje do dziś. Treść dzisiejszej relacji to nic innego jak stwierdzenie materialnego bytu po pamiątkach "Insurekcji Kościuszkowskiej" w Opocznie - Mieście Narodowym.

Sekretarz Zarządu Oddziału

Zw. Więz. Polit. Okresu Stalin. 1939 - 1956

w Tomaszowie Mazowieckim

kpt. lot. Włodzimierz "Koper" Koperkiewicz

"Tak zapamiętałam ten dzień"

17 stycznia 2014

Była śnieżna i mroźna zima roku 1945. 17 stycznia od rana coś dziwnego wisiało w powietrzu. Od wschodu dochodziły odgłosy strzałów armatnich. Mój Tata Franciszek przebywający na podwórzu przyszedł z informacją, że chyba Rosjanie są blisko, bo widać uciekających Niemców. Wybiegliśmy wszyscy, żeby to zobaczyć. Może 150 metrów za wsią ciągnął się sznur Niemców szybko zmierzających do drugiego izby z zakazem wychodzenia. Większość dobrze widoczna w ciemnych mundurach na białym śniegu, niektórzy na tym śniegu i mrozie w samej białiznie. Kiedy wróciliśmy z dworu z przerażeniem zauważyliśmy, że przed naszym domem zatrzymał się niemiecki samochód. Wyszli z niego Niemcy i szybko weszli do środka. Zajęli większą izbę, na środku ustawili stół, rozłożyli mapy, nachylali się nad nimi coś głośno mówili i gestykulowali. Nas szybko usunęto do drugiego izby z zakazem wychodzenia. Pilnował nas żołnierz, kilku innych kręciło się po domu. Za drogą na wprost naszej chałupy Niemcy ustawili wielkie działo. Obsługa ustawiała lufę w kierunku wschodnim.

Ja, moja 12-letnia Siostra Marianna i 15-letni Brat Janek skupiliśmy się przy Mamie Juliannie, która patrzyła na działo i modliła się- Matko Boża ratuj, jak hukną z tego działa to nic z nas nie zostanie. Ale na szczęście nic się nie stało. Niemcy jak szybko

przyjechali tak szybko opuścili nasz dom i odjechali na zachód. Na inowłodzkiej drodze zostały palące się samochody, motocykle i beczki z paliwem. Gospodarze natychmiast przystąpili do sprzątanía pozostałości po Niemcach. Toczyli beczki, prowadzili motocykle i ukrywali je w stodolach przykrywając słomą. Uplęno kilkanaście minut, a w Polakach serca zamarły ze strachu.

Od Sobawin slychać było nadziejące czołgi. Wszyscy byli przekonani, że to Niemcy i zaraz się z nami rozprawią. Jakież było zdziwienie i radość, kiedy się okazało, że to czołgi rosyjskie. Żołnierze siedzący na czołgach przyjaźnie wymachiwali rękami i pytali - czy są tu Niemcy?. Mieszkańcy wskazywali kierunek ucieczki Niemców. Jeden z czołgów rozwalając plot wjechał na nasze podwórze, a za nim wtoczyła się kuchnia polowa. Do domu wprowadził się sztab, tym razem rosyjski. Zatrzymali się na kilka dni. Z tamtych właśnie dni utkwiło mi w pamięci kilka wydarzeń. "Kapitan", który u nas zamieszkał pewnie zostawił w swoim dalekim domu małą córeczkę i lubił śpiew. Pytał moją Mamę, czy umiem śpiewać.

Kiedy Mama powiedziała, że tak, stawał na środku izar stołek, kazał mi stawać na tym stołku i śpiewać, a kiedy kończyłam śpiew - dawał mi do rąk dużą miskę i wysyłał do kuchni polowej po smaczną zupę dla rodziny.

Drugie wspomnienie obejmuje moment schwywania dwóch niemieckich żołnierzy. Mama opowiadała Rosjanom, jak bardzo Niemcy skrzywdzili Jej rodzinę. Dwóch starszych synów Stanisława i Tadeusza zabrali na przymusowe roboty do Niemiec. Czy kiedyś wrócą? Ojca Antoniego Mizere, braci Piotra i Zygmunta i bratową zamęczono w Oświęcimiu.

Mówiła-gdybym tak dorwała jakiegoś Niemca, to bym go zastrzeliła za moje krzywdy. Kiedy schwymano tych dwóch Niemców, przyprowadzono ich na nasze podwórze. "Kapitan" kazał ustawić jednego pod domem sąsiadów, dał Mamie karabin i powiedział - masz Niemca, zastrzel go. Mama wzięła karabin, uniosła do góry, a po chwili opuściła go i oddała Rosjaninowi. Jeńców zabrano, a później dowiedzieliśmy się, że rozstrzelano ich w pobliskim lasu. Później Mama mówiła - jak popatrzył na mnie młody człowiek swoimi niebieskimi oczami, ręce same mi opadły. Żołnierze obsługujący kuchnię polową nawiązywali kontakt z naszymi sąsiadami i innymi mieszkańcami wsi, którzy przychodzili oglądać "ruskich". Pamiętam, jak opowiadali ze zdziwieniem, że żołnierze wypytywali o święte medaliki. Bardzo chcieli je zdobyć. Proponowali za nie słoninę lub inne produkty żywnościowe.

Kapitanowi nie podobało się moje ubranie w którym chodziłam. Zostawił Mamie jakiś materiał na sukienkę dla mnie. Mówił, że kiedy będzie wracał z Berlina to wstąpi do nas, żeby zobaczyć jak wyglądam w tej sukience.

Niestety nie wstąpił. Nie wiem, co się z nim stało, ale każdego 17 stycznia tamte wydarzenia wracają do mnie. Dziś postanowiłam je opisać.

*Józefa Nita
wówczas 8-letnia mieszkanka Bukowca Opczyńskiego*

Anna Żurawska



*Anna Żurawska
Członek Klubu Literackiego "Nad Waglanką" od 2009 r.*

*Mieszkała Opczna ma wykształcenie włókiennicze
pracuje w firmie OPTEX od 36 lat.
Ma trzech synów. Zajmuje się pisaniem od młodych lat.
Pisze wiersze rymowane i białe.
Zajmuje się również satyrą i pisaniem gwary regionalną.*

Widzę Cię wszędzie
wśród drzew lipowych
w tęczy po burzy
w wietrze, w mgle
chodzić się widzimy
prawie codziennie
jeszcze o Tobie po nocach śnię
Nigdy kochanie nie ustępujemy
choćby nas kusil
szatański czar
Dziś patrzę na nas
układam myśli
i powiem - mało
jest takich par.

Twórczość Koła "Ozimina"

BARBARA WOJTAREK

Kocham Cię, Polsko

Jakże Cię nie kochać ziemię Polską
Opoczyńską, Przysuską, Odrzywolską
Jakże Cię nie kochać ziemię mamy
kiedy pachniesz odrzywolskimi obwarzankami.

Jakże Cię nie kochać ziemię
Lipińską, Wysoczyńską, Wandzinowską i Oską
Żytem, owsem, kukurydzą obsiana
Ziemniakami jak w piasiku utkana.

Ziemię Lipińską, pokrytą szumiącymi lasami
Z piękną szkołą i Heleną Spoczyńską
kóra w naszych pamięciach
wiąż z nami.

Ziemię Wysoczyńską,
wiele siostr zakonnych i księży rodzącą
Rankiem z wiernymi w zapasce opoczyńskie
do kościoła idącą.
Ziemię Oską, sercu bliska i mila
Boś Ty księżda Zieję i Matus Naszą zrodziła
Z ludzi prostych wyrosli, lecz w łaskach
Z Matką Bożą, która mieszka na Piaskach.



7-8 września 2014

obchody 75 rocznicy bitwy pod Barakiem



www.szydlowiecpowiat.pl

POWIAT SZYDŁOWIECKI